



Patricia Rosemoor

Odwiędzę cię

we śnie

OSOBY WYSTĘPUJĄCE W KSIĄŻCE

Keelin McKenna - Nie potrafi pozostać obojętna wobec kolejnej krzywdy.

Tyler Leighton - Uczyni wszystko, by odzyskać córkę.

Cheryl Leighton - Nastolatka, która ucieka i wpada w kłopoty.

Pamela Redmond - Czy rzeczywiście jest tak doskonałą asystentką, za jaką uchodzi?

Brock Olander - Wspólnik Tylera, który nagle chce się wycofać z interesów.

Vivian Clairborne - Przysięgła sobie, że nigdy więcej nie pozwoli wystawić się do wiatru żadnemu mężczyźnie.

Nate Feldman - Jak daleko jest w stanie się posunąć, żeby pokonać konkurencję?

Helen Dunn - Jej pojawienie się będzie nieoczekiwane i niezbyt miłe.

George Smialek - Czy pogrążony w żałobie ojciec będzie chciał pieniędzy, czy weźmie odwet za śmierć swojego dziecka?

Jack Weaver - Co zrobi, by odnaleźć zaginioną dziewczynę?

PROLOG

Leżała nieruchomo w ciemnościach. Czekwała, licząc sekundy, minuty, godziny.

W domu zapadła wreszcie cisza.

Zaczerpnęła głęboko powietrza i zbierając całą odwagę, na jaką było ją stać, podniosła się ostrożnie z łóżka, zdjęła koszulę nocną, założyła dzinsy i miękki, bawełniany podkoszulek. Mimo że czerwcową noc była wyjątkowo ciepła, dziewczyna drżała na całym ciele.

Bała się, bardzo się bała i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. W głowie miała kompletny zamęt, myśli uciekały, tylko ten monotony szum fal za oknem.

- Nie zostanę tutaj ani chwili dłużej. Nie zniosę więcej kłamstw.

Zapakowała do plecaka trochę ubrań, dorzuciła kilka niezbędnych drobiazgów. Nie mogła pohamować drżenia rąk: trzęsły się tak, że na przegubie podzwaniała cicho bransoletka - stary amulet do odpędzania złych duchów, z wyrytymi na nim znakami, których sensu nigdy nie była w stanie zgłębić.

Wzula wysokie do kostek, sznurowane buty. Raz jeszcze odetchnęła głęboko. Była gotowa. Nie miała tylko pieniędzy. To znaczy miała, ale za mało. O wiele za mało. Wiedziała, gdzie leży gotówka.

Muszę ją zabrać. Chociaż w ten sposób zostanę złodziejką,

pomyślała niespokojnie.

Lepsze to, niż cały czas kłamać, szepnął jej wewnętrzny głos.

Na palcach zeszła na parter, omijając zdradliwy, skrzypiący stopień. W chwilę później była już w jego gabinecie i zaczęła nerwowo przeszukiwać biurko. Zawsze trzymał tu sporo dziesiątek i dwudziestek. Na wszelki wypadek. Wsunęła plik banknotów do portfela, zaś portfel - do kieszeni dzinsów.

U podnóża schodów czekał plecak. Zarzuciła go na ramiona, zapięła rzemienie. Łzy napłynęły jej do oczu, poczuła niebezpieczny ucisk w gardle. Zaraz się rozplacze.

Dlaczego? Dlaczego tak postąpił? Teraz, kiedy już wiem, co zrobił, wszystko stracone. Wszystko zmarnował, zniszczył.

Z duszą na ramieniu ruszyła ku frontowym drzwiom. Po ciemku zawadziła o stojącą w holu kolumnienkę, zakołysała się kamienna rzeźba, którą niedawno kupił. Obydwoma rękami chwyciła poruszoną figurę: kiedy zobaczyła ją pierwszy raz, kamienna postać natychmiast skojarzyła jej się z aniołem szykującym się do lotu. Wybiegła z domu, jakby goniła ją sfora psów z piekła rodem, i popędziła w ciemnościach, kierując się ku wąwozowi. Gałęzie krzaków smagały ją po nogach, dyszała ciężko, w oddali słyszała plusk jeziora, ale nic nie było w stanie zagłuszyć bicia jej serca.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hrabstwo Cork, Irlandia

Ilekcroć wchodziła do szopy w podwórzu, za starą, krytą strzechą chatą, z żalem myślała o postaci, która przez lata zdążyła nierozzerwalnie związać się w jej pamięci z tym miejscem. Pochylając głowę, przeszła pod pękami suszących się ziół, które wisiały u powały. Ich zapach złagodził ból, ale wiedziała przecież, że nigdy, nigdy nie zapomni Moiry McKenna.

Minął rok od chwili, gdy staruszka pożegnała się z tym padolem. Miała dziewięćdziesiąt trzy lata i oczekiwała śmierci, by na tamtym świecie połączyć się z ukochanym mężem, Seamusem. Umierając, zostawiła Keelin to, co było najdroższe jej sercu: splechetek ziemi i otoczoną starannie pielęgnowanym ogrodem chatę wśród pól obfitujących w zioła. Miejscowi nazywali Moirę znachorką, uzdrowicielką, inni - czarownicą. Keelin mówiła do niej po prostu: Babciu.

Odziedziczyła po babce, prawdziwej głowie ich rodziny, wiedzę o rozmaitych dekoktach, naparach, maściach i okładach. Od dzieciństwa poznawała tajniki zielarstwa, a do tego we krwi miała, jak wszyscy członkowie klanu McKenna, potrzebę niesienia pomocy innym.

Nie chciała myśleć o mrocznej stronie swojej duszy. Tę także odziedziczyła po Moirze, i to właśnie te ciemne zakamarki i

skomplikowana, wielowymiarowa psychika odróżniały babkę i wnuczkę od pozostałych mieszkańców wioski.

Otrząsnęła się z ostatnich wspomnień przerażającego snu, który nawiedził ją ostatniej nocy, i skupiła na codziennych zajęciach. Gdyby uparty ojciec zechciał jej posłuchać, gdyby tylko potrafiła go przekonać do swoich racji. Teraz ogarniały ją skrupuły: może użyła za słabych argumentów, może powinna okazać się bardziej nieustępliwa? Być może wówczas tata nie miałby ataku serca, który omal go nie zabił. Trudno, jeśli rzeczywiście zawiniła, musi to jakoś naprawić. Zrobi wszystko, co w jej mocy, by pomóc ojcu.

Chcąc zdążyć do domu przed powrotem ojca ze szpitala, zebrała pośpiesznie potrzebne zioła - utarty na proszek korzeń waleriany i suszone kwiaty lawendy. Zmieszała je razem i wsypała po garstce do każdego z dwunastu przygotowanych wcześniej, muślinowych woreczków - zanurzone w gorącej wodzie, wydawały aromat, który powinien działać uspokajająco na jej porywczego ojca. A jeśli miał stanąć na nogi, nic nie było mu tak potrzebne jak spokój i zdrowy sen.

Doskonale wiedziała, że staruszek nie zgodzi się przyjmować z jej ręki żadnych innych, bardziej skomplikowanych medykamentów. Będzie oczywiście, swoim zwyczajem, sarkał, kręcił głową, wznosił oczy do nieba - zawsze tak się zachowywał, kiedy czegoś nie chciał albo nie potrafił zrozumieć, ale tyle przynajmniej Keelin może dla niego zrobić: zmusi go do wdychania aromatu z woreczków. I jeszcze coś. Coś bardzo ważnego. Być może będzie w stanie zapewnić mu wewnętrzny spokój.

- Tylko jak to powiedzieć?

Zawiązała ostatni woreczek, zgarnęła wszystkie do koszyka, wyszła z szopy i ruszyła przez pachnącą ziołami łąkę, a potem przez pastwisko w stronę domu rodziców. Jak się okazało, w samą porę.

Jej brat Curran i siostra Flanna pomagali właśnie ojcu wysiąść z samochodu. Mama i cioteczna babka Marcella, która na kilka dni opuściła swój klasztor, obserwowały całą scenę z boku.

Wymachując koszykiem, z rozwianymi włosami, Keelin rzuciła się biegiem w stronę ojca.

- Tato!

James McKenna odwrócił się i pomachał najstarszej córce. Jego ruda niegdyś czupryna była teraz zupełnie siwa. Tylko oczy, zielone jak okoliczne łąki, nadal pozostały młode. Takie same miała Moira. I Ranna. Curran i Keelin odziedziczyli po matce szare oczy.

Keelin objęła muskularne ramiona ojca. Przy szczupłej, mocnej budowie ciała nie powinien mieć wysokiego poziomu cholesterolu, nawet zważywszy na fakt, że prowadził farmę produkującą nabiał. A jednak.

- Jak się czujesz, tato?

- Świetnie. Jak nowo narodzony.

Kłamał, to jasne. Widziała to w jego oczach. Być może fizycznie rzeczywiście doszedł do siebie, jednak otarcie się o śmierć zostawiło w jego duszy głęboki ślad, chociaż, oczywiście, nigdy się do tego nie przyzna.

- Spójrzcie, słońko wyjrzało na moje powitanie - powiedział,

wystawiając twarz na ciepłe promienie.

Dobry znak, pomyślała Keelin, bo w ostatnich dniach pogoda była bardziej kapryśna niż najbardziej kapryśny kochanek. Nad łąkami bezustannie wisiała mgła, słońce potrafiło pojawić się na chwilę i w mgnieniu oka zniknąć. Keelin przezornie nie ruszała się z domu bez parasolki i płaszczka od deszczu, pewna, że prędzej czy później będzie musiała zrobić z nich użytek.

- Wchodźże do domu, Jamesie Josephie McKenna, zanim wykorkujesz nam tutaj z przegrzania - zawołała matka Keelin, Delia, wciąż piękna, mimo swego wieku, o ciemnych, lekko tylko przetykanych srebrem włosach. Wyglądała na znacznie młodszą od męża, choć w rzeczywistości dzieliło ich zaledwie pięć lat. - Pospiesz się.

Ojciec pokręcił głową i westchnął z rezygnacją.

- Po co tyle hałasu, kobieto - mruknął, ale posłuchał żony.

Keelin wymieniła porozumiewawcze spojrzenia z bratem i siostrą; ojciec w gruncie rzeczy uwielbiał gderanie Delii. W końcu cała szóstka wkroczyła do starego budynku z wapienia, który od kilku pokoleń służył McKennom za dom rodzinny. Mieszkali tu dziadkowie Keelin, rodzice i dwójka rodzeństwa. Babka po śmierci Seamusa przeprowadziła się z powrotem do starej chaty, potem Curran wyfrunął z gniazda do Galaway, gdzie mieszkała jego dziewczyna. Flanna rozpoczęła studia na uniwersytecie w Dublinie, a kiedy zrobiła dyplom, postanowiła zostać w stolicy i zajęła się projektowaniem biżuterii. Sama Keelin wynajęła niewielkie mieszkanie w Cork, gdzie z dwiema

wspólniczkami prowadziła sklep zielarski. Dopiero gdy odziedziczyła chatę Moiry, zaczęła dzielić czas między pracę w mieście i mieszkanie na wsi.

I tak, rodzice zostali sami w wielkim, kamiennym domu, który teraz ożywał tylko od wielkiego święta. Być może, za jej sprawą, dom częściej będzie się wypełniał gwarem, pomyślała Keelin z nadzieją. Tylko jak ma powiedzieć ojcu o swoich zamiarach?

James McKenna usadowił się w wielkim fotelu koło kominka i popatrzył dookoła.

- Oto radość dla prostego, jak ja, człowieka. Cała rodzina w komplecie. I tak się godzi. Tak być powinno.

- Nie cała, Jamesie - poprawiła go Marcella, wygładzając fałdy habitu. Znana była w rodzinie z tego, że zawsze, prosto z mostu mówiła to, co myśli.

- Tylko aby mi o nich nie wspominał, siostrze Mario - skrzywił się starszy pan.

- Ależ to ty, tato, pierwszy o nich wspomniałeś, kiedy zabierali cię do szpitala - przypomniła mu Flanna. - Chciałeś, żeby wasza trójka znowu mogła się spotkać, zanim umrzesz.

Niech Bóg ma mnie w swojej opiece, pomyślała Keelin, zbierając całą odwagę.

- Ale nie umarłem, prawda? Oni nie pofatygowali się do mnie, kiedy wyglądało na to, że wyzionę ducha, to niby dlaczego ja miałbym się nimi przejmować? - zapytał dramatycznie, jak na prawdziwego Irlandczyka przystało, zwłaszcza kiedy uzna, że siła złego na jednego.

- Jesteś niekonsekwentny, tato - wtrącił Curran. - Nie pozwoliłeś nam zawiadamiać ich o twojej chorobie, a teraz masz pretensje, że nie przyjechali.

- Kręta z ciebie, Jamesie - fuknęła Delia. - To pomstujesz, to znowu użalas się nad sobą, ale tak po prawdzie bardzo chciałbyś zobaczyć Rose i Raymonda.

W pokoju zapadło grobowe milczenie.

Keelin, podobnie jak reszta rodziny, nie miała pojęcia, co dzieje się ze stryjem i ciotką. Nie wiedziała nawet, czy jeszcze żyją. Nie widziała ich nigdy i, Bogiem a prawdą, nie potrafiła powiedzieć, o co jej właściwie chodzi. Nie powinna budzić w ojcu nadziei. A jeśli któreś z nich nie przyjmie zaproszenia? To dobiłoby starszego pana.

Otrząsnęła się szybko z ponurych myśli.

- Chciałam wam coś zakomunikować - powiedziała, chociaż nie miało to być to, co początkowo zamierzała.

Pięć par ciekawych oczu zwróciło się natychmiast w jej stronę.

- Co takiego, dziewczyno? - zainteresował się ojciec.

- Wyjeżdżam. Jutro rano. W interesach, mówiąc dokładnie. -

Uff! Nielatwo jest kłamać. - Spotkanie zielarzy. - Czują, że oblewa ją fala gorąca. - Międzynarodowe spotkanie.

- Gdzie dokładnie? Wzięła głęboki oddech.

- W Ameryce.

Czekała na wybuch gniewu.

Wybuch gniewu jakoś nie nastąpił. Wieczór upłynął we względnym spokoju.

Po kolacji Keelin wróciła z Flanną do swojej krytej strzechą, pobielanej chaty..

- Tata jest okropnie podejrzliwy.
- Co takiego znowu budzi podejrzliwość naszego ojca?
- Nie jestem ślepa ani głucha, Keelin. Podobnie jak reszta naszej rodziny. Wszyscy udają, że nie wiedzą, o co chodzi, tymczasem to jasne jak księżyc nad Lough Danaan, że jedziesz spotkać się z ciotką Rose i stryjem Raymondem - oznajmiła Flanna. Lough Danaan, o którym tak obrazowo wspomniała, było to niewielkie jezioro na skraju posiadłości McKennów. Keelin podeszła do małego, opalanego torfem piecyka, zdjęła z blachy czajnik.

- Znasz mnie.
- Nigdy nie potrafisz skłamać, żeby nie zaczerwienić się przy tym jak piwonia.

Keelin westchnęła. Siostra miała, niestety, rację.

- Napijesz się herbaty?
- Owszem, bardzo chętnie.

Chatka składała się zaledwie z dwóch izb: dziennej i sypialni, w której wydzielono niewielką łazienkę. Keelin kochała ten skromny dom, gdzie jej babka mieszkała do czasu, gdy Seamus nie wybawił jej z ciężkich kłopotów, a ona, w podzięce, nie oswoiła jego dzikiego serca.

Zajęła się przygotowywaniem rumiankowej herbaty, Flanna tymczasem wyjęła z kredensu kubki, znalazła mleko i cytrynę. Nie wymieniły ani słowa. Zawsze istniało między nimi szczególne porozumienie, nić łącząca je niczym bliźniaczki, chociaż Flanna była o

trzy lata młodsza od siostry i zupełnie do niej niepodobna. Drobna, jasnowłosa, o zielonych oczach, przebojowa, spragniona przygód. Skryta i spokojna Keelin czasami zazdrościła jej odwagi i awanturczego usposobienia: czuła się przy siostrze jak szara myszka.

- Jak to sobie wyobrażasz? - zagadnęła Flanna, gdy Keelin postawiła dzbanek z herbatą na stole i wreszcie usiadła.

- Babcia przez cały czas utrzymywała kontakt z naszymi kuzynami ze Stanów. Mam jeszcze te listy. I adresy.

- Zamierzasz dotrzeć do Rose i Raymonda przez ich dzieci? - Flanna wrzuciła plasterki cytryny do swojego kubka.

Keelin pokiwała potakująco głową.

- Pomyślałam, że tak będzie najrozsądniej i najprościej. Ktoś musi mi pomóc w doprowadzeniu do zgody między trójką najbardziej upartych Irlandczyków, o jakich słyszał świat.

- To stare rany. Od ponad trzydziestu lat nie chcą się zagoić.

- No właśnie. Zbyt długo.

- Zbyt długo.

Keelin zamyśliła się nad swoją herbatą.

- Wyobraź sobie, jak byłoby wspaniale, gdyby cała trójka mogła w październiku wspólnie świętować swoje sześćdziesiąte urodziny.

- O ile Rose i Raymond jeszcze żyją.

- Muszą. Ze względu na tatę.

Kiedy Flanna wróciła do domu rodziców, gdzie nocowała, Keelin pomyślała markotnie, że jej własne, trzydzieste trzecie urodziny przeszły niezauważone. Ojciec leżał w szpitalu i nikt nie pamiętał o

rodzinnej uroczystości. Poza samą Keelin, do której tego dnia wróciły echem ostatnie słowa babki.

Przeszła do sypialni i wyjęła z szuflady komody kartkę kremowego papieru. Przysiadła na brzegu łóżka, by raz jeszcze przeczytać list nakreślony zdecydowanym charakterem pisma Moiry.

Do mojej drogiej Keelin.

Zostawiam ci swoją miłość i coś jeszcze. W trzydzieści trzy dni po swoich trzydziestych trzecich urodzinach - najwyższy czas, by wiedzieć, kim się jest i czego chce - otrzymasz legat, o jakim marzyłaś. Marzenia to rzecz nieuchwytna. Rodzą się z potrzeby serca. Jeśli okażesz bezinteresowną pomoc innym, spuścizna, którą ci przeznaczyłam, będzie twoja.

Twoja kochająca babka Moira McKenna

Hanna i Curran otrzymali listy podobnej treści. Nie inaczej też musiały brzmieć, jak podejrzewała Keelin, te, które adwokat, działając według zawartych w testamencie wskazówek, wysłał do kuzynów w Stanach.

Moira tym bardziej pragnęła szczęścia wnuków, że jej własne dzieci zniszczyły sobie życie przez zazdrość i brak wzajemnej tolerancji.

Keelin, Flanna i Curran po wielekroć w ostatnim roku wracali do listu babki, zastanawiając się, jaką też *bean feasa* - obdarzona magiczną mocą staruszka - zgotowała im przyszłość.

W ciągu trzydziestu trzech dni po trzydziestych trzecich urodzinach.

Zostało niewiele czasu.

Przypomniała sobie sen, który miała ostatniej nocy.

Jeśli okażesz bezinteresowną pomoc innym...

Keelin dręczyły wyrzuty sumienia, nieokreślone poczucie winy. Dziwny sen, inny. Pojawiały się w nim oczy, których nie znała, których nigdy wcześniej nie widziała. Oczy obcej osoby, w obcym otoczeniu.

Otrząsnęła się. Uciekająca dokądś nocą dziewczyna to ona. Jej wyjazd do Stanów. Na pewno tak należało interpretować ten sen.

Wielkie miasto to straszne miejsce. W nocy jeszcze gorsze niż za dnia. Pełne niebezpiecznych ludzi. Bezdomnych o pustym spojrzeniu. Wszystko widzących policjantów. Gangów.

Jak z koszmarnych snów.

Nie należała do odważnych, ale nie zamierzała skapitulować. Włożyła ręce do kieszeni, spuściła głowę, by na nikogo nie patrzeć. Szła na wschód Monroe Street, przez wiadukt nad torami kolejowymi. Kolejny krok, następny.

Prawa. Lewa. Prawa. Lewa.

Ta muzyka. Niczym dźwięki zaczarowanego fletu.

Jeszcze kilkaset metrów.

Szła na przełaj przez trawnik. Minęła jakąś trzymającą się za rękę parę. Otarła się o bezdomną, pchającą w sklepowym wózku cały swój dobytek. Okrążyła łukiem grupę ludzi, którzy z kieliszkami dobrego wina w dłoniach rozsiedli się w blasku świec na frymuśnych,

kempingowych krzeselkach.

W oddali widziała iluminacje Navy Pier z wielkim, diabelskim kołem. Skreśliła. Przed sobą miała muszlę koncertową, w oddali oświetlone wieżowce. Osunęła się na trawę, zwinęła w kłębek.

Lęk. Ciągły lęk.

Lzy napłynęły jej do oczu, szybko je otarła. Musiała tak postąpić, nie miała wyjścia.

Jak długo?

Próbowała skupić się na muzyce, ale grali coś klasycznego. Jak on. Co to mogło być? Chyba Liszt. Dlaczego akurat Liszt? Wszystko, tylko nie to. Wreszcie zapomnieć. Żadnych skojarzeń.

Zamknęła oczy i zaczęła się kołysać. Widziała go: ciemne włosy, jasnoniebieskie oczy.

Kłamstwo. Wszystko to kłamstwo.

Nagle zaczęła się trząść na myśl o tym, co zrobiła. Siłą woli powstrzymywała się od krzyku. Miała ochotę stanąć między ludźmi i głośno wołać o pomoc. Ale nie, odesłaliby ją przecież z powrotem.

Dotknęła bransoletki z talizmanami i uspokoiła się trochę. Odetchnęła głęboko. Wszystko będzie dobrze, musi być dobrze.

I wtedy usłyszała za plecami głos:

- Tu jesteś.

Poderwała się gwałtownie, coś wypadło jej z ręki. Świat zawirował.

Keelin kręciło się w głowie, pot wystąpił na czoło. Przez chwilę siedziała w fotelu zupełnie zdezorientowana, oszołomiona. Dopiero gdy Liszta zagłuszył ryk silników, uświadomiła sobie, że znajduje się w samolocie, który za chwilę rozpocznie lot do Chicago.

Wracał tamten sen. Te same przerażone oczy. I lęk, że za chwilę stanie się to jej udziałem.

Wracały wyrzuty sumienia, myśl, że nie potrafi działać, kiedy działać trzeba. Znowu, znowu to samo. Tylko że tym razem chodziło o kogoś obcego. Nie wiedziała, o kogo.

Dobry Boże, niech to się nie powtórzy. Przecież nie może ponosić odpowiedzialności za czyjeś życie.

Chicago

- Godne podziwu. Niewiarygodne. Przyleciałaś aż z Irlandii tylko po to, żeby namówić mojego ojca i ciotkę Rose do spotkania z tym starym pieniaczem?

Skelly McKenna, najstarszy syn stryja Raymonda, nachylił się nad zarzuconym folderami i taśmami wideo biurkiem.

- Tata omal nie umarł. Kiedy zdawało się, że to już koniec, powiedział, że chciałby zobaczyć jeszcze przed śmiercią siostrę i brata. Na pewno zrobiłbyś to samo dla swojego ojca, gdyby sytuacja była odwrotna.

Skelly zaśmiał się jakoś kwaśno, nieprzyjemnie.

- Mój ojciec nigdy nie powiedziałby czegoś podobnego. Nie

można powiedzieć, żebym był z nim szczególnie blisko.

Keelin nie to chciała usłyszeć.

- Mam rozumieć, że odmawiasz pomocy?

- Nie, nie odmawiam. Usiłuję ci tylko powiedzieć, że nie mam najmniejszego wpływu na mojego ojca. - Skelly wstał i zaczął chodzić po przestronnym, urządzonym czarnymi meblami gabinecie. Jedynym kolorowym akcentem był wschodni dywan i kilka starannie dobranych obrazów.

- Moja siostra Aileen, przeciwnie, jest z tatusiem w znakomitych stosunkach. Powinnaś z nią porozmawiać, niech zacznie go urabiać, kiedy staruszek wróci z Waszyngtonu.

Raymond McKenna był kongresmanem z Chicago.

- Boję się, nie będę wiedziała, jak zacząć.

- Pomogę ci, kuzyneczko - obiecał Skelly i uśmiechnął się kącikiem ust: krzywy uśmiech, od którego w jego lewym policzku robił się niewielki dołek.

- Dziadek - zaczęła Keelin.

- Słucham?

- Twój uśmiech. Uśmiechasz się tak samo jak on. W ogóle jesteś do niego podobny: te same czarne włosy, niebieskie oczy, ten uśmiech.

- Wiem. Znałaś starego Seamusa?

- Oczywiście. Co za pytanie?

- Moirę też znałaś dobrze, prawda? - zagadnął Seamus, przysiadając na biurku.

- Pewnie.

- Czy... z nią wszystko było... tego... w porządku, zanim umarła?

No wiesz... - Poklepał się po czole.

Keelin poczuła, że za chwilę się wścieknie.

- Babcia była najmądrzejszą kobietą, jaką znałam -oznajmiła sztywno. - Do samej śmierci.

- No właśnie. Po jej śmierci dostałem dziwny list.

- Ach, legat - Keelin uspokoiła się trochę.

- Wiesz o tym?

- Dostałam taki sam list. Podobnie jak mój brat i siostra.

Napisała do wszystkich dziewięciorga wnuków. Pewnie dlatego, że jej własne dzieci okazały się takie głupie, chciała, żebyśmy postępowali trochę mądrzej.

- Ładnie powiedziane. - W głosie Skelly'ego zabrzmiała nuta cynizmu.

- A dlaczego nie miałyby być odrobinę cyniczny? - pomyślała Keelin. Był gospodarzem plotkarskiego programu telewizyjnego „The Whole Story” i lubował się w wywlekaniu na światło dzienne najrozmaitszych ludzkich sekretów. Nie znosiła takiego dziennikarstwa: ani w telewizji, ani w prasie, ale nie zamierzała osądzać dopiero co poznanego kuzyna. Nie wiadomo przecież, dlaczego robił to, co robił.

- Będziesz musiała opowiedzieć mi o Moirze. - Skelly wstał. - Teraz nie mam czasu. Muszą nałożyć mi makijaż. Za czterdzieści pięć minut zacznę nagranie.

- Dobrze. - Keelin też się podniosła. - Zatrzymałam się w hotelu

Clareton.

- Ejże, nie wyganim cię. Zostań, obejrzysz nagranie, potem sobie lunchniemy.

Lunchniemy? Aha, chodzi mu o to, że mamy zjeść razem lunch, dotarło do Keelin dopiero po chwili. Dziwnych określeń używają Amerykanie.

- Na pewno nie będę przeszkadzać?

- Jesteś zbyt dobrze wychowana, by komukolwiek zawadzać.

Keelin trafiła do reżyserki. Nawykła do prostego wiejskiego życia, czuła się oszołomiona szaleństwem technologii, tempem pracy. Ale i zafascynowana. Usiadła w kącie i zaczęła obserwować migające na monitorach obrazy. Szczególnie jeden przykuł jej uwagę. Na ekranie pojawiła się twarz mężczyzny w zbliżeniu; wyraziste rysy, pociągająca, magnetyczna twarz.

Obraz szedł bez głosu, ale czuło się siłę mówiącego człowieka, ładunek emocjonalny zawarty w niesłyszalnych słowach. Nie mogła oderwać od niego oczu. Kiedy pojawił się następny obraz, miała wrażenie, że jakaś siła wciągają do środka czarnej skrzynki.

Młodziutka dziewczyna, zaledwie kilkunastoletnia; śliczna buzia, okolona ciemnymi włosami.

Dziwnie bliska.

Obraz zniknął, ale Keelin z bijącym sercem nadal wpatrywała się w pusty ekran, głucha i ślepa na to, co dzieje się wokół niej.

Nie wiedziała, jak długo tak siedziała, nieruchomo, z chaosem w głowie. To niemożliwe. Ocknęła się dopiero, kiedy twarz dziewczyny

pojawiła się, już po rozpoczęciu programu, na kilku monitorach równocześnie.

- ...historia, jakich dziesiątki zdarzają się codziennie - mówił Skelly pewnym siebie głosem. - Nastolatka znikająca pewnego dnia z domu. Ale czy Cheryl Leighton rzeczywiście uciekła, jak utrzymuje policja, czy może została uprowadzona, o czym chce nas przekonać jej ojciec, Tyler Leighton, potentat na rynku nieruchomości?

Keelin z trudem dotrwała do końca nagrania. Jeszcze chyba nigdy w życiu czas nie dłużył się jej tak strasznie. Powtarzała sobie, że musi się mylić, że to złudzenie. Niema żadnego związku między jej snem a dopiero co usłyszaną historią. Wyobraźnia płata jej figle.

Jednak Cheryl Leighton zniknęła. A jej przyśniła się uciekająca dziewczyna. I jakieś nieznane, obce miasto w Stanach.

Jak na rozżarzonych węglach obejrzała materiał filmowy z uroczystości oddania do użytku nowego biurowca.

- Dwa dni temu czternastoletnia Cheryl Leighton zniknęła z rodzinnego domu w North Bluff, gdzie mieszka z owdowiałym ojcem - wyjaśniał Skelly. - Jak dotąd, policja nie znalazła żadnych śladów potwierdzających hipotezę o uprowadzeniu.

Kolejny materiał filmowy: ojciec dziewczyny przed położoną na wysokim brzegu jeziora rezydencją.

- Cheryl nie uciekaby z domu - powtórzył kilka razy Tyler Leighton do kamery. - Nie miała po temu żadnych powodów. Była szczęśliwym dzieckiem. Normalnym. Nie brała narkotyków, nie zadawała się z podejrzanymi ludźmi. Mieliśmy ze sobą znakomity

kontakt. Nigdy nie dochodziło między nami do konfliktów.

Coś jednak było w oczach tego człowieka, co zadawało kłam jego słowom. Keelin czuła łgarstwo na kilometr. Może nie tyle kłamał, co nie mówił wszystkiego, wyraźnie starał się coś ukryć.

Dlaczego to zrobił? Dlaczego musiałam się dowiedzieć?
Wszystko zniszczył.

Przez głowę Keelin przemykały strzępy snu. Przywoływała je ciągle, usiłując coś zrozumieć. Dziewczyna bawi się bransoletką, dotyka amuletów, szuka w nich otuchy. W tej samej chwili na monitorze pojawiła się ta sama bransoletka - bransoletka ze snu.

Znowu twarz ojca na monitorach. Ojciec. Powód, dla którego dziewczyna uciekła.

- Chcę tylko, żeby córka wróciła bezpiecznie do domu. Zrobię wszystko, żeby ją odnaleźć - oznajmia przygnębionym tonem.

Keelin uświadomiła sobie raptem, że ona też zrobi wszystko, by odnaleźć dziewczynę. Nie może być tak jak ostatnim razem. Dobry Boże, nie potrafiłaby spojrzeć sobie w oczy, gdyby coś złego przytrafiło się Cheryl Leighton.

Ale jak ją znaleźć?

Cała nadzieja w kuzynie, który nie ma pojęcia, o czym mówi. Zaraz po skończonym nagraniu przyparła go do muru, zmusiła, by wrócili do jego biura, i tu spokojnie porozmawiali.

- Wiem, że wyda ci się to nieprawdopodobne, ale w jakiś dziwny sposób jestem uwikłana w sprawę małej Leighton - oznajmiła, ledwie zamknęli za sobą drzwi.

- A to jakim sposobem?
- Śniła mi się.
- Śniła ci się - powtórzył, przysiadając na skraju biurka. Znała to spojrzenie. Widziała je wcześniej wiele razy.

Lekka kpina i niedowierzanie. Cóż, nie powinna się dziwić. Nie miała pretensji do Skelly'ego. Chodząc niespokojnie po pokoju, opowiedziała mu tylko tyle, ile uznała za konieczne. Ani słowa więcej, żadnego wdawania się w szczegóły.

- Dotąd moje sny wiązały się z ludźmi, których znam, których przynajmniej raz spotkałam. Tym razem było inaczej. Nie miałam pojęcia, kim jest dziewczyna ani gdzie się rzecz dzieje, pomyślałam więc, że to zwyczajny sen. Teraz wiem, że miasto, które mi się przyśniło, to Chicago, a dziewczyną ze snu jest Cheryl Leighton. - Dotknęła odruchowo nadgarstka. - Ta bransoletka. Widziałam ją dwa razy, dwa razy powtórzył się ten sam sen.

Nie potrafiła powiedzieć, czy Skelly jej uwierzył. W napięciu czekała na jego reakcję.

- Zdajesz sobie sprawę, że twoja opowieść brzmi zupełnie absurdalnie?

- Nie proszę o sny: ani ich chcę, ani oczekuję. Podobnie jak babcia. To część dziedzictwa po niej.

Skelly skrzywił się.

- Ojciec mówił wiele razy, że jego matkę uważano za trochę pomyloną.

- Nie musisz mi wierzyć, ale spróbuj pomóc. Pomóż Cheryl

Leighton.

- Jeśli wiesz coś, co może ułatwić poszukiwania dziewczyny, powinnaś pójść na policję.

- Mowy nie ma.

- Raz już tak uczyniła i nie zamierzała powtarzać błędu.

Otrząsnęła się na wspomnienie efektów tamtego kroku. - Mam fatalne doświadczenia - powiedziała krótko.

- Czego po mnie oczekujesz?

- Pomóż mi skontaktować się z Tylerem Leightonem. Skelly zastanawiał się przez chwilę.

- To jest do zrobienia. Prowadzi firmę L&O Realty.

- Na jego twarzy pojawił się chytry uśmieszek. - Zawrzyjmy układ. Pomogę ci zdobyć potrzebne informacje, ty za to pomożesz mnie. Jeśli znajdziemy Leightonównę, chcę mieć prawa na wyłączność. Zrobimy program o poszukiwaniach i twoich paranormalnych zdolnościach.

- Nie!

- Nie?

- Wykluczone! - Nie wierzyła własnym uszom; że też komuś mógł powstać w głowie podobny pomysł. - Nie będę robić z siebie widowiska przed twoimi rodakami. Nie jestem cieleciem o dwóch głowach.

- Nikt nie mówi, że cieleciem. To będzie sensacja, zrozum. Ten program narobi szumu wokół twojej osoby.

- Nie - powtórzyła Keelin już trochę spokojniej. - Nie chcę,

żebyś zerował na czymś, czego ja sama do końca nie rozumiem. -

Ruszyła ku drzwiom. - Sama dotrę do Tylera Leightona.

Skelly położył jej dłoń na ramieniu.

- W porządku. Nie chciałem cię zdenerwować. Przepraszam.

Pomogę ci, jak tylko potrafię. Żadnych zobowiązań. Jeśli jednak zmieniłabyś zdanie...

- Nie zmienię. Pokiwał głową.

- Zobaczymy.

Keelin pomyślała, że jej amerykański kuzyn jest chyba najbardziej cynicznym człowiekiem na świecie.

scandalous

ROZDZIAŁ DRUGI

Tyler Leighton wracał z lunchu. Zamierzał właśnie wejść do budynku na North Clark Street, w którym mieściły się biura jego firmy, kiedy usłyszał, że ktoś go woła po imieniu. Obejrzał się: z limuzyny wysiadał Nate Feldman, jego największy konkurent w branży.

Markowy garnitur, staranny manicure, włosy, a właściwie ich resztki, bo Nate łyślał w zastraszającym tempie, prosto od fryzjera. I cygaro, zupełnie niepasujące do całości wizerunku. Tyler nienawidził cygar. Przypominały mu o marnych czasach, o których wolałby zapomnieć.

- Z wizytą w slumsach?

Tyler nie mógł się powstrzymać od zgryźliwości. Niedawno, na jakimś przyjęciu podsłuchał, jak Feldman naśmiewa się z lokalizacji jego biur. Pewnie. Miał znacznie lepszy adres. Firma Nate'a mieściła się na Gold Coast, o krok od Lincoln Park West.

- Tak witasz starego przyjaciela? - wymamrotał Nate, nie wyjmując cygara z zębów.

W najbliższych porywach wyobraźni Tyler nie uznałby Nate'a za przyjaciela. Jakby nie dość miał zgryzot, napatoczył się ten zarozumiały głupiec.

- Czego chcesz, Feldman?

- Chciałem ci pogratulować ostatniego zlecenia.

Firma Tylera, L&O miała przebudować kino z lat trzydziestych, stworzyć w dawnej, pieczołowicie odrestaurowanej przestrzeni

architektonicznej nowoczesne, wielofunkcyjne centrum sztuki.

Nate też stanął do przetargu, ale przegrał w konkurencji z Tylerem, zresztą nie po raz pierwszy. A Nate nie potrafił przegrywać.

- Miło z twojej strony - wycedził Tyler i czekał, kiedy natręt zdradzi prawdziwy cel swojej wizyty.

Feldman, nieco przesadnym, teatralnym gestem wyjął w końcu cygaro z ust.

- Z projektem na North Michigan Avenue już ci tak dobrze nie pójdzie - oznajmił tonem ni to ostrzeżenia, ni pogróżki.

A więc o to chodzi. A ludzie mówią, że to on jest cynicznym łajdakiem. Nieprawda, stara się tylko patrzeć na świat realistycznie.

- Wiesz coś, czego ja nie wiem?

- Może tak, może nie. To nie ma najmniejszego znaczenia. Kiedy zaczną cię ciągać po sądach w sprawie incydentu w Wicker Park, układ się zmieni, prawda? Powiedzmy, że tym razem ja będę górą.

Tyler zacisnął usta. Jak Feldman może nazywać incydentem śmierć dziecka?

- Dziękuję za ostrzeżenie - wycedził.

- I o to chodzi.

- Pozwolisz, że z gratulacjami wstrzymam się do czasu zawarcia umowy.

- A wstrzymuj się, z czym sobie chcesz. Tylko na oddech uważaj. - Zadowolony z dowcipu Feldman wsadził z powrotem cygaro w zęby i przywołał limuzynę. - I nie mów, że cię nie uprzedzałem.

Tyler odwrócił się na pięcie i wszedł do budynku. Witany

pełnymi współczucia spojrzeniami przeszedł szybko przez mieszczący się na parterze dział sprzedaży i wynajmu.

- Cheryl, dziecko, gdzie jesteś?

Zatrzymał się przy biurku recepcjonistki - Alma widocznie gdzieś wyszła, bo nigdzie nie mógł jej dostrzec - sprawdził, czy nie ma żadnych wiadomości dotyczących córki. Nic, zupełnie nic. Może znajdzie coś na swoim biurku?

Już miał zniknąć w gabinecie, gdy z fotela w holu podniosła się jakaś kobieta.

- Pan Leighton?

Obrzucił ją zdziwionym spojrzeniem.

- Byliśmy umówieni? - Od chwili zniknięcia Cheryl był zupełnie rozkojarzony. Mogło mu coś umknąć z pamięci.

- Nie. Przyszłam niezapowiedziana, licząc, że może uda mi się z panem chwilę porozmawiać. - Podeszła bliżej i wyciągnęła rękę na powitanie. - Keelin McKenna.

Mówiła z wyraźnym irlandzkim zaśpiewem. Miała melodyjny, niski głos. Dziwny głos. Uderzający. I pociągający. Otrząsnął się.

Cheryl zniknęła, a on myśli o kobietach. Cofnął się o krok.

- Przepraszam, ale wybrała pani zły dzień.

- Muszę z panem porozmawiać.

Na schodach pojawił się Brock Olander, wspólnik Tylera.

- Jesteś, Ty. Muszę z tobą zamienić słowo. To pilne.

Pan Rozrywany. Nagle wszyscy mają do niego jakieś niecierpiące zwłoki sprawy. Ale dobrze, Brock go wybawił z kłopotu.

- Wejdz do mnie.
- Panie Leighton.
- Lada chwila powinna pojawić się moja asystentka. Zajmie się panią - rzucił przez ramię urzędowym tonem.
- Ale ja nie do niej przyszedłam.

Przepuścił Brocka przodem i odwrócił się jeszcze na progu gabinetu.

- Niech ją pani w takim razie poprosi o wyznaczenie spotkania w jakimś innym, późniejszym terminie.

- Boże, spraw, by Cheryl odnalazła się do tego czasu.
Dziewczyna założyła ręce na piersi, zadarła hardo brodę.

- Nie ruszę stąd, dopóki nie porozmawiam z panem o pańskiej...
- Bardzo przepraszam. - Z żalem większym chyba niż lęk przed okazaniem się nieuprzejmym zamknął jej drzwi przed nosem.

- O co chodzi, Brock? - Mina współnika nie zwiastowała nic dobrego. Tyler spodziewał się, że chodzi o proces przeciwko L&O Realty.

- Wiem, że wybrałem najgorszy moment. - zaczął Olander - ale chcę się wycofać. - Wygłosiwszy tę bulwersującą nowinę, westchnął głęboko i przeczesał włosy palcami.

- Co takiego? - Tyler znieruchomiał w pół kroku. Najwyraźniej musiał się przesłyszeć.

- Rozumiem, że to dla ciebie szok, szczególnie teraz, kiedy masz głowę zajętą czymś zupełnie innym. Chciałem ci o tym powiedzieć kilka dni temu, ale zanim się zdecydowałem, zniknęła Cheryl, potem

nie bardzo było jak.

Nie, jednak się nie przesłyszał. Brock chciał się wycofać z interesu.

- Nie teraz. Najlepiej nigdy.
- Niestety. Bardzo długo się z tym nosiłem. Jesteśmy niby współnikami, mamy jednakowe udziały, ale kiedy pada nazwa L&O, wszyscy myślą o tobie.

Nie planowali tego, zakładając firmę, a jednak w praktyce okazało się, że to Tyler ma większą inicjatywę, jest bardziej rzutki. Brock podporządkowywał się jego decyzjom, zawsze trzymał się o krok w tyle. Z biegiem lat taki podział ról utrwalił się i aż do tej pory zdawał się całkowicie odpowiadać Olanderowi.

- Ambicja przez ciebie przemówiła? - zapytał Tyler z lekką drwiną.

- Upraszczasz, ale rzeczywiście czuję się niedoceniany, spychany na bok.

- Cenię cię. Cholernie cenię, Brock.
- Dlatego, że odwalam za ciebie nudną robotę, która cię nie interesuje. Ty zajmujesz się dużymi projektami, a ja tymczasem sprzedaję i wynajmuję mieszkania albo sklepy.

Tyler czuł się jakby dostał pałką w potylicę. Tego nie przewidział. Nie mieściło mu się w głowie, że dziesięcioletnia współpraca może zakończyć się w ten sposób.

- Jeśli byłeś niezadowolony, dlaczego wcześniej nic nie mówiłeś?

- Próbowałem na dziesiątki różnych sposobów. Dawałem ci do zrozumienia, widać nie dość wyraźnie.

Nie pierwszy raz spotykał się z zarzutem, że skupiony na własnych sprawach, lekceważy ludzi wokół siebie. Poczł wyrzuty sumienia. Przykro, że zawiódł człowieka, którego pomocy tyle zawdzięczał. Jeszcze nie jest za późno. Wszystko da się jeszcze naprawić.

- Daj mi trochę czasu, Brock, zgoda? Nie mam teraz zupełnie głowy, ale wiem jedno, nie chcę, żebyś wycofał się z interesu. Musimy się wspólnie zastanowić, jak naprawić sytuację. Będziesz miał, czego chcesz.

Tyler podszedł do okna, zapatrzył na ulicę. Wszystko się wali. Gdzie się nie obróci, kłopoty. Wypadek na budowie w Wicker Park. Proces. Córka. Feldman. A teraz Brock.

- W tej chwili nie jestem w stanie myśleć o niczym innym poza zniknięciem Cheryl - powiedział, starając się zapomnieć o całej reszcie.

- Wiesz, jak bardzo lubię twoją córkę. Kocham tego dzieciaka. Nazywa mnie wujkiem Brockiem. Tyler usiłował wymyślić coś, co sprawiłoby, że Brock poczułby się bardziej potrzebny, a i jemu zdjęło z głowy przynajmniej część kłopotów.

- Posłuchaj, Brock, Nate Feldman chce przechwycić zlecenie na North Michigan Avenue. Mógłbyś się tym zająć.

- Feldman? - Chwila milczenia, a potem ostrożne pytanie: - Domyślasz się, co zamierza?

- Na pewno jakieś kolejne świństwo.

- Cholera!

- Wstrzymaj się z decyzją o odejściu. Proszę. Przynajmniej do czasu odnalezienia Cheryl.

W tej samej chwili do gabinetu wpadła z impetem Pamela Redmond, asystentka Tylera.

- „The Whole Story”! - rzuciła bez tchu, jak po długim biegu. - Na ósmym kanale!

Tyler znalazł pilot, włączył telewizor i zobaczył na ekranie własną twarz.

- Cheryl nie uciekła z domu. Była szczęśliwym dzieckiem. Normalnym. Nie brała narkotyków, nie zadawała się z podejrzanymi ludźmi. Mieliśmy ze sobą znakomity kontakt. Nigdy nie dochodziło między nami do konfliktów.

Słuchał przez chwilę komentarza Skelly'ego, po czym wściekły, wyłączył głos.

- Miała być sucha informacja, a ten dureń robi z zaginięcia Cheryl brazylijską telenowelę!

- Popatrz na to z innej strony - wtrąciła Pamela. - Może ktoś po obejrzeniu programu coś sobie przypomni, zadzwoni z informacją.

- Mam nadzieję.

Tak jak miał nadzieję, że producenci plotkarskiego programu nie będą wnikać w niuanse całej historii, nie zechcą wyciągać na światło dzienne okoliczności śmierci matki Cheryl.

- Posłuchaj, Ty - odezwał się Brock, wyraźnie już zde-nerwowany. - Przykro mi, że spada to na ciebie akurat teraz, ale

będziemy musieli omówić warunki mojego odejścia. W najbliższych dniach.

Zaczęły się reklamy i Tyler wyłączył telewizor.

- O twoim odejściu porozmawiamy, kiedy odnajdzie się Cheryl.
- Posłał współnikowi błagalne spojrzenie.

Brock skinął głową, ruszył ku drzwiom.

- Ty też możesz iść, Pamelu. - Tyler chciał wreszcie zostać sam, zastanowił się w spokoju nad tym, co usłyszał przed chwilą.

- W holu czeka kobieta, która koniecznie chce się z tobą zobaczyć. Niejaka Keelin McKenna.

- Jeszcze tu jest? - Przypomniała mu się chmura rudych włosów i szare oczy. - Pozbądź się jej. Grzecznie, ale stanowczo.

- Nie pozbędzie się mnie pan tak łatwo - rozległo się od drzwi.

Patrzył bezradnie, jak dziewczyna wkracza do jego gabinetu.

- Proszę posłuchać.

- Powiedział pan, że zrobi wszystko, by odnaleźć córkę.

Zesztywniał na te słowa.

- Wie pani coś na temat Cheryl?

- Eee... muszę wracać do pracy - bąknęła Pamela. - Zostawiam was samych.

Drzwi się zamknęły.

- Słucham.

- Czy zechcę usiąść? - zapytała Keelin, jakby rozważała zaproszenie, które nie padło. - Oczywiście. Dziękuję bardzo. - Podeszła do kąta, w którym stał niski stolik, obszerna kanapa i trzy fotele.

- No więc niech pani siada i wali. - Widząc, że Irlandka patrzy na niego pytająco, wyjaśnił: - Niech pani mówi, z czym przyszła. Co pani wie o mojej córce?

- Żałuję, ale nie potrafię panu powiedzieć, gdzie ona jest.

- Więc nic pani nie wie. - Podeszedł do Keelin i nachylił się nad nią z miną, która miała ją wystraszyć, a potem zmusić do mówienia prawdy. - Dlaczego marnuje pani mój czas?

- Ponieważ mogę panu pomóc rozwikłać zagadkę. Tyler znieruchomiał. Przez lata pracy wyrobił w sobie konieczną dozę czujności. Ciągłe nachodzili go jacyś pomyłeńcy, przedstawiali zwariowane pomysły, liczyli, że wyciągną od niego pieniądze. Tym razem też nie da się nabić w butelkę.

- Ile pani chce? Za swoją pomoc, ma się rozumieć. Pokręciła głową.

- Nie interesuje mnie zapłata w pieniądzech, panie Leighton.

- A co panią interesuje?

- Powiedzmy, że kierują mną pobudki osobiste.

- A jakie, tego naturalnie pani nie zdradzi.

Jeśli sądził, że uda mu się pociągnąć dziewczynę za język, to się przeliczył. Patrzyła na niego spokojnie i czekała. Na jego zachętę? Usiadł i dał jej znak, by mówiła dalej.

- Mam dość niezwykle sny. Właściwie trudno je nazwać snami. Coś w rodzaju wizji, które pojawiają się, gdy śpię. - Zwilżyła wargi językiem: słowa przychodziły jej z trudem. - Patrzę wtedy na wszystko oczami innych ludzi. Znam ich myśli.

Wspaniałe. Jeszcze jedna wariatka. Jeśli miał choćby odrobinę nadziei, szybko został jej pozbawiony. Wskazał drzwi.

- Traci pani czas. Keelin ani drgnęła.
- Cheryl przyśniła mi się dwa razy. Po raz pierwszy, kiedy uciekła.

- Cheryl nie miała najmniejszych powodów, żeby uciekać!
- Po raz drugi, kiedy ktoś ją znalazł.

Poczuł ciarki na plecach. Co się z nim dzieje? Nie wierzył przecież w brednie o zjawiskach paranormalnych. A przede wszystkim nie wierzył w ani jedno słowo tej nawiedzanej Irlandki.

- Źle pani trafiła. Proszę się nie wysilać.
- Mieszka pan w ogromnym domu nad jeziorem, blisko wąwozu.

- Ciągnęłaby jeszcze, ale przerwał jej w pół zdania.

- Mogła pani widzieć to wszystko w telewizji.
- Okna sypialni pana córki wychodzą na jezioro. - Zamilkła na moment, zbierając myśli. - Jeden stopień w schodach prowadzących na piętro skrzypi.

Tyler znowu poczuł ciarki na plecach, ale nie zamierzał się poddać.

- Ten stopień od lat wymaga naprawy. Wie o tym każdy, kto bywa w naszym domu.

- W holu na kolumnie stoi dość niezwykła rzeźba, która przypomina Cheryl szykującego się do lotu anioła.

- Byłabym zapomniała. W gabinecie trzyma pan gotówkę. Na wszelki wypadek. Dziesięcio- i dwudziestodolarowe banknoty. Wzięła

wszystko.

To przesądziło sprawę. Tyler zerwał się z fotela.

- Skąd, do cholery, wie pani coś, o czym nie mówiłem nikomu poza policją? - Czyżby informacja o tym, że Cheryl zabrała pieniądze, stała się już tajemnicą poliszyneła, przekazywaną sobie przez niemających większych zmartwień plotkarzy?

- Widziałam.

- Widziała pani, jak Cheryl bierze pieniądze?

- Widziałam banknoty. Dłonie pana córki. Skórzany portfel. Tak, jakbym była w jej skórze, patrzyła jej oczami. - Zamilkła na moment - Jakbym przez krótką chwilę była nią!

Pogubił się zupełnie. Nie wiedział, co myśleć o Keelin McKenna. Dziewczyna nie mówi prawdy. To niemożliwe. Jej historia brzmi jak dobrze skonstruowane opowiadanie. Literatura. A on musi trzymać się faktów. Cheryl zniknęła.

Co robić?

Albo to stuknięta Irlandka naprawdę wie coś na temat jego córki, albo jest w zмовie z którymś z prowadzących sprawę policjantów, od niego zna szczegóły. Powinien to sprawdzić. Przy okazji poprosi policję, niech przyjrzą się pannie McKenna. Może maczała palce w porwaniu. Może dlatego dotąd nie dostał listu z żądaniem okupu - dziewczyna ma być pośrednikiem.

- Potrzebuję trochę czasu. Muszę się zastanowić - powiedział wreszcie.

- Obawiam się, że nie ma pan czasu.

- Może mi pani dać swój adres i numer telefonu, w razie gdybym chciał się z panią skontaktować?

Dziewczyna była wyraźnie zakłopotana.

- Zatrzymałam się w hotelu Clarenton.
- W hotelu?
- Dzisiaj rano przyleciałam z Cork. Teraz z kolei on się stropił.
- Zatem nie było tu pani, kiedy Cheryl zniknęła.
- Nie. Ja też tego nie rozumiem. Obca osoba. Obcy kraj. Żadnych związków.

Owszem, był cyniczny, wręcz pielęgnował ten swój cynizm, ale chciał wierzyć dziewczynie. Z drugiej strony, wolał zachować dystans, nie dać się wciągnąć w zwariowaną historię. Zawsze uważał się za racjonalnego faceta, tymczasem w tej Irlandce było coś, co sprawiało, że najchętniej zapominałby o zwykłej ostrożności i nieufności wobec ludzi. To z powodu Cheryl. Tak, dlatego tak reaguje. Przecież zniknęła jego córka, jedyna osoba, która tak naprawdę liczyła się w jego życiu. Gdyby coś się jej przytrafiło... Nie przeżyłby tego. Keelin McKenna mogła z łatwością grać na jego uczuciach.

- Powiedział pan, że zrobi wszystko, by odnaleźć córkę. - Jakby czytała w jego myślach.

- Tak.
- Zatem niech mi pan zaufa. Nie znam miasta, nie znajdę jej sama.

Właściwie, co ma do stracenia? I tak stoi na przegranej pozycji. Poprosi Pamelę, żeby skontaktowała się z policją i wynajęła

prywatnego detektywa: niech sprawdzą tę McKenna. Do tego czasu sam będzie ją miał na oku.

- W porządku - zgodził się.

Keelin uśmiechnęła się. Jej rozpromieniona twarz nagle wydała mu się piękna. Oszałamiająco piękna. Wstał i odwrócił się do niej plecami. Nie, nie da się uwieść jej urodzie. Nie może na to pozwolić. Musi zachować trzeźwy umysł. Sprawa jest zbyt ważna.

- Opowie mi pani więcej o swoich paranormalnych zdolnościach podczas obiadu. I szczegółowo zrelacjonuje sny dotyczące mojej córki. Może znajdę w nich jakąś wskazówkę nieczytelną dla pani.

- Też o tym pomyślałam.

- Dotyczącą nie tylko Cheryl, ale i pani, dodał w myślach. Jeśli dziewczyna rzeczywiście ma jakieś niezwykłe zdolności, uwierzy w parapsychologię, wróżki i jasnowidzów. Ale jeśli ma coś wspólnego ze zniknięciem Cheryl, jeśli brała udział w porwaniu i chce wyłudzić od niego pieniądze, gorzko pożałuje.

Czekając na Tylera Leightona, Keelin zastanawiała się, czy właśnie nie zawarła przypadkiem paktu z diabłem: ciemnowłosym, jasnookim, diabelnie przystojnym diabłem. Zdawała sobie doskonale sprawę, że nie ufa jej za grosz. Trudno, nie może mieć do niego pretensji.

Zgodził się, to najważniejsze.

Powtarzała sobie, że tym razem wszystko skończy się dobrze. Znajdą Cheryl Leighton, dziewczyna wróci bezpiecznie do domu. Nie

miała najmniejszych wątpliwości, że Tyler kocha córkę i zrobi dla niej wszystko.

Dlaczego w takim razie smarkata uciekła?

Nieporozumienie?

Keelin oparła głowę o zagłówek krzesła, nagle poczuła się kompletnie wyczerpana. Męczące ją przez dwie ostatnie noce sny nie pozwoliły wypocząć, do tego lot samolotem, zmiana czasu.

- Jestem gotowy.

Natychmiast otworzyła oczy, podniosła się z ociąganiem z krzesła i podeszła do Leightona.

- Idziemy? Przy okazji, proszę mi mówić Tyler. Wolałaby zwracać się do niego „panie Leighton”. Ta forma wydawała jej się bezpieczniejsza, chociaż za nic nie przyznałaby się do tego.

Odnalezienie Cheryl nie przywróci do życia Gavina Daleya, myślała markotnie, kiedy wychodzili z biura, ale może chociaż trochę przytłumi dręczące wyrzuty sumienia. W końcu, ile biednych dusz człowiek może mieć na sumieniu?

Czekała chwilę przed wejściem do budynku, aż Tyler przyprowdzi samochód z parkingu po drugiej stronie ulicy. Nagle kątem oka dostrzegła wymykającego się z sąsiedniej niszy wejściowej mężczyznę; krępy, szpakowaty, o wydatnej szczęce, rozejrzał się szybko na boki i ukradkiem podążył za Tylerem.

Kiedy wsiadała do zielonego jaguara Leightona, nigdzie w pobliżu nie dostrzegła szpakowatego mężczyzny. Coś się jej ubzdurało,

pomyślała. Facet szedł widać po swój samochód.

W milczeniu zajęchali pod restaurację w centrum miasta. Wnętrze o przeszklonych ścianach dawało zapierający dech w piersiach widok na rzekę. Na stołach, przykrytych śnieżnobiałymi obrusami, stały bukiety świeżo ściętych kwiatów i ziół.

Owszem, miłe otoczenie, ale wieczór wcale nie zapowiadał się miło. Keelin w napięciu czekała, kiedy Tyler weźmie ją w krzyżowy ogień pytań. Tymczasem on wcale się nie spieszył z przesłuchaniem. Kelner przyniósł butelkę merlota, nalał odrobinę, a kiedy Leighton skinął z uznaniem głową, napełnił oba kieliszki. Keelin ostrożnie upiła łyk wina. Była tak zmęczona, że powinna poprzestać na jednym kieliszku, inaczej Tyler będzie musiał wynosić ją z restauracji.

- Opowiedz mi o swoich zdolnościach - zagadnął akurat w chwili, gdy pod wpływem alkoholu trochę się odprężyła.

- W swoich snach widzę wszystko oczami innych ludzi - powtórzyła to, co już wcześniej mówiła mu w biurze.

- Nie potrafię jaśniej tego określić.

- Od jak dawna zdarzają ci się takie sny?

- Od zawsze. Kiedy byłam dzieckiem, nie widziałam w nich nic nadzwyczajnego. Później zaczęłam dostrzegać różnicę między normalnym snem i wizjami, ale myślałam, że każdemu człowiekowi przytrafiają się podobne doznania. W końcu zrozumiałam, że nikt z moich bliskich nie ma takiego daru. Może to nie dar, może przekleństwo. Nazwij to, jak chcesz. Nikt, oprócz babci Moiry. Matka mojego ojca, dopiero ona mi wytłumaczyła.

Z twarzy Tylera nie potrafiła wywnioskować, czy wierzy jej słowom...

- Co ci powiedziała?
- Że to odpowiedzialność, której nie wolno lekceważyć, i że odziedziczyłam dar widzenia, bo jestem wystarczająco silna, by radzić sobie z jego konsekwencjami.

Wcale nie czuła się silna. Gdyby mogła pozbyć się daru, nie wahałaby się ani chwili. Powiedziała to babce, kiedy miała piętnaście lat, po pierwszym przerażającym śnie. Moira odparła wtedy, że człowiek nie może walczyć z losem. Trzeba było piętnastu lat i niepotrzebnej śmierci, by Keelin przekonała się o prawdziwości tych słów.

- Z jakimi konsekwencjami? - podjął Tyler, odczekawszy, aż kelner postawi przed nimi sałatki.

Keelin zbyła pytanie żartem. Nie zamierzała opowiadać obcemu człowiekowi o swoich przeżyciach.

- Choćby z niedowiarkami, którzy uważają, że zarabiam na życie, opowiadając bajki.

Jednak Tyler nie dał się zbyć tak łatwo.

- A jak zarabiasz na życie?
- Zioła - wymamrotała z pełnymi ustami.
- Słucham? Sprzedajesz przyprawę?
- Nie. To też, ale przede wszystkim zioła lecznicze.

Uniósł wysoko brwi. Normalne. Była przyzwyczajona do takich reakcji. Kiedy zaczynała mówić o terapiach alternatywnych, na

twarzach rozmówców pojawiał się sceptycyzm. Nie próbowała nawet tłumaczyć Tylerowi, że współczesna medycyna coraz częściej odwołuje się do lekarstw przygotowywanych na bazie ziół.

- I to właśnie zioła cię sprowadziły do Stanów? Czy Cheryl?
Tyler na szczęście poniechał tematu ziołolecznictwa.

- Przyjechałam, żeby spotkać się z rodziną. Brat mojego ojca i jego siostra mieszkają tutaj od ponad trzydziestu lat. - Skoro już zaczęła, powinna powiedzieć wszystko. Wzięła głęboki oddech. - Skelly McKenna jest moim stryjecznym bratem.

Wzruszył ramionami.

- Powinienem wiedzieć, kto zacz?

- Dzisiaj po południu oglądałeś jego program w telewizji.

- „The Whole Story“?

- Ten sam.

- O co chodzi, do diabła? Dlatego tak chciałaś się ze mną spotkać? - Goście przy sąsiednich podnieśli głowy. - Żeby zdobyć materiał do tego badziewia?

Keelin skuliła się, zażenowana, że krzyki Tylera budzą powszechną uwagę.

- Nie. Powiedziałam ci przecież, dlaczego chciałam z tobą porozmawiać. To czysty przypadek, że Skelly zajął się zniknięciem twojej córki. - Nie potrafiła powiedzieć, czy Tyler jej wierzy. - Byłam dzisiaj w studio, oglądałam nagranie. I rozpoznałam Cheryl.

- Mówiłaś, że we śnie wcieliłaś się w nią, że jej nie widziałaś. A może Cheryl, wymykając się z domu, zerknęła dla twojej wygody w

lustro?

Keelin pokręciła głową.

- Aż do dzisiejszego dnia nie wiedziałam, jak ona wygląda.

Bransoletka - skórzane rzemyki z amuletami. Widziałam ją we śnie, później zobaczyłam w materiale filmowym, czekając na Skelly'ego. Skojarzyłam jedno z drugim. Wcześniej nie miałam pojęcia, kim jest dziewczyna ze snu, przysięgam.

Pojawił się kelner z głównymi daniami, więc Tyler zamilkł, ale widziała, że siedzi jak na szpilkach: spięty, pełen podejrzeń.

Zabrała się z ociąganiem za makaron z jarzynami, w ziołowym sosie. Była zdenerwowana, najchętniej wstałaby od stolika, wyszła stąd i zapomniała o całej sprawie. Cóż, gdyby to było takie proste. Musi znaleźć Cheryl Leighton. Musi.

- Dlaczego to robisz? - zapytał raptem Tyler, pochłaniając ogromny, krwisty stek.

- Dlatego, że pewna czternastoletnia smarkula napyała sobie kłopotów. - Miałam machnąć ręką?

- Wcześniej wspominałaś coś o osobistych powodach.

- Owszem.

- Jeśli chcesz, żebym ci uwierzył, musisz powiedzieć mi więcej.

Bądź ze mną całkowicie szczerą.

Kłamstwa.

Same kłamstwa.

Dlaczego to zrobił? Dlaczego? Dlaczego musiałam się dowiedzieć? Wszystko zniszczył.

Cheryl musiała myśleć o swoim ojcu. O kimże innym?

- A ty, zawsze jesteś szczery? - zapytała ostrożnie Keelin. -
Zawsze wszystko wyjawiasz? Nie ukrywałeś nic przed córką?

Tyler pobladł. Najwyraźniej dotknęła czułego miejsca. I wcale jej to nie ucieszyło. Nie chciała sprawiać Tylerowi przykrości, tymczasem zobaczyła w jego oczach nic innego, jak ból i cierpienie. Aż za dobrze znała to uczucie, to spojrzenie zranionego człowieka.

- Nie chciałam - szepnęła.

Skinął głową na znak, że przyjmuje przeprosiny.

- Trafiłaś.

- Szkoda, że nie potrafisz mi zaufać.

- Powiedzmy, że moje wątpliwości przemawiają na razie na twoją korzyść. Tak bym to ujął. Rozmawiam z tobą, bo nie jestem przekonany, czy z góry odrzucić to, co od ciebie usłyszałem.

- To oznacza, że nie będę sama.

Tyler odchylił się w krześle, patrzył przez moment na Keelin uważnie.

- Nie rozumiem.

- Nie musisz.

Widziała, że Leighton nie lubi zagadek, szczególnie takich, których nie jest w stanie rozwikłać. Sprawiał wrażenie człowieka, który tak długo będzie drażył problem, aż dotrze do sedna. Na szczęście wyjedzie z Chicago, zanim on zdoła dowiedzieć się o niej zbyt wiele.

Zacząła opowiadać mu sny dotyczące Cheryl. Relacjonowała je tak dokładnie, jak tylko potrafiła, zachowując dla siebie myśli i

odczucia Cheryl dotyczące ojca. To nie jej sprawa. Powody, dla których dziewczyna uciekła z domu, tych dwoje powinno wyjaśnić między sobą, w cztery oczy, kiedy już będzie po wszystkim.

- Kogo spotkała w parku? - zapytał Tyler, kiedy Keelin skończyła mówić.

- Nie wiem. Nie widziałam tej osoby. Właśnie wtedy się obudziłam.

- Może to ktoś z jej znajomych?

- Rozmawiałaś z nimi?

- Policja rozmawiała z jej kolegami szkolnymi, z dzieciakami z sąsiedztwa. Rozmawiał też prywatny detektyw, którego wynająłem.

Nic, żadnych wskazówek, najmniejszego tropu.

- Miała poza tym jakichś znajomych? Tyler wzruszył ramionami.

- Zabij mnie.

- Może zostawiła w domu swój notes z adresami?

- Może. Spróbuję poszukać. To dobry pomysł.

- Gdyby nie miała dobrych pomysłów, nie siedziałaby tu z tobą, kochanie, prawda?

Ku zdumieniu Keelin przy stoliku pojawiła się nagle elegancka blondynka w obcisłej, letniej sukni, z tak nieskazitelnym makijażem i doskonałą fryzurą, jakby przed chwilą wyszła z salonu piękności. Złoty naszyjnik i pierścionki ze szlachetnymi kamieniami świadczyły o zamożności.

- Vivian - mruknął Tyler takim tonem, jakby wyrzucał z siebie przekleństwo.

Wytworna blondynka przyjrzała się uważnie Keelin.

- Trochę prostacka, jak na twój gust, nie sądzisz, Tyler?
- A ty, jak zawsze, bezczelna.
- Jeszcze niedawno tak nie uważałeś - mrużąc niczym kocica, pogłaskała go po policzku.

Tyler uchylił się prawie z obrzydzeniem.

- Nie rób scen i wracaj do swojego stolika. Na pewno ktoś na ciebie czeka.

- Zaczeka. To cierpliwy facet. - Tu zwróciła się do Keelin. - A tobie powiem, między nami kobietami, miejsię na baczności. Tyler Leighton gotów złamać ci serce, jeśli mu na to pozwolisz. Pa. - Machnęła na pożegnanie upierścienioną dłonią i odeszła.

Keelin przez chwilę siedziała bez ruchu, kompletnie oszołomiona. Dopiero Tyler przerwał niezręczne milczenie, wybawiając Keelin z zakłopotania:

- Skoro skończyłaś jeść, jedźmy do Grand Parku. To tam widziałaś Cheryl w swoim śnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Vivian Clairborne potrafiła być urocza, ale bywała też odrażająca w swoich zachowaniach, kiedy coś ją rozwścieczyło. Tyler już po krótkiej znajomości miał dość jej ciętego języczka. Poza tym, podejrzewał, że zagięła na niego parol i upatrzyła sobie na kolejnego, trzeciego, męża. Jedno małżeństwo z kobietą bardziej zainteresowaną jego pieniędzmi niż nim samym zupełnie mu wystarczyło.

Przelotna przygoda z Vivian skończyła się, zanim zdążyła przerodzić w poważniejszy związek.

Niestety, Vivian nie należała do osób, które łatwo godzą się z porażkami.

Dziś wieczorem zrobiła wszystko, żeby pognebić Keelin, rozmyślał, kiedy jechali w stronę położonego zaledwie o milę od restauracji Grand Parku.

Tego wieczoru w muszli koncertowej nie grała orkiestra. Wokół panował mrok, niewielu było spacerowiczów. Ale już kilkaset metrów dalej jaśniała bogato iluminowana Buckingham Fountain, wokół której mrowiły się tłumy ludzi. Znalezienie wolnego miejsca do parkowania graniczyło z cudem. Tyler musiał stanąć trochę dalej, gdzie nie było już parkomatów.

- Tutaj nie wolno parkować - mruknęła milcząca dotąd Keelin.
- Zauważyłem, ale jeśli muszę, łamię zasady. Nie zabawimy tu długo, nie ma znaczenia, gdzie zostawię wóz. No, wysiadaj.

Stanęła koło samochodu. Długą chwilę patrzyła nieruchomo przed siebie. Rozszerzone źrenice, lekko uchylone usta, twarz oświetlona blaskiem neonów i lamp ulicznych; Tyler nie mógł oderwać od niej oczu.

- Co się dzieje w tej głowie? Czy dziewczyna rzeczywiście rozpoznaje miejsce, czy tylko udaje? - Nadal jej nie ufał.

- To tutaj - szepnęła w końcu. - Wszystko wygląda tak jak w moim śnie. Budynki. Neony. Most, którym szła w stronę muszli koncertowej.

Spojrzał w kierunku Monroe Street i Art Institute. Grupa punków, jakiś bezdomny. Czy z takimi ludźmi jego córka musiała mieć do czynienia? Nie. Nadal nie wierzył, że uciekła z własnej woli. To by oznaczało, że jego własna córka nie chce mieć z nim do czynienia, że uciekła od niego, że on jest winien zniknięcia Cheryl.

- Odbierasz dobre wibracje? - spytał z przekąsem, wyładowując swoją złość na Keelin.

Keelin zerknęła na niego spod oka.

- Obejdźmy muszlę koncertową dookoła. Może coś poczuję - odcięła się.

Tyler ujął ją pod ramię i ruszyli przez trawnik. Nagle Keelin znieruchomiała, zaczęła drżeć.

Spojrzała w prawo, cofnęła się o kilka metrów, przesunęła się w lewo. Jakby szukała właściwej pozycji. Znowu się przesunęła, skinęła głową, wreszcie usatysfakcjonowana.

- Tutaj.

- Co, tutaj?

- Tutaj czekała Cheryl. Bała się, usiłowała skupić na muzyce.

Słuchała Liszta. Tego samego utworu, którego ty lubisz słuchać. Była rozdrażniona, bo Liszt przypominał jej o tobie.

Poczuł gęsią skórę na plecach.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Nie słyszała jego pytania. Zatopiona we własnej wizji, skoncentrowana na obrazach ze snu osunęła się na trawę. Przechyliła głowę, wyciągnęła rękę.

- Głos rozległ się gdzieś z tamtej strony.

Tyler odruchowo odwrócił głowę, jakby spodziewał się coś dojrzeć, ale, oczywiście, nic nie zobaczył.

- Przestraszyła się tego głosu - mówiła Keelin jak w transie. -

Poderwała się z ziemi, szarpnęła do tyłu.

Keelin zamilkła, skupiała się. Zaczęła macać trawę wokół siebie.

- Szukasz czegoś?

- Coś wypadło jej z ręki.

- Jasne.

- A ludzie z zakładu oczyszczania miasta później to znaleźli.

Był pewien, że Keelin gra na efekt. Przyglądał się ze sceptyczną miną jak dziewczyna przeczesuje trawę, zataczając coraz większy krąg.

- Poczekaj. Chyba coś mam.

Rzeczywiście trzymała coś w palcach. Podniosła się, szybko podeszła do Tylera i położyła mu znalezisko na dłoni. Pomimo mroku rozpoznał znaleziony przedmiot. Amulet z bransoletki, z którą Cheryl prawie nigdy się nie rozstawała.

Przypomni sobie, jak crka narzekaa zeszego lata, e sie nia nie zajmuje, e nie ma dla niej czasu, e jest pochoniony praca. Chcia jej to jako zrekompensowa: spdzili wtedy razem cay weekend, w niedziel poszli na Jarmark Renesansowy, to by wyatkowo udany dzien,wietnie sie bawili. Bransoletka - skorzany rzemyk i kilka kawakw metalu, bya piekielnie droga, ale Cheryl na jej widok zawieciy sie oczy. W koncu kupi ten drobiazg, nie mog sie oprze. Od tego czasu maa waciwie nie zdejmowaa jej z reki.

- Teraz mi wierzysz? - zapytaa Keelin.

- Wierz, e wiesz co o Cheryl - przytakna ostronie. - Nie wiem tylko, skad czerpiesz t wiedz, czy rzeczywicie ze snow.

- A amulet?

Wsuna metalowy wisior do kieszeni.

- Mog zosta podrzucony. Mogas go mie przy sobie, uda, e go znalaza. - Chwyci Keelin za ramiona i potrzana nia kilka razy, jakby w ten sposob chcia wydrze z niej prawd. - Masz co wspolnego ze znikniciem mojej crki?

- Nie! - Wyrwaa sie z ucisku. Na jej twarzy odmalowao sie rozczarowanie, uraza. Odwrocia sie i ruszya przed siebie.

Zrowna sie z nia po chwili.

- A ty dokad sie wybierasz?

- Wracam do hotelu.

- Co z moją crka?

Keelin zatrzymaa sie, spojrza mu w oczy.

- Z twoją crka? Co takiego strasznego uslysza, e postanowia

uciec z domu?

- Nie wiem, o czym mówisz. - Gdzieś w głębi serca zaczynał jednak domyślać się prawdy.

- Czy w tej chwili jest dla ciebie coś ważniejszego niż bezpieczeństwo Cheryl?

- Nic. - Była całym jego życiem. Gdyby cokolwiek się jej przytrafiło...

- Więc dowiedz tego. Obudź się, przyznaj do odpowiedzialności i przestań szukać winnych.

- Zgoda.

Chyba nie oczekiwała, że podda się tak łatwo. Była wyraźnie zaskoczona, widział to w jej oczach.

- Nagle zacząłeś mi wierzyć? - zapytała cicho. - Ot tak, po prostu?

Tego nie mógł powiedzieć.

- Przestaną szukać winnych - obiecał w zamian.

Winna, niewinna, czuł, że Keelin doprowadzi go do córki, a w końcu tylko to się liczyło.

- Co właściwie osiągnęliśmy, przyjeżdżając tutaj? Poza tym, że obejrzałaś miejsce ze swoich snów.

- Miałam nadzieję, że zobaczę może coś, co wcześniej przeoczyłam. Niestety. Z drugiej strony dobrze, że mnie tu przywiozłeś. Dzięki temu wizja potwierdziła się, nabrała realności.

- Tylko tyle? - Ciągle nie mógł pozbyć się nieufności.

- Żadnych wskazówek, kto znalazł Cheryl, jak wyglądał?

- Nie jestem jasnowidzem - obruszyła się Keelin. - W każdym razie nie takim, jak sobie wyobrażasz. Nie potrafię przepowiadać. Zwykle nie widuję w swoich snach ludzi ani miejsc, których nie widziałam wcześniej na jawie. Nie mam pojęcia, skąd wzięła się w nich Cheryl.

Przesunęła dłonią po czole. Wyglądała na wyczerpaną, ledwie trzymała się na nogach. Nagle dostrzegł w niej kruchość, której wcześniej nie zauważał.

- Odwiozę cię do hotelu.
- Marzę o tym, żeby położyć się wreszcie do łóżka - westchnęła.
- Może znowu coś ci się przyśni.
- Sny przychodzą kiedy chcą, nie mogę ich przywołać.
- A nuż.

Liczył na to. Tak jak liczył na kolejne rozmowy z tą tajemniczą kobietą. Jeśli w czymś był naprawdę dobry, to w wyciąganiu kobiet na zwierzenia. Postanowił sobie, że Keelin McKenna nie będzie wyjątkiem. Niezależnie od tego, jaką prowadzi grę.

W drodze do hotelu Keelin nie mogła pozbyć się uczucia gorzkiej bezradności. Leighton miał ją za oszustkę albo za wariatkę. Nie powinna mieć do niego pretensji, a jednak mógłby wreszcie zrozumieć, że nie prowadzi z nim żadnej gry: po prostu chce odnaleźć jego córkę, to wszystko.

Gdyby mogła działać sama, bez jego pomocy.

Kiedy podjechali pod hotel, dobrze utrzymany budynek z

przełomu wieków przy jednej z bocznych uliczek w pobliżu Gold Coast, do jaguara przyskoczył szwajcar, otworzył drzwiczki od strony pasażera.

- Dobry wieczór, panno McKenna. Mam nadzieję, że miała pani udany wieczór.

Keelin uśmiechnęła się z przymusem, pozostawiając pytanie bez odpowiedzi.

- Proszę zająć się wozem - rzucił Tyler.

- Oczywiście. - Szwajcar przywołał skinieniem ręki chłopca hotelowego, by ten odprowadził samochód na parking.

- Nie musisz odprowadzać mnie do pokoju - mruknęła Keelin, ale Tyler nalegał. Wyczuła, że chodzi o coś więcej niż zwykłą uprzejmość, i nie próbowała się z nim dłużej sprzeczać na oczach obsługi hotelowej.

- Jestem naprawdę zmęczona - powiedziała, kiedy weszli do pokoju. Nie było to może subtelne, ale nie wiedziała, jak inaczej pozbyć się natręta.

- Domyślam się. - Tyler rozsiadł się na kanapie. Trudno, spróbuje jeszcze bardziej obcesowo dać mu do zrozumienia, żeby sobie poszedł.

- Chciałabym zakończyć ten wieczór.

- Możesz go uznać za zakończony.

Zamknęła drzwi, żeby ich rozmowa nie niosła się po korytarzu.

- Nie mogę, dopóki stąd nie wyjdiesz.

Owszem, zależało jej na odnalezieniu Cheryl, ale nie pozwoli,

żeby Leighton węszył wokół niej, wtykał nos w jej życie, brał ją na spytki.

- Nie wyjdę - oznajmił najzwyczajniej w świecie.

Stanęła naprzeciwko niego z rękoma założonymi na piersi.

- Nie możesz zostać w moim pokoju.

- Nie oczekujesz chyba, że wrócę do North Bluff. Gdybyś miała jeden z tych swoich snów, powrót do miasta, nawet w nocy, przy pustej drodze, zająłby mi ponad pół godziny. Zbyt długo, żeby ruszać śladem twoich „wizji” na poszukiwanie Cheryl.

- Mógłby darować sobie ten sarkazm - pomyślała, siadając w fotelu naprzeciwko Tylera.

- Co proponujesz?

- Prześpię się na kanapie. Nie bój się, nie zamierzam cię napastować.

- Nie przyszło mi to nawet do głowy - bąknęła.

- Nie? - Uniósł niedowierzająco brwi. - Wydajesz się jakaś spięta. - Zaczął rozglądać się po pokoju, szukając barku, tacy z karafkami. - Łyk brandy obojgu nam dobrze zrobi.

Chciał jej w ten sposób rozwiązać język? Zapewne. Cóż, niech próbuje. Ona nie ma nic do ukrycia.

Kiedy nalewał alkohol do kieliszków, zauważyła czerwone światełko telefonu, oznaczające, że ma wiadomość na sekretarce. Podniosła słuchawkę, wystukała kod zgodnie z instrukcją. Tyle technologicznych gadżetów w tej Ameryce. Nawykła do znacznie prostszego życia.

- Cześć, kuzyneczko, tu Skelly. Zadzwoń do mnie jutro z samego rana, dobrze? Mam dla ciebie coś ważnego na temat Tylera Leightona. Coś, co powinnaś wiedzieć.

Krótki sygnał i nagrany głos informujący, że nie ma więcej wiadomości.

Czego Skelly dowiedział się o Tylerze? „Coś, co powinnaś wiedzieć”. I ten złowróżbny ton głosu.

Odłożyła słuchawkę w chwili, gdy Tyler podsuwał jej kieliszek.

- Kto to był?
- Mój kuzyn. Sprawy rodzinne.

Niech to cholera! Nie potrafi wypowiedzieć najbardziej niewinnego kłamstwa, nie stając przy tym w pasach. Leighton musiał zauważyć, że się zaczerwieniła, ale oszczędził jej komentarzy. Siedział w milczeniu, z nic niemówiącą miną. Odezwał się dopiero, kiedy opróżniła swój kieliszek mniej więcej do połowy.

- Dlaczego nie spróbujesz mnie przekonać?

Nie musiał wyjaśniać, wiedziała, że myśli o jej darze.

- Nie jestem pewna, czy potrafię.
- Ja też. Proponuję, żebyś zaczęła od tego, czego wolałabyś mi nie mówić. Dlaczego odszukanie Cheryl jest dla ciebie takie ważne?

- Cokolwiek powiem i tak mi nie uwierzysz.
- Zobaczymy.

Czuła, że tym razem Tyler nie kpi z niej, że naprawdę chciałby uwierzyć. Widziała to w jego oczach: chciał i jednocześnie bał się zaufać.

- Kiedy już babcia wytłumaczyła mi, na czym polega dar - zaczęła - długo nie mogłam pogodzić się z myślą, że jestem inna. Ale co miałam robić? Musiałam w końcu zaakceptować siebie taką, jaką byłam.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Piętnaście.

- Tylko trochę więcej niż ma w tej chwili Cheryl. Trudny orzech do zgryzienia dla takiego dzieciaka.

Niemal słyszała jak Tyler dodaje w myślach: Jeśli to oczywiście prawda.

- Sny zawsze łączyły się z emocjami, złymi, dobrymi, ale zawsze bardzo silnymi - ciągnęła.

- Te złe bardzo cię przygnębiały? Keelin przytaknęła.

- Oczywiście, chociaż szybko o nich zapominałam, aż do czasu. - Upiła łyk brandy dla dodania sobie odwagi. Mówienie o tym ciągle przychodziło jej z trudem. - Miałam w szkole bliską przyjaciółkę, Deirdre Flanagan. Którejś nocy przyśniło mi się, że jest molestowana. Obie znałyśmy tego chłopaka. Obudziłam się w hysterii, zmusiłam babcię, żeby zadzwoniła do konstabla. Byłam pewna, że to, co zobaczyłam we śnie, właśnie się dzieje. Rzeczywiście, przyłapano ich razem. Deirdre powiedziała posterunkowemu, że Tully O'Meara jest jej nowym chłopakiem i że nie zrobił nic bez jej zgody. Po tym incydencie cała szkoła obchodziła mnie z daleka. Zostałam uznana za donosicielkę.

- Nawet jeśli się pomyliłaś, chciałaś pomóc przyjaciółce.

- Nie jestem pewna, czy się pomyliłam. W głębi serca byłam przekonana, że Deirdre została zgwałcona. Uznała widać, że przyznanie się do gwałtu będzie w oczach wioski większą hańbą niż tak zwana „zła opinia”. Wyjątkowo głupie myślenie. Zachowała się jak idiotka.

- Więc skłamała?

- A ja zostałam wyrzutkiem. Obiektem kpin. Myślałam, że umrę ze wstydu.

- Odrzucenie przez rówieśników rzeczywiście może być trudnym przeżyciem dla nastolatki - przyznał Tyler. - Ale nie chcesz chyba powiedzieć, że to właśnie ono zmusiło się do szukania Cheryl.

- Nie.

Wychyliła resztkę brandy. Nie potrafiła o tym mówić. Dotąd nie powiedziała nikomu, poza swoim spowiednikiem. Żyła z tym ciężarem przez lata i nigdy nie pozbyła się poczucia winy. Winy, która wydawała jej się nie do zmazania.

A może się myliła?

Może odnalezienie Cheryl, zanim wydarzy się coś strasznego, to szansa na odkupienie.

Odstawiła pusty kieliszek.

- Chcę tylko powiedzieć, że po historii z Deirdre przez wiele lat usiłowałam ignorować odziedziczony po babce dar. I zapłaciłam za to bardzo wysoką cenę. Przed oczami znów stało jej ciało Gavina Daleya wyrzucone na brzeg Lough Danaan.

- Nie mogę dopuścić, by tym razem zdarzyło się to samo.

- A co się zdarzyło?

- Nic więcej nie mogę ci powiedzieć. - Podniosła, się gwałtownie z fotela, żeby Tyler nie zobaczył napływających jej do oczu łez.

Był szybszy od niej. Zanim zdążyła się odwrócić, zastawił jej drogę.

- Powiedz.

- Nie! - krzyknęła.

- Wygląda na to, że jednak powinnaś.

Podniosła wzrok i, ku swojemu zdumieniu, dostrzegła w oczach Leightona coś dziwnego.

Współczucie? Troskę? O nią? Niemożliwe.

- Skąd to nagle zainteresowanie moją osobą? Przecież uważasz mnie za oszustkę. Myślisz, że chcę wyłudzić od ciebie pieniądze. Przecież ludzie kierują się też innymi pobudkami poza chciwością.

Nagle poczuła, że bardzo chciałaby znaleźć się w ramionach Leightona. Potrzebowała otuchy, wsparcia, pociechy.

- Doświadczenie mówi mi coś zupełnie innego.

- Żyję wygodnie. To, co mam, całkowicie mi wystarcza. Możesz powiedzieć to samo o sobie? - Odwróciła się na pięcie i zniknęła w sypialni. - Sam znajdziesz drogę do wyjścia - zawołała jeszcze, po czym trzasnęła drzwiami, zamknęła je na klucz i rzuciła się na łóżko. Nie płakać, tylko nie płakać. To, co zrobiła dziś wieczorem, było właściwie błaganiem Tylera o okazanie zaufania. Po co? Nie musiał jej ufać. Wystarczyło, żeby chciał z nią współpracować. Zdawała sobie z tego sprawę, a jednak domagała się czegoś więcej.

Co się z nią dzieje? Dlaczego zachowuje się wbrew zdrowemu rozsądkowi? Zawsze, przez całe dorosłe życie potrafiła się kontrolować. Wyznaczać granice. Zachowywać bezpieczny dystans.

To dlatego, że jest wyczerpana, mówiła sobie. Zmęczenie sprawiło, że przestała panować nad sytuacją. Wyśpi się porządnie a jutro obudzi w zupełnie innym nastroju.

Na próżno od kilku godzin usiłowała zasnąć. Kręciła się niespokojnie w łóżku, ale sen nie przychodził. Wciąż miała przed oczami szczura, którego zobaczyła przy drzwiach kuchennych, kiedy wychodziła wyrzucić śmieci.

Przez okno sączyło się mdłe światło latarni. Ciasny, prawie pusty pokój znacznie lepiej wyglądał w półmroku. W niczym nie przypominał jej własnego pokoju, ale w obecnej sytuacji dobre i to.

Lepsze niż wałęsanie się po ulicy.

A jednak się boi. Może uśnie na kanapie, przed telewizorem? Podniosła się z łóżka, podeszła do drzwi. Już miała je otworzyć, gdy usłyszała podniesione głosy.

- Jak długo mamy czekać?
- Aż powiem.

Na co czekać? Przyłożyła ucho do drzwi.

- Zapominasz, kto tu jest szefem.
- Szefem?
- W porządku, może to za mocno powiedziane. Ale pomysł był mój.

- Jasne. Chcesz medal?

- Nie. Chcę tylko wysłać list w sprawie okupu i mieć to z głowy.

Okup?

O czym oni mówią? Przecież jej nie porwali. Zgodziła się z nimi pójść z własnej, nieprzymuszonej woli. Obiecali, że jej pomogą.

- Nie będziemy się spieszyć. Niech trochę poczeka, skruszeje.

Niech w końcu poczuje, co to znaczy, kiedy ktoś inny jest górą.

- Chcesz być górą? - Drugi głos zabrzmiał teraz gardłowo. - To chodź. Zobaczysz, jak to jest być górą.

Kobięcy, niski, przyprawiający o ciarki śmiech. Cofnęła się pospiesznie od drzwi.

Oszukali ją. Wcale nie zamierzali jej pomóc. Chcieli pieniędzy. Chcieli ją wykorzystać. Kłamali!

Czy wszyscy dorośli kłamią?

Niewiele myśląc, wciągnęła dzinsy, chwyciła buty i plecak, podeszła na palcach do drzwi, chwyciła za klamkę, nacisnęła.

Nic.

O Boże!

Zamknięte na klucz.

Przemknęła do okna, wyjrzała na zewnątrz, chociaż doskonale wiedziała, co zobaczy: od ziemi dzieliły ją dwa piętra. Jeśli skoczy, zabije się.

Jest w pułapce!

Osunęła się na podłogę, przyciskając buty i plecak do piersi.

Nigdy, w najdzikszych wyobrażeniach, nie brała czegoś

podobnego pod uwagę. Co teraz? A jeśli ojciec jest na nią tak zły, że nie zechce zapłacić okupu? Co wtedy z nią zrobią?

Nie może wpadać w panikę. Musi myśleć jasno. Tak by chciała, żeby ojciec ją teraz przytulił, powiedział, że wszystko dobrze. Przecież wybaczy jej, jeśli go przeprosi i obieca, że już nigdy, ale to nigdy, przenigdy więcej nie ucieknie z domu. Na pewno wybaczy.

- Proszę, tatusiu. Proszę.

Musi wrócić, musi jakoś do niego dotrzeć. Ale jak? Nie puszcza jej, skoro chcą za nią pieniądze.

Po policzkach zaczęły spływać łzy, coś ścisnęło za gardło. Nigdy nie bała się tak, jak teraz. Nawet wtedy, kiedy chłopak, który zaproponował, że podwiezie ją do Evanston, zaczął się do niej dobierać. Spędziła wtedy całą noc ukryta w krzakach na kampusie Northwestern University.

Nagle coś sobie uświadomiła. Oni nie wiedzą, że ona wie.

To dawało jej przewagę.

Otarła łzy.

Musi udawać. Nie mogą się domyślić. W zeszłym roku grała główną rolę w szkolnym przedstawieniu. Potem wszyscy mówili, że ma talent. Nawet tata ją chwalił. Da sobie radę. Dopóki nie znajdzie sposobu ucieczki, będzie się zachowywała, jakby o niczym nie miała pojęcia.

Zaczeka na właściwą chwilę i zwieje, zanim się połąpią.

Tylko co dalej?

Na krzyk Keelin zerwał się z kanapy. Dobiegł do drzwi sypialni w momencie, gdy je otwierała. Stała w progu blada, z nieprzytomnym wzrokiem.

- Co? - wykrztusił przerażony.
- Ona jest w niebezpieczeństwie. - Keelin chwyciła go za koszulę na piersi. - Słyszała ich. Próbowwała się wydostać, ale drzwi były zamknięte. Okno.

- Kogo słyszała?
- Nie wiem. Mężczyzna i kobieta. Słyszałam ich głosy, ale nie widziałam. Boi się, boi - powtarzała jak w transie.

Tyler potrząsnął nią z całej siły.
- Czego się boi? Co oni mówili? Co słyszałaś? Ocknęła się wreszcie, zamrugła, spojrzała przytomniej.
- O czym oni rozmawiali? - zapytał jeszcze raz, tym razem już spokojnie.
- Coś o liście z żądaniem okupu.

Tylerowi na moment stanęło serce. Spełnił się najgorszy koszmar. Jego dziecko zostało porwane.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Oprzytomniała i stwierdziła ze zdumieniem, że przytula twarz do piersi Tylera. Zamiast jednak uwolnić się z jego objęć, zarzuciła mu ręce na szyję. Sama roztrzęsiona, chciała go pocieszyć, uspokoić, złagodzić jakoś przerażenie i mękę. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Przecież ten człowiek jej nie ufa, podejrzewa o najgorsze, a ona? Powinna zachować dystans, tymczasem reaguje zupełnie irracjonalnie. Jednak to, co czuje Tyler, było teraz ważniejsze niż jej własne uprzedzenia.

- Muszę ją odzyskać, Keelin.
- Wiem, wiem.
- Zrobię wszystko. Wszystko - powtórzył, muskając ustami jej skroń - byle tylko mieć Cheryl z powrotem. - Dam, czego zażądam, zgodzę się na ich warunki. - Przesunął palcem po policzku Keelin, a ona odpowiedziała podobnym gestem. Zdziwiona własną śmiałością, pogłaskała go po włosach.

Skąd w niej ta czułość, to pragnienie bliskości? Akurat w chwili, kiedy powinna myśleć o zaginionej dziewczynie.

- Wiem, że Cheryl tak naprawdę nie chciała uciec ode mnie - szepnął, jakby chciał się usprawiedliwić, zrzucić z siebie ciężar winy. - Gdyby jej nie wzięli, byłaby już w domu.

Keelin pokręciła głową.

- Cheryl uciekła, Tylerze. Zaufała ludziom, którzy teraz ją więżą.

Szukała u nich schronienia, żeby nie być z tobą. Zamiast się oszukiwać, pomyśl, czy jest ktoś, do kogo mogła się zwrócić z prośbą o pomoc.

Czy któraś ze znanych ci osób mogła mieć motyw?

- Motyw? Ci dranie chcą pieniędzy. Po prostu. - Jaką miał gwarancję, że Keelin nie chodzi o pieniądze? Odsunął się od niej gwałtownie. - Ludzie są w stanie uczynić wszystko dla pieniędzy.

Tyler najwyraźniej kierował oskarżenie także przeciwko niej. Keelin zacisnęła dłonie. Nie może pozwolić, by ją ranił. Musi być twarda. Tymczasem ten prawie obcy człowiek zdążył już stać się jej bliski.

- Tu chodzi o coś więcej, nie tylko o pieniądze - wykrztusiła, walcząc z kłębiącymi się w jej duszy uczuciami. Usiłowała przypomnieć sobie w miarę dokładnie zasłyszane we śnie słowa. - Mężczyzna mówił, że chce ci pokazać, jak to jest poczuć się zależnym od innych.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś postanowił mnie ukarać, posługując się Cheryl?

- Tak mi się wydaje.

- Dobry Boże, co ja takiego straszego zrobiłem, żeby moje dziecko musiało teraz cierpieć za moje grzechy?

Keelin zadawała sobie to samo pytanie. Brock niespokojnie krążył po gabinecie Tylera. Czekał. Pam powiedziała mu, że Leighton dzwonił: lada chwila powinienem się pojawić w biurze. Brock zerknął na swojego rolexa. Minęło osiemnaście minut. To niepodobne do Ty'a, zawsze był niezwykle punktualny, ale w ostatnich dniach wszystko

stańło na głowie, nic nie szło tak, jak powinno.

Wyrzłał przez okno wychodzące na Lincoln Park. Beztroscy ludzie, zmierzający spokojnie do swoich zajęć. Dzień jak co dzień? Przeciwnie - dzień całkowicie inny, wyjątkowy. Jeśli Tyler nie chce kłopotów, musi przystać na propozycję Brocka.

- Jest jakaś poczta? - rozległ się tubalny głos. Brock obrócił się gwałtownie w stronę uchylonych drzwi.

Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale nie usłyszał kroków Tylera. Pocił się jak mysz. Nie lubił konfrontacji. Nigdy nie był w tym dobry, a Leighton był twardym przeciwnikiem.

- Listonosz był przed chwilą. Sara pewnie sortuje jeszcze korespondencję. Za chwilę powinieneś mieć swoje listy na biurku - powiedziała Alma.

- Poproś, żeby się pospieszyła - zawołał Tyler, zamykając drzwi gabinetu.

- Dyryguje i rządzi wszystkimi wokół, jak zawsze, pomyślał Brock, obserwując wspólnika. Nie sprawia wrażenia człowieka, na którego spadło nieszczęście, który lękałby się o życie swojego jedyne go dziecka.

Dopiero teraz Tyler dostrzegł stojącego przy oknie Olandera. Zmarszczył czoło.

- Brock. Co tutaj robisz? - Położył teczkę na biurku.
- Czekam na ciebie. Chcę dokończyć rozmowę, którą zaczęliśmy wczoraj.

- Prosiłem cię, żebyś dał mi trochę czasu.

- Odwlekanie decyzji nic nie da. - Pomimo ogarniających go skrupułów, nie zamierzał się wycofać.

Ty usiadł, spojrzał na niego zamyślony.

- Uważałem cię dotąd za przyjaciela.

- Byliśmy przyjaciółmi. Cholera, nadal jesteśmy. Współczuję ci, ale tu chodzi o interesy.

Brock nie chciał ciągle pozostawać w cieniu Leightona.

Nadarzała mu się właśnie okazja, której nie zamierzał wypuścić z ręki.

Jeśli Ty nie zgodzi się na jego odejście...

- Wybacz, ale wobec tego, co zamierzasz, trudno mi uwierzyć w deklaracje przyjaźni.

- Powiedzmy, że nasza przyjaźń przechodzi kryzys, podobnie jak nasza spółka. Być może uda nam się uratować tę pierwszą, jeśli rozstaniemy się polubownie, bez kłótni i pretensji.

- Gdybyś był przyjacielem, zaczekałbyś, aż Cheryl się odnajdzie.

- Co może nigdy nie nastąpić.

Zapadło ciężkie, pełne napięcia milczenie. Brock poczuł się nieswojo: mógłby przysiąc, że wspólnik poblądł. Tyler zeszywniał.

Jego oczy zmieniły się w dwie bryłki lodu.

- Jak śmiesz mówić coś podobnego - syknął. - Znajdę córkę.

Wróci do domu cała i zdrowa. Mogę się z tobą założyć o twoje udziały.

- Nie zamierzam się zakładać. Chcę spakować swoje manatki i wycofać się. Chcę swoją połowę. Wszystko podzielimy równo: aktywa firmy, klientów, kontakty. Wszystko.

- Obiecuję, że wrócimy do tej sprawy, kiedy będę gotowy.

Kiedy on będzie gotowy. Typowe dla Ty'a. Zawsze musi o wszystkim decydować. Brock, wściekły jak wszyscy diabli, wypadł bez słowa z gabinetu.

Na korytarzu natknął się na Pam, która posłała mu zdziwione spojrzenie. Odwrócił twarz, nie chcąc, żeby dziewczyna widziała jego wzburzenie, i skrył się we własnym pokoju, którego okna wychodziły na ruchliwą Clark Street.

Dopnie swego, nie zrezygnuje. Bardzo lubił Cheryl, nie chciał wykorzystywać jej zniknięcia jako argumentu. Wiedział, jak bardzo Tyler kocha córkę.

Ale jeśli będzie zmuszony.

Pierwszy raz w życiu był zdecydowany nie poddać się.

- Poczta - Pamela położyła plik korespondencji na biurku Tylera.

- Alma mówiła, że czekasz na jakiś pilny list.

- Dziękuję. - Tyler zaczął przerzucać koperty. Początkowo przyjął to, co opowiadała mu Keelin, za dobrą monetę. Nie miał powodów jej nie wierzyć. Mówiąc o porywaczach, przytaczając ich rozmowę, wydawała się tak samo wstrząśnięta jak on, a jednak teraz zaczęły męczyć go wątpliwości.

Nie wiedział, co myśleć. Jak mógł być pewny, że jej sympatia, współczucie, zaangażowanie w sprawę nie są częścią przemyślanej intrygi?

Nie była mu obojętna, a przy tym zachowywała się tak, jakby on także wzbudził jej zainteresowanie: w nocy, kiedy obudziła się z

koszmaru, tuliła się do niego, głaskała go po twarzy. Miał ochotę objąć ją wtedy i pocałować.

Własne zachowanie napełniało go niesmakiem. Powinien myśleć o Cheryl. Tylko i wyłącznie o Cheryl. Keelin zdawała się obwiniać go za ucieczkę córki. Sugerowała, że porywacze chcą się na nim zemścić za jakieś bliżej nieokreślone przewiny i posłużyli się do tego celu jego dzieckiem. Chytre posunięcie. Miał zacząć szukać wrogów wśród swoich znajomych, zapominając o nieufności do tajemniczej Irlandki, która pojawiła się w jego biurze nie wiadomo skąd.

Machinalnie odrzucił listy, na których widniały znajome adresy zwrotne. Pozostały dwa od osób, których nazwiska nic mu nie mówiły. Na trzecim w ogóle nie było adresu zwrotnego. Zacisnął palce na zwykłej, niczym się niewyróżniającej białej kopercie, jaką można kupić w każdym sklepie papierniczym.

- Dobrze się czujesz? - Spojrzał na swoją asystentkę, ale nie był w stanie dobyć głosu. Nie, nie czuł się dobrze. Nie będzie się czuł dobrze, dopóki nie przytuli Cheryl. Rozerwał kopertę i wyjął list.

Tak, to było to.

Banał. Sztampa. Drukowane litery wycięte z gazety.

JEŚLI ZALEŻY CI NA ŻYCIU CÓRKI, NIE KONTAKTUJ SIĘ WIĘCEJ Z POLICJĄ. CZEKAJ NA WSKAZÓWKI.

Zabrakło mu tchu w piersiach.

- Tyler?

Spojrzał na Pamelę nieprzytomnym wzrokiem, podał jej list.

Dziewczyna rzuciła okiem na kartkę i zrobiła się blada jak płótno.

- Wielki Boże! Co zamierzasz zrobić?
- Zastosować się do żądań tego sukinsyna.

Jeszcze raz uważnie obejrzał kopertę, jakby spodziewał się wyczytać z niej intencje nadawcy; była co prawda ostemplowana, ale bez znaczka.

- Ten list nie przyszedł pocztą.
- Myślisz, że ktoś go podrzucił?
- A jak inaczej znalazłby się na moim biurku?
- Mnóstwo obcych ludzi kręciło się dzisiaj w biurach na parterze
- przyznała Pamela. - Każdy mógł to zostawić.

- A może to nikt obcy? Może to Keelin, zastanawiał się Tyler. - Tak czy inaczej musiał być to ktoś, kto go zna. Cheryl nie zaufałaby przecież zupełnie obcej osobie.

- Może to George Smialek? - podsunęła Pamela. - Może w ten sposób chce się na tobie zemścić.

- Procesuje się ze mną.
- Procesuje się z naszą firmą, to co innego.
- Masz rację. - Ale Cheryl nigdy nie widziała Smialka na oczy.
- Nie zawiadomisz policji?
- Nie. Nadawca grozi, że zabije Cheryl, jeśli to zrobię.
- Nie masz żadnej gwarancji, że wykonując ich polecenia, uratujesz Cheryl.

Tak jakby sam o tym nie wiedział.

- Nie mów nikomu o tym liście. Ani pary z ust, rozumiesz?
- Musi znaleźć córkę, zanim będzie za późno. Musi.

Keelin jest kluczem do zagadki. Modlił się, żeby jego podejrzenia się nie sprawdziły, a jednak czuł, że dziewczyna zamieszana jest w sprawę.

Wszystko wskazywało na to, że życie Cheryl jest w rękach Keelin McKenna.

Skelly mieszkał w pretensjonalnym domu przy Lincoln Avenue w północnej części miasta. Szeregowa zabudowa, elewacje z cegły i kamienia, zamknięte w trójkąt osiedle, niewielkie ogródki, wszystko to miało przypominać tak zwane dobre dzielnice Londynu.

- Wygodnie żyjesz - powiedziała Keelin, rozglądając się po wielkiej, otwartej przestrzeni łączącej salon, jadalnię i kuchnię. To wewnątrz, podobnie jak gabinet, urządzone było czarnymi lakierowanymi meblami. Ciekawe, czy zadziałał tu gust Skelly'ego, czy też upodobania architekta wnętrz?

- Wyglądasz na zmęczoną - zatroskał się kuzyn.
- Marnie spałam.
- Znowu coś ci się wyśniło?

Keelin skinęła głową.

- Cheryl Leighton jest w poważnym niebezpieczeństwie. Zaufała komuś, komu nie powinna była zaufać. Ci ludzie chcą pieniędzy, inaczej jej nie uwolnią.

- To przykre. - Wyjął z teczki plik papierów i gestem zaprosił Keelin, by usiadła obok niego na kanapie. - Tym bardziej przykre, że czujesz się odpowiedzialna za tę dziewczynę. Tyler Leighton to typ

faceta, którego kobiety powinny unikać - dodał trochę bez związku i rozłożył na stoliku wycinki z gazet. Były to głównie plotkarskie informacje dotyczące rzeczywistych bądź domniemanych romansów Tylera, ilustrowane zdjęciami Leightona w towarzystwie rozmaitych kobiet.

Jedną z nich Keelin rozpoznała bez trudu.

- Tyler lubi pokazywać się z kobietami, ale z tego, co wiem, z żadną z nich nie łączył go poważniejszy związek. Jest ostrożny, nie lubi się angażować. Jego ostatnią flama była Vivian Clairborne.

- Poznałam ją. - Keelin podniosła wzrok znad wycinków. - Jeśli boisz się, że Tyler zawróci mi w głowie...

- Boję się o twoje bezpieczeństwo. Leighton przeniósł się do Chicago po śmierci żony. Mieszkali w Indianie, ona zginęła podobno w wypadku samochodowym, szczegółów, niestety, nie znam. W lokalnych gazetach wychodzących w Indianapolis nie natrafiłem na żadne wzmianki na ten temat. Żadnych nekrologów, wspomnień pośmiertnych, nic. Na mój nos Helen Leighton musiała umrzeć w dość tajemniczych okolicznościach.

- Nie myślisz chyba, że ją zabił i zakopał w ogródku?

- Niewykluczone.

Tyler miałby być mordercą? Niemożliwe. Wyczułaby przecież, gdyby tak było.

Z drugiej strony... Owszem, potrafiła wejść w skórę innej osoby, patrzeć jej oczami, ale na tym kończył się jej dar. Nie umiała czytać w myślach. Musi zdać się na intuicję, tę samą, którą posługuje się każdy „normalny” człowiek przy ocenie charakterów innych.

Co do Skelly'ego. Żył przecież z ujawniania bulwersujących historii. Być może dopatruje się sensacji tam, gdzie jej wcale nie ma.

Pokręciła głową.

- Nie, to zbyt niesamowite.
- Zniknięcie pani Leighton było niesamowite. Dlatego proszę cię, uważaj na siebie. Nie chciałbym stracić kuzynki, której nie zdążyłem dobrze jeszcze poznać.

- Potem już byś mógł? - zapytała ze śmiertelną powagą. Skelly spojrzał na nią z głupim wyrazem twarzy. Dopiero po chwili dotarło do niego, że to miał być żart.

- Aileen spodoba się twoje poczucie humoru. Skoro mowa o mojej siostrze: zbierajmy się, bo później może być nieosiągalna. Nie wiem, ile ma dzisiaj wizyt.

Keelin zdążyła się już dowiedzieć, że przyrodnia siostra Skelly'ego jest masażystka i że bardzo się ucieszyła na spotkanie z kuzynką z Irlandii.

- Jedźmy więc. Mogę wziąć te wycinki?
- Bardzo proszę. Wrzuciła plik kartek do torby z zamiarem dokładniejszego ich przejrzenia później, w hotelu.

Samochodem Skelly'ego pojechali do Aileen.

- Moja siostra pracuje w ośrodku „Natura”, prowadzonym przez takiego jednego guru od zdrowej żywności - opowiadał Skelly po drodze. - Wiesz, alternatywne style życia: medycyna tybetańska, homeopatia, bioenergoterapia, kielki, wahadełka i te rzeczy.

- To ciekawe, że obie mamy podobne zainteresowania, chociaż

dzielią nas tysiące mil - uśmiechnęła się Keelin.

Ośrodek mieścił się w dzielnicy, która po latach marazmu powoli odzyskiwała dawną świetność. Otwierano nowe firmy i sklepy, pieczołowicie restaurowano stare budynki, budowano nowe kondominia.

Po wejściu do „Natury” Keelin od razu poczuła się swojsko. Miejsce w niczym nie przypominało kliniki: ciemnoczerwone ściany, wschodnie dywany, eklektyczna zbieranina mebli wyszperanych na targach staroci, w kącie mobile przedstawiające. Układ Słoneczny. Wszędzie mnóstwo kwiatów.

Aileen, ubrana w piękny, jedwabny kaftan, okazała się równie barwna jak otoczenie, w którym pracowała.

- Przez najbliższą godzinę nie mam żadnej pacjentki - oznajmiła radośnie, zanim Skelly zdążył dokonać formalnej prezentacji. -
Chodźmy do kawiarni, tu obok.

Przyrodnie rodzeństwo miało takie same błękitne oczy, kości policzkowe i zarys brody, tyle że Skelly był brunetem, zaś Aileen blondynką o jasnej karnacji, odziedziczonej bez wątpienia po matce, LaVernie.

Matka Skelly'ego, Faye O'Reilly, pierwsza miłość jego ojca i powód, dla którego bracia się poróżnili, zmarła wkrótce po urodzeniu syna. Niedługo potem Raymond ożenił się po raz drugi z La Verną Gordon, ale drugie małżeństwo szybko się rozpadło. Babcia wspominała też o trzecim, pozamałżeńskim dziecku Raymonda, ale, wśród przechowywanych przez Moirę listów Keelin nie znalazła

żadnej korespondencji od Donovana.

Kiedy usiedli już w połączonej ze sklepem, należącej również do ośrodka, kawiarni, Keelin i Aileen zamówiły ziołową herbatę.

Nastawiony sceptycznie Skelly wołał mocną, czarną kawę.

- Tylko ty możesz namówić ojca, żeby zdecydował się pojechać do Irlandii. - Skelly przeszedł do rzeczy ledwie na stoliku pojawiły się napoje.

- Spróbuję.

- Ona potrafi okręcić go sobie wokół małego palca - zapewnił, zwracając się do kuzynki, na co Aileen wzruszyła skromnie ramionami.

- Ojciec do tej pory nie może się pogodzić z tym, że nie zdążył zobaczyć się z babcią Moira przed jej śmiercią. Zagram na jego skrupułach. Nie, nie będę go straszyla, że stryj może umrzeć, nic z tych rzeczy - dodała szybko.

- Użyj wszystkich argumentów, jakie uznasz za skuteczne.

Dobrze?

Keelin pomyślała, że w kuzynie odezwało się spaczenie zawodowe, i próbowała go trochę zmitygować:

- W granicach rozsądku.

- Tata ma przylecieć z Waszyngtonu ostatnim samolotem, w piątek wieczorem. Zrobię mu niespodziankę i wyjadę po niego na lotnisko.

- Świetny pomysł. Działaj z zaskoczenia, kiedy będzie zmęczony. - Skelly uśmiechnął się szeroko. - Zgodzi się, zanim zrozumie, o czym mówisz.

Keelin poczuła się nieswojo. Nie to, żeby nie lubiła Skelly'ego. Nie była tylko pewna, czy go do końca akceptuje, a dokładniej mówiąc, jego metody.

- Jeśli zacznie się żołądkować, powiem, że my jedziemy. Z nim czy bez niego, postanowiliśmy odwiedzić stryja Jamesa.

- Naprawdę przyjechalibyście do nas? - zapytała Keelin.

- Zawsze chciałam wybrać się do Irlandii.

- Może znalazłbym w Irlandii jakiś materiał do programu.

Odliczyłbym sobie podróż od podatku.

Pod warunkiem, że materiał nie będzie dotyczył rodziny. Boże, bądź litościw, westchnęła w duchu Keelin.

- A co na to Donovan?

Brat i siostra wymienili spojrzenia.

- Kto to może wiedzieć - westchnęła Aileen, przenosząc spojrzenie na Keelin. - On nigdy nie uważał się za członka naszej rodziny.

- Nie wiemy nawet, gdzie mieszka i co robi. Od lat nie mamy z nim żadnego kontaktu - mruknął Skelly, czym wzbudził żywe zainteresowanie Keelin.

Domyślając się, że nie wyciągnie z kuzyna żadnych informacji na temat Donovana, zapytała o ciotkę Rose:

- Myślisz, że chętnie przyjmie myśl o zgodzie?

- Trudno przewidzieć. - Skelly odchylił się na krześle. - Może się boczyć. W końcu to ona usłyszała, żeby nigdy więcej nie śmiała przekroczyć progu domu McKennów.

Keelin trudno było uwierzyć, że ojciec mógł powiedzieć coś podobnego, a jednak wiedziała, że to prawda. Od wieków istniała w Irlandii wojna między katolikami i protestantami. Kiedy Rose zakochała się w protestancie, na domiar złego Amerykaninie, bracia zabronili jej spotykać się z ukochanym. Dziewczyna nie tylko nie usłuchała braterskich nakazów, ale oznajmiła, że ma zamiar wyjść za Charliego i wyjechać z nim do Stanów. Jej decyzja została przyjęta jako sprzeniewierzenie się krajowi i rodzinie. Braciszkanie ją wydziedziczyli, Rose ich przeklęła, życząc takiego samego szczęścia w miłości, jakiego oni życzyli jej.

Nie minęło wiele czasu, a między braćmi doszło do zażartej rywalizacji o serce Faye, które zdobył ostatecznie Raymond. I ta para wyjechała do Stanów, tu zbudowała sobie nowe życie. Raymond, obecnie kongresman, nigdy nie wracał myślami do przeszłości. Po śmierci Faye nie udało mu się związać na stałe z żadną kobietą.

James, jedyny z trojaczków, który został w Irlandii, ożenił się bardziej z rozsądku niż z miłości. Z upływem czasu nauczył się kochać swoją żonę, ale Keelin zawsze miała wrażenie, że w małżeństwie jej rodziców czegoś brakuje.

Miała nadzieję, że ciotka Rose była szczęśliwsza u boku swojego najdroższego Charliego.

Wszystkie informacje na temat rodziny zawdzięczała babce. Moira nigdy się nie pogodziła z niezgodą między swoimi dziećmi i dlatego w jej zbolełym sercu zrodziła się myśl o legacie McKennów, który przynajmniej wnukom zapewniłby spokój i radość.

- Do Moiry najlepiej byłoby dotrzeć poprzez Kate - powiedziała Aileen, budząc Keelin z zadumy nad losami rodziny.

- Kate jest lekarzem weterynarii i mieszka w Południowej Dakocie, prawda? - upewniła się Keelin. - Poznałaś ją?

- Widzieliśmy się całe lata temu. Przyjechała do Chicago na jakąś konferencję i odszukała nas - wtrącił Skelly.

- Nie utrzymujemy bliskich kontaktów, ale lubimy się - dodała Aileen. - Kilka razy w roku wymieniamy listy, dzwoniemy do siebie z życzeniami świątecznymi. Tylko przez nią możemy dotrzeć do ciotki Rose.

- Pozostaje mieć nadzieję, że jest z matką w równie dobrych stosunkach, jak ty ze swoim ojcem.

Chwilę jeszcze omawiali swój plan, po czym Aileen musiała ich opuścić: lada chwila miała przyjąć kolejną pacjentkę. Uściskała Keelin, wymogła na niej obietnicę wspólnej kolacji i pobiegła do swojego gabinetu.

Tymczasem Keelin miała już głowę zaprzątniętą czymś zupełnie innym. Wychodząc rano z jej pokoju hotelowego, Tyler nie powiedział, jakie kroki zamierza przedsięwziąć, nie próbował się z nią umówić, co bardzo ją martwiło.

Cóż, musi działać dalej, z Tylerem lub bez.

- Mógłbyś trochę poszperać, poszukać materiałów na temat Leightona? Zrobisz to dla mnie? - zapytała Skelly'ego, kiedy wyszli z kawiarni.

- Jasne. Cieszę się, że postanowiłaś być przezorna. Jakich

informacji potrzebujesz?

- Znajdź mi wszystko, co możesz, na temat ludzi, z którymi prowadził interesy. I o konkurencji. Może jest ktoś, kto chce wykurzyć go z rynku, kto ma do niego pretensje o to, że przechwytyuje zlecenia.

Skelly otworzył drzwiczki od strony pasażera.

- Myślisz, że porwanie jego córki może mieć coś wspólnego z interesami?

Niech wreszcie poczuje, jak to jest być od kogoś zależnym.

Keelin skinęła głową i wsiadła do samochodu.

- Niewykluczone, a może chodzi o sprawy osobiste. Muszę brać pod uwagę każdą ewentualność. Boję się, że nie mamy zbyt wiele czasu na odszukanie Cheryl.

Skelly milczał przez całą drogę, odezwał się dopiero kiedy dojeżdżali do hotelu:

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, angażując się w sprawy ludzi, którzy nic dla ciebie nie znaczą.

- Nieprawda - pomyślała.

Tyler znaczył dla niej bardzo dużo. W każdym razie zaczynał znaczyć. I to nie tylko dlatego, że pociągał ją jako mężczyzna. Była przekonana, że mimo całego dystansu, jaki zachowywał wobec niej, jest w stanie uczynić absolutnie wszystko, by uratować córkę.

Podziwiała jego bezinteresowność, której jej zabrakło, gdy przydarzyło się nieszczęście z Gavinem Daleyem.

Skelly nie był złym facetem, ale była prawie pewna, że nigdy nie zdobyłby się na podobne poświęcenie.

- Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za los innych - powiedziała, przytaczając jedną z sentencji babki Moiry. - Gdybyś widział, że bandyci napadają niewinnego przechodnia, nie stanąłbyś w jego obronie?

- Jasne. Wezwałbym policję. To ich zadanie, pilnować porządku. Nie lubię wtykać nosa w nie swoje sprawy.

No właśnie. Potwierdził to, o czym przed chwilą myślała.

- Policja może nie zdążyć z interwencją - nie ustępowała. - Albo nie będą chcieli uwierzyć, że naprawdę są potrzebni. Bywa tak, że musimy reagować, natychmiast i bez zastanowienia.

Raz tego nie zrobiła i wiedziała, że wspomnienie owego zaniechania będzie ją prześladować do końca życia.

- Jesteś widocznie lepszym człowiekiem niż ja - rzucił z przekąsem. - I bardzo dobrze. Jak by wyglądał świat, gdyby chodzili po nim tylko tacy jak ja?

Cóż, Skelly nie spełniał marzeń babki, to pewne. Keelin bała się, że gotów pójść w ślady ich ojców i nigdy nie znajdzie w życiu szczęścia, na które zasługuje przecież każdy.

Ledwie weszła do hotelu, zobaczyła Tylera. Na jej widok zerwał się z fotela.

- Musimy porozmawiać - oznajmił z pełną determinacji miną, po czym ujął ją pod łokieć i pociągnął w stronę wind.

- Nie ucieknę ci - mruknęła, wolną ręką naciskając guzik.

Zaczerwienił się lekko i zwolnił uścisk.

- Przepraszam.

Zanim zdążyła go spytać, co się stało, przyjechała winda.

- Dostałem to z dzisiejszą pocztą. - Kiedy drzwi się zamknęły, Tyler wyjął z kieszeni list.

- Żądają okupu? - Nie wiedzieć czemu wyobraziła sobie, że kidnaperzy napiszą na domowy adres Tylera,

Jego mina nie pozostawiała wątpliwości, kogo podejrzewa.

- Do chwili pójścia do biura byłeś cały czas ze mną.

- Niezupełnie. Pojechałem do domu przebrać się.

- O czym nie mogłam wiedzieć, prawda?

- Po co te usprawiedliwienia? Nie wysuwam żadnych oskarżeń pod twoim adresem.

- Trochę zdążyłam cię już poznać.

Mierzyli się przez chwilę wrogimi spojrzeniami.

- Moje piętro. - Keelin wysiadła i ruszyła w kierunku pokoju. - Co piszą? - zapytała, kiedy znaleźli się w saloniku.

Tyler, ciągle nieufny, podejrzliwy, przeczesał włosy zmęczonym gestem.

- Żebym nie zawiadamiał policji, jeśli zależy mi życiu córki.

Autor listu ma się ze mną skontaktować. Jak długo mam czekać, Keelin?

- Skąd mogę wiedzieć?

- Jak to? Żadnych nowych snów?

- Żadnych. Jakoś nie miałam kiedy śnić - prychnęła.

- Co robiłaś?

- Zastanawiałam się, jak pogodzić moją skłóconą rodzinę -

odparła krótko, nie mając ochoty wdawać się w szczegóły. Zresztą cokolwiek by powiedziała, Tyler i tak nie sprawiał wrażenia człowieka gotowego uwierzyć w jej słowa.

- Pojedziemy teraz do mnie - bardziej stwierdził, niż zaproponował.

Pięknie. Prosto w paszczę lwa.

- Po jakiego diabła?

- Nie znasz Cheryl. Chciałbym, żebyś obejrzała jej pokój, jej rzeczy. Przenocowała w jej łóżku. Może to ci ją przybliży, nasunie jakieś skojarzenia.

- Chwileczkę.

- Nie, żadnej „chwileczki”. Sama mi powiedziałaś, że nie ma czasu do stracenia. Możesz nawiązać kontakt z Cheryl tylko we śnie. Powinnaś przespać się w jej łóżku.

I narażać się na bliskość Tylera, pomyślała z niechęcią. Nie wierzyła co prawda w insynuacje Skelly'ego na temat śmierci pani Leighton, brała je za zwykłe dziennikarskie gadanie, ale skąd mogła wiedzieć, jak może zareagować Tyler, kiedy wpadnie w furię? Czyba nie będzie się uciekał do przemocy?

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - bąknęła ostrożnie.

- Boisz się?

Owszem, boi się. Boi się zbytniego zbliżenia do tego człowieka.

- Twoja córka jest gdzieś w mieście. Lepiej zrobimy, zostając tutaj, zamiast jechać do North Bluff.

- Dla kogo tak ma być lepiej? Dla niej czy dla ciebie?

- Tyler pochylił się nad fotelem, w którym siedziała, i położył dłonie na oparciach.

Keelin była osobą opanowaną, rzadko ponosiła ją złość, ale miała szczerze dosyć prowokacji i impertynencji Tylera.

- Nie mam nic wspólnego z porwaniem twojej córki - powtórzyła przez zęby. - Nie było mnie jeszcze w Stanach, kiedy zniknęła.

- Skąd mogę wiedzieć? Te twoje opowieści o spotkaniu z rodziną brzmią bardzo podejrzanie, jeśli chcesz wiedzieć - rzucił jej w twarz.

Odepchnęła go i podniosła się z fotela.

- Zapytaj mojego kuzyna Skelly'ego.

- Pewnie. Dziennikarz od plotkarskich programów. Bardzo wiarygodna postać.

Nie próbowała bronić Skelly'ego. Tyler miał trochę racji w tym, co mówił. Ona też nie ufała kuzynowi, nie do końca akceptowała jego sposób zarabiania na życie.

- Być może zależało mu na dobrym materiale, na czymś, co pomoże mu się wybić. Załóżmy, czysto teoretycznie, że wynajął cię i kazał odgrywać wróżkę, żebyś wmawiała we mnie jakieś brednie.

Znowu to samo: nieufność, niedowierzanie, podejrzenia o działanie z niskich pobudek. Keelin hamowała się resztkami sił.

- Powiedziałabym ci, co myślę o twoich czysto teoretycznych założeniach, ale tak się składa, że matka wychowała mnie na damę. Jeśli uważasz, że mogłabym skrzywdzić Bogu ducha winną dziewczynę, czy w ogóle kogokolwiek, to sam sobie szukaj córki.

- Nie. Ty masz mnie do niej zaprowadzić! Zrobiło się jej czerwono przed oczami.

- Wyjdź stąd - powiedziała, siląc się na spokój, chociaż cała aż trzęsa się z wściekłości. - Wyjdź, zanim zadzwonię po kogoś z obsługi i zażądam, żeby cię stąd wyprowadzili,

Tyler zmierzył ją lodowatym spojrzeniem, po czym bez słowa, nie oglądając się za siebie, ruszył ku drzwiom. Na pożegnanie huknął nimi z takim impetem, że ściany zadrżały. Pod Keelin ugięły się nogi. Bezwładnie opadła na fotel.

- Zrobiłam, co należało, powtarzała sobie w duchu. Tylko co z Cheryl Leighton?

Poczuła mdłości na myśl, że swoim wybuchem wściekłości przypieczętowała los dziewczyny.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tyler był w nie lepszym stanie. Wściekły wypadł z hotelu. Co, u diabła, w niego wstąpiło? Chciał tylko porozmawiać z Keelin, sprawdzić, czy i jaką rolę mogła odgrywać w porwaniu Cheryl. W pewnym momencie, nieoczekiwanie, stracił panowanie nad sobą.

Miotał pod adresem dziewczyny oskarżenia, nie zastanawiał się, co mówi, przestał myśleć. Jeśli była niewinna, zraził ją bezpowrotnie. Jeśli natomiast maczała palce w porwaniu Cheryl, pogorszył prawdopodobnie położenie córki. Tak czy inaczej, zachował się jak głupiec.

Jak to naprawić?

Przez całą drogę do biura łamał sobie nad tym głowę i wymyślił tylko jedno wyjście z sytuacji. Poczekaj, aż Keelin ochłonie, i spróbuj się z nią spotkać raz jeszcze. Przepraszaj, przyznaj, że zrobił z siebie dumna, powie, że niepokój o Cheryl odbiera mu rozum. Spróbuj ją jakoś udobruchać. W normalnych warunkach perspektywa poderwania atrakcyjnej dziewczyny wydawałaby się całkiem pociągająca. Keelin podobała mu się, owszem. On jej chyba też. No tak, ale jeśli jest porywaczką? Poczł ucisk w gardle. W tej chwili najważniejsza była Cheryl. Zrobi to. Oczaruje Keelin.

Keelin z trudem mogła się skupić na ekranie komputera. Kilka razy czytała ściągnięty z Internetu artykuł o ostatnim zleceniu, którego

podjęła się firma Tylera i które polegało na przeobrażeniu starego kina w nowoczesne centrum sztuki, ale myślami cały czas wracają do awantury w hotelu.

Obwiniła się o to, że nie potrafiła zapanować nad sytuacją. Tyler był zbyt wytrącony z równowagi, by reagować w sposób racjonalny. Zamiast starać się go uspokoić, dołała jeszcze oliwy do ognia.

- To nie pierwszy przypadek, kiedy Nate Feldman stracił lukratywne zamówienie na rzecz L&O Realty.

Głos Skelly'ego przywrócił ją do rzeczywistości. Powinna być wdzięczna kuzynowi: poprosiła go o przysługę, a ten zrobił wszystko, co mógł, by dostarczyć jej potrzebne materiały. Zbagatelizował co prawda swoje zasługi, twierdząc, że całą robotę wykonała za niego asystentka, a on w tym czasie nagrywał swój program. Wszystko jedno, dla Keelin ważne było, że chciał pomóc. Być może nie był aż takim sobkiem, za jakiego chciał uchodzić w jej oczach.

- To nieprawdopodobne, jak szybko wy, dziennikarze, jesteście w stanie dotrzeć do każdej informacji - powiedziała, kiedy usiadł obok niej.

- Podziękuj komputerom.

- Tobie chcę podziękować, nie komputerom. Skelly wyglądał na trochę speszonego tymi wyrazami wdzięczności.

- Pewnie łatwiej mu było żyć pośród konfliktów, a kontakty z ludźmi zaprawiać odrobiną cynizmu, pomyślała Keelin. - Ciekawe, czy to skrzywienie zawodowe, czy taki już się urodził: sceptyczny, ironiczny?

- W każdym razie Nate Feldman jest bez wątpienia największym konkurentem Leightona w branży - mówił Skelly. - Inna sprawa, czy w związku z tym chowa doń jakieś urazy.

- Znalazłeś coś, co byłoby punktem zaczepienia w sprawie Cheryl?

- Nie bezpośrednio, ale coś jest. Posuń się trochę.

Keelin zrobiła mu miejsce przy komputerze i Skelly zaczął przeglądać kolejne pliki, aż trafił na artykuł z „Chicago Tribune” mówiący o otwarciu nowego centrum handlowego w Claybourn Corridor. Kiedy miał go już na ekranie, powiększył towarzyszące tekstowi zdjęcie. Na fotografii Tyler ścisnął dłoń burmistrzowi, tuż za jego plecami stała Cheryl, a o kilka kroków dalej...

- Feldman? - mruknęła Keelin, wskazując na łysawego mężczyznę.

Skelly pokiwał głową, przytakując:

- Tak, to on. Dziwne, że przyszedł na uroczystość, która w pewnym sensie była jego klęską, nie sądzisz? - Odsunął się od biurka i spojrzał na kuzynkę. - Być może nie zamienił z małą słowa, ale widział ją, wiedział, kim jest.

- Tyler musiał o tym pomyśleć, a słowem nie wspomniał o Feldmanie.

Może czekał, aż ona pierwsza wymieni jego nazwisko? Szukał dowodów jej perfidii?

- Nie przypuszczał widocznie, że jego konkurent zdobędzie się na podobny krok - powiedział Skelly.

- Możliwe. Dowiedziałeś się czegoś więcej o Feldmanie? Czy byłby zdolny posłużyć się dzieckiem, żeby ukarać rywala?

- Mogę ci dostarczyć każdej informacji na temat prowadzonych przez niego interesów, ale na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć. Należałoby pogadać z ludźmi, którzy znają go osobiście, przeprowadzić kilka wywiadów, pomyszkować.

Nie mogła oczywiście prosić kuzyna, żeby odrywał się od pracy i prowadził dochodzenie mające na celu dogłębną analizę charakteru Feldmana. Przyszedł jej jednak do głowy inny pomysł.

- Tyler wynajął podobno prywatnego detektywa.
- Skoro tak, niech się facet zajmie Feldmanem.
- Porozmawiam o tym z Tylerem.

Jeśli Tyler zechce z nią rozmawiać po scysji w hotelu. Miała nadzieję, że pojechał do biura. Trudno, odwiedzi go, choćby miał ją wyrzucić za drzwi. Tym razem postara się jednak zachować zimną krew, nie da się wyprowadzić z równowagi.

Tyler z posępną miną siedział w swoim gabinecie. Prawie całe popołudnie spędził, wydzwanając do hotelu Clareton, bez skutku, Keelin gdzieś zniknęła.

Był tak zawiedziony, że kiedy usłyszał pukanie do drzwi, warknął gniewnie:

- Co tam znowu?

Do gabinetu wetknęła głowę Pamela.

- Można? - zapytała ostrożnie. - Nie zabijesz?

- Myślałby kto, że się mnie boisz.
- Owszem, czasami, ale staram się tego nie okazywać, bo stałbyś się jeszcze bardziej nieznośny. Czemu siedzisz po ciemku? Przydałoby się trochę światła. - Wyciągnęła dłoń w stronę kontaktu.

- Nie zapalaj.

Lepiej mu się myślało w półmroku. A może lepiej nie dostrzegać pewnych rzeczy, o których akurat wolał zapomnieć.

Pamela podeszła do biurka.

- Tak jak prosiłeś, przekazałam panu Bryantowi, żeby sprawdził tę Keelin McKenna.

Tyler nastawił uszu. Jeremy Bryant był prywatnym detektywem, którego wynajął zaraz po zniknięciu Cheryl.

- Czego się dowiedział?

- Jego zdaniem dziewczyna nie kłamie. Jest czysta, nazwisko nigdy nie notowane. Wszystko wskazuje na to, że wcześniej nigdy nie była w Chicago. Udało mu się jakoś dotrzeć, chyba przez znajomych, do bazy danych urzędu imigracyjnego. Rzeczywiście McKenna dopiero wczoraj przyleciała z Irlandii, wszystko się zgadza. Tylerowi kamień spadł z serca. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że słuchał relacji Pameli, wstrzymując oddech. Co prawda rzucał Keelin w twarz oskarżenia, ale w głębi duszy prosił, by żadne z nich się nie sprawdziło.

- Dziękuję ci, Pamelu. Dobra robota. Pamela cofnęła się ku drzwiom.

- Przykro mi, że tak niewiele mogę zrobić.

- To jest już nas dwoje. - Tyler zerknął na zegarek. Prawie piąta.

- Koniec na dzisiaj. Możesz iść do domu. Ja jeszcze chwilę zostanę.

- Do jutra.

Ledwie Pamela zamknęła za sobą drzwi, chwycił słuchawkę i ponownie wystukał numer zapisany w pamięci telefonu, wsłuchując się z napięciem w sygnał po drugiej stronie.

- Hotel Clareton.

- Czy panna McKenna już wróciła?

- Nie, bardzo mi przykro proszę pana, jeszcze jej nie ma - odpowiedział wyraźnie zniecierpliwiony głos. - Ale jeśli chce pan zostawić jeszcze jedną wiadomość... - Recepcjonista nie mógł sobie odmówić drobnej złośliwości, bardzo wyraźnie zaakcentował ostatnie słowa.

Dopiero teraz Tyler uświadomił sobie, że w ciągu minionej godziny zostawił już dwie wiadomości. Chłopak z hotelu zaczął traktować go jak wyjątkowo uprzykrzonego natręta.

- Żadnych wiadomości - warknął i rzucił słuchawkę na widełki.

Keelin najprawdopodobniej siedziała w swoim pokoju, ale nie chciała z nim rozmawiać. Co teraz? W rozterce podszedł do okna, zapatrzył się na park. Za plecami usłyszał odgłos otwieranych drzwi.

- Powiedziałem ci, że możesz już iść do domu - burknął pewien, że to Pamela.

- Powiedziałeś mi sporo, ale tego akurat nie.

Cichy głos o irlandzkim zaśpiewie. Keelin. W narzuconym na biały podkoszulek blezerze o ciepłej barwie słonecznika, z burzą rudych włosów, była niczym promyk słońca w mrocznym wnętrzu.

- Co za głupota - powiedzieli równocześnie i po twarzach przebiegł im cień uśmiechu.

- Denerwujesz się o córkę.

A więc przysłała, żeby się z nim pogodzić. Postanowiła mu wybaczyć wszystkie oskarżenia pod swoim adresem.

- Bardzo, bardzo sprytnie - pomyślał, broniąc się przed wyrzutami sumienia. Wiedział jedno: jeśli chce coś z niej wydobyć, musi przestać zachowywać się tak, jak w południe. On też potrafi być przebiegły.

- Oboje daliśmy się ponieść emocjom - powiedział, podchodząc bliżej.

- Chciałabym, żebyś mi uwierzył, ale widać nie potrafisz. - Keelin zacisnęła dłoń na pasku dużej, przewieszanej przez ramię torby.
- Trudno, ja i tak nie zamierzam rezygnować.

On też nie. Detektyw, co prawda, nie znalazł nic, co mogłoby świadczyć przeciwko Keelin, ale to nie znaczy, że Tyler nie będzie jej czujnie obserwował. Zbyt wiele miał do stracenia, by komukolwiek zaufać.

- Jesteś wielkoduszna - oznajmił, rozpoczynając zaplanowaną wcześniej grę. Zabrzmiało to tak szczerze i przekonująco, że sam niemal uwierzył we własne słowa.

- Zastanawiałam się nad tym, co powiedziałaś. - Keelin zignorowała jego komplement. - Chodzi o twoją propozycję obejrzenia rzeczy Cheryl, nawiązania z nią w ten sposób bliższego kontaktu.

Zaskoczyła go. Tego się nie spodziewał.

- Mam rozumieć, że zgadzasz się jechać ze mną do North Bluff? Keelin przytaknęła.
- Jeśli nadal podtrzymujesz propozycję.
- Oczywiście. Wpadniemy po drodze do hotelu i...
- Nie trzeba. Mam wszystko, co potrzeba. - Wskazała dużą skórzaną torbę.

Tym lepiej, pomyślał. Na swoim terytorium będzie się czuł pewniej, łatwiej mu będzie podejść Keelin. Dlaczego zatem nie jest w stanie wykrzesać z siebie nawet odrobiny entuzjazmu?

Tyler, co prawda, próbował okazać umiarkowaną skruchę, ale Keelin nie dała się zwieść: doskonale zdawała sobie sprawę, że nadal jej nie wierzy. Jednak nie miało to teraz większego znaczenia.

Wyjechali z miasta. Keelin w milczeniu podziwiała bogate rezydencje, luksusowe posiadłości z basenami, kortami tenisowymi, starannie utrzymanymi ogrodami.

Jezioro. Plusk fal. Wąwóz. Boleśnie smagające po nogach gałęzie. Sen. Pierwszy sen o ucieczce Cheryl. Serce zaczęło bić jej szybciej, głęboko wciągnęła powietrze, żeby się uspokoić.

- Dobrze się czujesz? Doprawdy, godna podziwu troska.
- Przeżyję.
- Jesteśmy prawie na miejscu.

Rzeczywiście, po kilku minutach jazdy przez zalesioną, pagórkowatą, poprzecinaną głębokimi jarami okolicę, jaguar skręcił na podjazd i zatrzymał się przed domem. Keelin, zdenerwowana tym, co

ją czeka, zacisnęła nerwowo palce na tapicerce, po czym szybko wysiadła z samochodu. Głęboko wciągnęła pachnące jeziorem powietrze. Zastanawiała się, czy przejście trasy, którą uciekała Cheryl, coś da.

- Wezmę twoją torbę. - Drgnęła przestraszona. Tyler stał tuż za jej plecami.

- Nie, ja ją wezmę. - Zarzuciła torbę na ramię, obeszła wóz i ruszyła w kierunku drzwi wejściowych. Zacznie od wnętrza domu.

Tak. Dziwne uczucie. Wszystko dokładnie jak w tamtym śnie. Obszerny hol, marmurowa posadzka, rzeźba na cokole. Minęła salon i skierowała się prosto do drzwi w głębi.

Gabinet Tylera. Ogromne mahoniowe biurko. To tutaj Cheryl szukała pieniędzy.

- Wyglądasz jak zahipnotyzowana.

- Trochę tak się czuję. Niesamowite wrażenie. Nigdy tu nie byłam, a jednak...

- Czujesz się tak, jakbyś była, za sprawą Cheryl - Tyler delikatnym gestem położył jej rękę na ramieniu. - To musi być dla ciebie naprawdę trudne. Usiądź, ochłoń trochę.

Nie, nie przyjechała tutaj odpoczywać, napomniała się w myślach. Z niejakim ociąganiem odsunęła się od Tylera.

- Jej pokój.

Jak we mgle ruszyła w stronę schodów. Powoli wchodziła na piętro. W pewnej chwili zatrzymała się i ostrożnie postawiła stopę na następnym stopniu. Drewno zatrzeszczało, skrzypnęło pod jej

ciężarem, a Keelin przeszedł zimny dreszcz.

Nie zdając sobie sprawy, że Tyler idzie za nią, wiedzona nieomylnym instynktem skręciła w prawo, otworzyła drzwi na końcu korytarza.

Tak, to pokój Cheryl Leighton. Wnętrze znajome i obce zarazem.

We śnie nie widziała drobiazgów należących do dziewczyny, plakatów na ścianach, mebli. Na podłodze, koło materaca służącego Cheryl za łóżko, leżał pluszowy psiak z naderwanym uchem -jedyne znak, że dorastająca panna była w gruncie rzeczy jeszcze dzieckiem. Zmięta, rozrzucona pościel, tak jak zostawiła ją Cheryl. W kącie stolik z komputerem, wieża stereo, telewizor. Regały wypełnione książkami, kasetami wideo, programami komputerowymi i płytami. Obok szafy porozrzucane buty i ubrania, to samo w przylegającej do pokoju łazience.

- Powiedziałem sprzątacze, żeby niczego tu nie ruszała. - Tyler stał w progu z zasepioną miną, najwyraźniej ociągał się z wejściem do pokoju. Włożył ręce do kieszeni, oparł się o framugę. - To głupie, ale ciągle mi się wydaje, że za chwilę zobaczę Cheryl zwiniętą w kłębek na materacu, ze słuchawkami na uszach albo jak siedzi przy komputerze, gra w jakąś grę czy surfuje po Internecie.

Te słowa przypomniały Keelin, z jaką łatwością Skelly zdobył dla niej potrzebne informacje, zaglądając właśnie do Internetu. Spojrzała nieufnie na elektroniczne чудо. Córka Tylera z łatwością posługiwała się technologią, która dla niej, starszej o pokolenie, była zupełnie obca. Rzuciła torbę na podłogę i zaczęła chodzić po pokoju,

dotykając rozmaitych drobiazgów, jakby w ten sposób chciała zbliżyć się do właścicielki pokoju.

- I co? - zapytał Tyler z nadzieją. Pokręciła głową.

- Nic. Tylko we śnie jestem w stanie coś zobaczyć. Na jawie mój dar nie działa. Zgodziłam się przyjechać z tobą, bo pomyślałam, że dzięki temu dowiem się czegoś więcej o Cheryl, przypomnę sobie coś, co mogłam przeoczyć, może trafię na jakiś ślad, który powiedziałby nam więcej o jej zamiarach.

Na twarzy Tylera odmalowało się rozczarowanie, które szybko pokrył udaną obojętnością.

- Oczywiście.

Zdjęta nagłym współczuciem podeszła do Tylera i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Chodź - powiedziała cicho i wciągnęła go za sobą do pokoju.

Ruszył za nią posłuszny, zboląły, jakby na moment zapomniał o swoich postanowieniach. Ocknął się dopiero po chwili, zamrugał gwałtownie oczami zły, że pozwolił sobie na przyływ słabości.

- Skąd zaczniemy? - zapytał obcym, pełnym dawnej wrogości głosem.

Przez następną godzinę przeglądali półki z nadzieją, że może znajdą coś, co naprowadzi ich na ślad Cheryl, a w najgorszym przypadku pomoże zrozumieć, w jakim stanie dziewczyna opuszczała dom. Nic, najmniejszej wskazówki. Wbrew nadziejom Keelin nie znaleźli nawet notesu z nazwiskami znajomych mieszkających w Chicago.

- Wygląda na to, że znała numery swoich przyjaciół na pamięć - mruknęła zniechęcona bezowocnymi poszukiwaniami Keelin.

- Ma je pewnie zapisane w pamięci telefonu. Siedzieli na podłodze, Keelin z podwiniętymi nogami,

Tyler z dłońmi zaplecionymi wokół kolan. Sielski obraz współpracy i komitywy.

Keelin przechyliła się, wzięła z półki jakiś zeszyt pełen zdjęć i pamiątek, zaczęła go przeglądać strona po stronie, walcząc z narastającym zmęczeniem.

- Opowiedz mi o swojej córce - poprosiła, bojąc się, że za chwilę ciężące coraz bardziej powieki opadną same.

Tyler odrzucił jakieś czasopismo, które kartkował.

- Jest bardzo bystra, pełna życia - zaczął z rodzicielską dumą w głosie. - Ufna, dobra i chyba trochę zbyt wrażliwa. Łatwo wpada w gniew i jeszcze łatwiej...

- Zapomina?

- Tak mi się wydawało.

- Czy nadal może tak myśleć? Co zataił przed córką?

zastanawiała się Keelin. - Co takiego uczynił, czego Cheryl nie była w stanie mu wybaczyć? Jakie to straszne kłamstwa od niego usłyszała, że postanowiła uciec z domu?

Pytania cisnęły się na usta, ale Keelin milczała. Nie chciała irytować Tylera swoją dociekliwością. Kiedy będzie gotowy do zwierzeń, sam jej powie, o co poszło, co stało się zarzewiem rodzinnego konfliktu, a teraz najwyraźniej nie dawało mu spokoju i

gnębiło poczuciem winy.

- Cheryl musi być trochę podobna do Flanny - powiedziała, przerzucając album ze starymi zdjęciami. - Do mojej siostry. Do babci Moiry też.

- Myślałem, że ty jesteś podobna do swojej babki. - Tyler przeglądał płyty, podczas gdy ona wpatrywała się w wyblakłe fotografie.

- Owszem, pod pewnymi względami rzeczywiście jestem do niej podobna, ale Flanna zdecydowanie odziedziczyła po babce ognisty temperament.

- Pani Leighton musiała być prawdziwą pięknoscią, jeśli zdjęcia nie kłamią, pomyślała Keelin. - A Tyler wygląda na nich na szczęśliwego, zakochanego po uszy męża.

Poczła ukłucie zazdrości. Szybko zamknęła album i odstawiła go na miejsce, mówiąc sobie, że nie znajdzie w nim nic, co mogłoby ją zainteresować.

- Cheryl wydaje się taka inna od ciebie - podjęła wątek. - Bardzo przypomina matkę?

- Nic a nic! - obruszył się tak gwałtownie, że Keelin drgnęła przestraszona.

W jego głosie słyszała nienawiść. Zapiekłą nienawiść do kobiety, która nie żyła od ponad dziesięciu lat. A przecież zdjęcia świadczyły o czymś wręcz przeciwnym; tych dwoje ludzi musiało łączyć kiedyś autentyczne, gorące uczucie. Keelin pożałowała, że w ogóle wspomniała o żonie Tylera.

Chcąc złagodzić napięcie, zaczęła znów mówić o swojej rodzinie.

- Babka miała dar zjednywania sobie ludzi. Wszyscy do niej
Ignęli. Co ważniejsze, nie bała się tego, kim jest.

- A ty czego się boisz?

Własnego daru. Tego, że zawiedzie pokładane w niej przez Moirę
nadzieje. Ludzi. Tylera.

- Czasami wszystkiego - przyznała. Uniósł brwi zdziwiony.

- Nigdy bym nie powiedział.

- A jednak.

- Opowiedz mi coś więcej o swojej babce, do której tak bardzo
chciałabyś być podobna - zachęcił.

- Była bardzo niekonwencjonalną kobietą, jak na czasy, w
których przyszło jej żyć. Późno wyszła za mąż. W trzydzieści trzy dni
po swoich trzydziestych trzecich urodzinach, mówiąc dokładnie.

Stąd ten dziwny wymóg w legacie Moiry.

- Hmm, przesądna osoba.

- To raczej ludzie wokół byli przesądni. Niektórzy nazywali ją
czarownicą, mężczyźni woleli trzymać się z daleka.

- To wszystko przez sny? Keelin skinęła głową.

- I z powodu snów, i dlatego, że była znachorką, umiała leczyć,
przychodzić z pomocą w cierpieniu. Znała doskonale wszystkie zioła
rosnące w okolicy, wiedziała, jakie zastosowanie ma każde z nich. -
Widząc, że Tyler się nachmurzył, dodała szybko: - Rozmawiała ze
zwierzętami i twierdziła, że doskonale potrafi je zrozumieć.

- Rzeczywiście, większości ludzi musiała wydawać się trochę

dziwna - przytaknął.

- Mężczyźni lękali się jej, a i ona nie szukała wśród nich kandydata na męża. Byli zbyt słabi, tchórzliwi, tymczasem jej potrzebny był ktoś o silnym charakterze, kto byłby dla niej równorzędnym partnerem.

- Skoro siedzisz tutaj ze mną, w końcu musiała go znaleźć.

- Seamus McKenna pojawił się w krytycznym dla babki momencie. - Moira często opowiadała wnuczce tamtą historię, smutną, a zarazem przepełnioną radością. - Zmarło dziecko, które próbowała wyleczyć. Nic nie można było zrobić, rodzice zbyt długo zwlekali, zanim zwrócili się o pomoc, a potem oczekiwali cudu. Ale cud się nie zdarzył. Chłopczyk umarł, zaś winą za jego śmierć rodzina obarczyła Moirę. Przyszli do niej, chcieli podpalić dom, skończyć z czarownicą.

- I Seamus ich powstrzymał.

Przytaknęła.

- Był wędrownym druciarzem, naprawiał garnki, jeżdżąc swoim wozem od wsi do wsi. Obronił Moirę, narażając własne życie, i tak zdobył jej serce, a ona, by tak rzec, udomowiła go i przekonała do osiadłego trybu życia.

- Brzmi jak bajka.

- W końcu moja rodzina nie na darmo pochodzi z Irlandii - zauważyła z wesołym uśmiechem. - Z kraju dziwów i baśni.

- Będziesz musiała więcej mi o nich opowiedzieć.

- Może kiedyś.

Zanim zdążyła się zorientować, Tyler ujął jej twarz w dłonie i

poczuła na wargach jego usta. Na długą, bardzo długą chwilę obydwójce zapomnieli o bożym świecie, troskach, dręczących obawach, niepewności i wzajemnej nieufności.

Keelin ocknęła się pierwsza. To ona przerwała pocałunek. Kiedy Tyler podniósł wreszcie głowę, zdawał się tak samo zdumiony jak ona. Przez moment siedział bez ruchu, zakłopotany tym, co przed chwilą zaszło, po czym odsunął się, powoli, nieznacznie, żeby nie odebrała tego jak kolejnego przejawu wrogości.

- Musisz być bardzo zmęczona - powiedział z troską w głosie.
- Nie chce mówić o tym, co się między nimi wydarzyło, to jasne, pomyślała Keelin ze smutkiem, czując jeszcze smak jego pocałunków.
- Ciągłe nie mogę się przyzwyczaić do zmiany czasu.
- A kiedy wreszcie usypiam, dręczą mnie sny o Cheryl. - Nie pamiętała, kiedy ostatnio przespała spokojnie całą noc.
- Odśwież się może i odpocznij trochę przed kolacją. Do przeglądania rzeczy Cheryl możemy wrócić później.

Całkiem rozsądna propozycja. Przyda jej się chwila odpoczynku.

- A kto przygotuje kolację? - zapytała, raptem zaniepokojona.

Tyler parsknął śmiechem.

- Nie martw się. Pani Hague, moja gospodyni, gotuje na zapas dwa razy w tygodniu i zostawia gotowe dania w lodówce. Mówią, że największym przyjacielem człowieka jest pies, ale ja twierdzę, że kuchenka mikrofalowa.

Ciągle uśmiechnięty, wyciągnął rękę i pomógł Keelin podnieść się z podłogi, po czym rozejrzał się niepewnie po pokoju.

- Hmm... powinienem był jednak kazać tu posprzątać - mruknął. -
W komodzie jest czysta pościel. - Ruszył do wyjścia. - Dam ci znać,
kiedy będę gotów z kolacją.

Keelin skinęła głową i zamknęła za nim drzwi. Przyłożyła
rozpalone czoło do drewnianej płaszczyzny i dopiero teraz poczuła, że
nogi się pod nią uginają. Albo karmi się złudzeniami, albo rzeczywiście
stosunek Tylera do niej uległ radykalnej odmianie. Zachowywał się
teraz tak, jakby chciał, żeby zostali przyjaciółmi.

A może kimś więcej.

Strach pomyśleć.

Można tylko pomarzyć.

scandalous

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Myślała, że umrze, czekając aż w mieszkaniu zapadnie cisza. Wreszcie wszystko się uspokoiło, tylko z bawialni dochodziły odgłosy włączonego telewizora i pochrapywanie.

Poczekaj jeszcze chwilę, upewni się.

Zaraz po kolacji kobieta wyszła. Porywacze nie zorientowali się, że wie o ich zamiarach. Zachowywała się, jakby o niczym nie miała pojęcia i nie posiadała się z wdzięczności, że ofiarowali jej schronienie. Zaproponowała, że zmyje naczynia, wypła nawet pierwsze w życiu piwo.

Potem skryła się w swoim pokoju.

Czekała.

Przez ostatnią godzinę siedziała przy drzwiach i nasłuchiwała dochodzących z mieszkania odgłosów: mężczyzna zmieniał kanały w telewizorze, chodził do kuchni po piwo, wreszcie przysnął.

Najwyższy czas.

Drżąc z podniecenia, chwyciła swój plecak i ostrożnie nacisnęła klamkę, uchyliła drzwi, by nie narobić hałasu, i przecisnęła przez wąską szczelinę. Z przedpokoju mogła zobaczyć wnętrze bawialni: ekran telewizora, puszki po piwie na podłodze i dłoń zwisającą bezwładnie z oparcia fotela. Usnął. Nic dziwnego, po tylu piwach. Tym lepiej dla niej.

Po cichu, na palcach, nie spuszczać wzroku z mężczyzny,

przemknęła do drzwi wejściowych.

Zamek.

Klamka.

I już jest na korytarzu.

W ciemnościach po omacku dotarła do schodów, zacisnęła dłoń na poręczy i zaczęła schodzić. Piętro niżej paliło się już światło. Runęła z impetem przed siebie, wpadła na jakąś starszą panią w drucianych okularach, niosącą dwie torby pełne zakupów.

- Przepraszam - mruknęła.

- Dokąd ci tak spieszo? Pali się? - zawołała za nią kobieta. -

Ach, te dzieciaki!

Była już na parterze. Przeszklona brama, wykruszone marmurowe stopnie, na których rozsiadło się kilku małolátów popalających marihuanę.

- Ej, mała, gdzie tak pędzisz? Mam coś dla ciebie - krzyknął któryś z nich.

Obejrzała się: wyciągał w jej kierunku dłoń ze skrzytem. Szkliste spojrzenia, ironiczne uśmieszki. Wiedzieli, że się boi, czuli jej strach. Jeden z chłopców podniósł się ze stopnia, na którym siedział. Rzuciła się biegiem przed siebie, śmiech chłopaków brzmiał jej w uszach złowieszczym echem.

W chwilę później dobiegła do ruchliwego skrzyżowania. Rozejrzała się bezradnie, nie wiedząc, co dalej robić. Tuż obok była stacja kolejki, słyszała łoskot przetaczających się estakadą nad jej głową wagoników. Jechać do śródmieścia? Nie. W ten sposób

znalazłaby się w punkcie wyjścia. Zauważyła automaty telefoniczne.

Tak. Zadzwoń do ojca. Powinna była pomyśleć o tym wcześniej. On jej powie, co ma robić. Może nawet przyjedzie po nią.

Ublała gazeciarza, żeby zmienił jej dolara na drobne, potem z monetami w garści przebiegła na czerwonym świetle na drugą stronę ulicy, nie zważając na klaksony samochodów i przekleństwa ciskane pod jej adresem przez rozeźlonych kierowców.

Tylko jeden automat okazał się czynny. Wrzuciła pieniądze, wystukała numer.

- Odezwij się, tato. Proszę. Podnieś słuchawkę. I wybacz mi. Pospiesz się, tato, pospiesz!

Wydawało się jej, że czeka całe wieki. Jakaś para w czarnych skórach wyszła z pobliskiego salonu tatuażu, dziewczyna z dumą pokazywała chłopakowi nową ozdobę na nadgarstku. Wreszcie z drugiej strony odezwał się znajomy głos.

- Tak, słucham.

Miała tak ściśnięte gardło, że chwilę trwało, zanim wykrztusiła to jedno słowo:

- Tato!

- Cheryl? Dobry Boże! Skąd dzwonicz, mała? Chyba się ucieszył, że słyszy jej głos. Pękła w niej jakaś tama, z oczu polały się długo powstrzymywane łzy.

- Przepraszam, tatusiu - łkała. - Bardzo cię przepraszam. Nigdy więcej tego nie zrobię.

- Gdzie jesteś?

- Nie wiem. Gdzieś w mieście.
- Rozejrzyj się, może zobaczysz gdzieś tabliczkę z nazwą ulicy.

Zapytaj kogoś. Zaraz po ciebie przyjadę.

- Naprawdę? Przyjedziesz? Nie gniewasz się na mnie?
- Martwiłem się, ale nie gniewam się na ciebie. - Ledwie to

powiedział, poczuła czyjaś dłoń na ramieniu.

- Już, już kończę - rzuciła niecierpliwie, nie odwracając głowy.

Ta sama dłoń, którą poczuła przed chwilą na ramieniu, zamknęła jej usta. Już wiedziała, że się nie udało. Ulica zawirowała jej przed oczami, słuchawka wypadła z ręki.

- Cheryl! - W sercu Tylera przerażenie walczyło o lepsze z nadzieją, jakby jeszcze wierzył, że córka odezwie się, odpowie na jego rozpaczliwe wołanie. - Cheryl? Co się tam dzieje? Wszystko w porządku?

Żadnej odpowiedzi, tylko daleki szum ruchu ulicznego i głuchy, miarowy łoskot, jakby rozhuśtana słuchawka uderzała o coś twardego.

- Cheryl? - spróbował raz jeszcze.

W tej samej chwili ktoś odłożył słuchawkę na widełki i połączenie zostało przerwane.

Tyler cisnął swoim bezprzewodowym telefonem z taką siłą, że butelki wina z niewielkiego stojaka poleciały na podłogę kuchni. Jedna się stłukła: na jasnej terrakocie pojawiła się ciemnoczerwona plama.

Jak krew. Krew Cheryl.

Zrozpaczony, zdesperowany zaczął zbierać szkło. Krzyknął: niewielki odłamek wbił mu się w dłoń. Właśnie nachylał się nad

koszem na śmieci, gdy usłyszał kroki na schodach i zatrwożony głos Keelin:

- Tyler? Gdzie jesteś?

Zapominając o skaleczeniu, wybiegł do holu. Wystarczyło jedno spojrzenie, by domyślił się wszystkiego.

- Spałaś, prawda?. Co zobaczyłaś?

- Cheryl uciekła z domu, w którym była przetrzymywana. -

Keelin wzięła głęboki oddech. - Widziałam ruchliwe ulice. Jakieś skrzyżowanie. Telefon.

- Dzwoniła do mnie. Co się, do diabła, stało? Keelin przymknęła oczy, dotknęła swojego ramienia.

- Dłoń, tutaj.

- Mówiła do kogoś, żeby poczekał, że zaraz kończy.

- A potem on. - Położyła dłoń na ustach.

Tyler gotów byłby zabić łajdaka, gdyby tylko dostał go w swoje ręce. Nagle zeszywniał, uderzony tym, co przed sekundą usłyszał.

- Powiedziałaś „on”. Widziałaś go?

- Nie, niestety. Ale miał tak mocny chwyt. Pomyślałam, że to musiał być mężczyzna. Zanim zdążyłam na niego spojrzeć, wszystko zawirowało mi przed oczami.

Ze zdumieniem stwierdził, że Keelin mówi w pierwszej osobie, tak jakby to jej się przydarzyło wszystko, o czym śniła. Była blada jak upiór i pewnie równie przerażona jak jego córka.

Wiedziony nagłym impulsem podszedł do niej i przygarnął do siebie. Drżała na całym ciele, oddychała ciężko, łapiąc z trudem

oddech.

Do tej pory nie potrafił jej zaufać. Teraz nie mógł już kwestionować jej daru, skoro ujrzana przez nią wizja znalazła tak dokładne i bolesne potwierdzenie w rzeczywistości. Nie miał pojęcia, na czym ów dar polega, nie znajdował dla niego racjonalnego wytłumaczenia, ale pozostawało faktem, że Keelin musiała widzieć, co dzieje się z Cheryl. Jej wersja zdarzeń przekonująco wyjaśniała, dlaczego rozmowa została nagle przerwana.

- Wszystko będzie dobrze - szepnął, głaszcząc ją zdrową dłonią po włosach. - Nie pozwolimy, żeby Cheryl stało się coś złego. Znajdziemy ją. Razem.

Keelin spojrzała na niego rozpromienionym wzrokiem.

- Naprawdę?
- Przyrzekam.

Po policzku Keelin potoczyła samotna łza. Tyler scałował ją, myśląc, jakie to dziwne: zauroczyła go kobieta, którą z całym rozmysłem zamierzał uwieść, by wydobyć z niej prawdę o porwaniu Cheryl.

- Zrobię wszystko, by ją odnaleźć - szepnęła, jakby czytała w jego myślach.

Jak mógł jej nie wierzyć?

Dopiero teraz Keelin zobaczyła, że Tyler krwawi.

- Co się stało?
- Skaleczyłem się odłamkiem szkła. Drobiazg.
- Wcale nie drobiazg. Pokaż tę ranę. - Obejrzała uważnie dłoń i

mimo obiekcji Tylera zaciągnęła go do kuchni, przemyła skaleczenie pod kranem, a przemywszy, sprawdziła, czy w ranie nie została przypadkiem drobina szkła.

- Zaciśnij powyżej skaleczenia, o tak. Trzymaj rękę w górze, zaraz przyniosę swoją podręczną apteczkę.

Wróciła w mgnieniu oka ze sporą saszetką pod pachą. Położyła ją na stole i wyjęła z niej potrzebne do opatrunku środki.

- Co to takiego? - zapytał Tyler podejrzliwie.

- Zmielony język żmii i czarcia ślina. Wyssie z ciebie wszystkie siły - oznajmiła ze śmiertelną powagą, ubawiona niepewną miną Tylera. Nasączyła wacik wodą leszczynową, raz jeszcze przemyła skaleczenie i natarła maścią ze stokrotek.

- Zaraz powinno przestać krwawić, ale trzymaj cały czas rękę w górze. Jeszcze tylko kawałek plastra i koniec.

- Wspaniale. W ogóle nie boli. No, może trochę.

- Przypomnij mi, żebym jeszcze raz posmarowała ranę maścią ze stokrotek.

- Sama sporządzasz te diabelskie specyfiki? - W głosie Tylera drgał śmiech.

Keelin skinęła głową.

- I wszędzie zabierasz je ze sobą? Co go tak bawi, pomyślała z urazą.

- A czy lekarz rusza się gdziekolwiek bez swojej torby lekarskiej?

- Chyba nie - przyznał i trochę skonfundowany zaczął zrywać

papierowy ręcznik z rolki, żeby zetrzeć plamę na podłodze. - Myślisz, że rozpoznalabyś to miejsce, które widziałas we śnie?

- Myślisz o domu, w którym ją trzymają? - Ba! Cheryl nie patrzyła na fasadę. Jej uwagę zaprzętnęli chłopcy, którzy siedzieli na stopniach, popalając marihuanę. - Nie, nie rozpoznam.

Tyler wyrzucił brudne ręczniki do kosza, pozbierał leżące na podłodze butelki.

- A ulicę, miejsce skąd dzwoniła?

- Chyba tak.

- Spróbuj mi je opisać.

- Bardzo ruchliwe. Mnóstwo samochodów, ciężarówek. Kolejka na estakadzie nad ulicą.

- To tak zwany loop. Mamy już jakiś konkret - zawołał, nie kryjąc podniecenia. Podniósł ciśnięty wcześniej telefon, sprawdził, czy działa, rzucił słuchawkę na stół. - Coś jeszcze?

- Sklepy. Knajpy.

- Dzielnica handlowa.

- Automaty telefoniczne umieszczone na chodniku.

- Tego się domyśliłem. Wyraźnie słyszałem szum ulicy. -

Zachmurzył się. - Pamiętasz nazwę jakiegoś sklepu, może restauracji, cokolwiek?

Owszem, było coś, ale co? Męczył ją jakiś mglisty, nieokreślony obraz, który umknął w niepamięć.

- Cheryl była spanikowana, nie zwracała uwagi na detale.

- W każdym razie mamy jakiś punkt zaczepienia, kolejkę -

powiedział, usiłując wykrzesać z siebie krztę nadziei, odrobinę energii.
- Pojedziemy trasą kolejki, może rozpoznasz miejsce, z którego Cheryl dzwoniła do domu. Nie mamy wiele czasu, za dwie, trzy godziny zrobi się ciemno.

Byli już przy drzwiach frontowych, kiedy usłyszeli odgłos podjeżdżającego pod dom samochodu.

- Kogo tu diabli niosą? - prychnął Tyler.
- Może policja. Może znaleźli Cheryl.

Myliła się. Kiedy Tyler otworzył drzwi, zobaczyła w progu kobietę o długich, ciemnych włosach z jaśniejszymi pasemkami tak wyrazistymi, jakby malował je malarz.

- Witaj, Tyler. Nie wyglądasz na zachwyconego moją wizytą.
- Helen! Ciebie mi tylko brakowała - wyrzucił z siebie niezbyt ciepłe powitanie. - Po co przyjechałaś?
- Nie zaprosisz mnie do środka?
- Niech cię cholera.
- W takim razie wejdę bez zaproszenia.

Wkroczyła do holu: wysoka, modnie ubrana. Szary jedwabny kostium dopełniała szkarłatna bluzka, szpilki i torba w takim samym kolorze. Kiedy stanęła przed Keelin, ta z zazdrością pomyślała, że chciałaby mieć urodę nieznajomej, jej wspaniałą sylwetkę. I pewność siebie.

- Musisz być najnowszą zdobyczą Tylera - powiedziała, uśmiechając się z przekąsem i obrzucając Keelin lekceważącym spojrzeniem. Wyciągnęła dłoń na powitanie. - Ja jestem jego żoną.

Helen Dunn Leighton.

Helen nie potrafiła ukryć satysfakcji, widząc zmieszanie i przerażenie na twarzy szarej myszki. Dziewczyna tak się stropiła, że nie zauważyła wyciągniętej ku sobie dłoni. Nie, to nie. Trudno. Swoją drogą Tyler mógłby mieć lepszy gust. Przecież obraca się podobno wśród dam z towarzystwa. Ta tutaj nie potrafiła nawet się ubrać. W okropnej workowatej sukience wygląda, jakby ją ktoś żywcem wyjął z lat siedemdziesiątych. Tyler musiał doprawdy nisko upaść, skoro nie potrafi znaleźć sobie nikogo lepszego.

- Helen nie jest już moją żoną - wycedził Tyler, chwytając ją za łokieć i obracając ku drzwiom. - Poza tym właśnie wychodzi.

Eks-żona z furią wyszarpnęła rękę.

- Tym razem nie pozbędziesz się mnie tak łatwo!

- Nie zostaniesz tutaj ani chwili dłużej. - Wymawiał każde słowo powoli, wyraźnie akcentując głoski, jakby Helen nie rozumiała po angielsku. Owszem, serce biło jej może trochę szybciej niż zwykle, ale wcale się nie bała tego gbura, który siłą chciał ją usunąć z domu. Nie, nie boi się, teraz wreszcie ona jest górą.

- Cheryl w domu? - zaszczębiotała słodkim tonem.

- Nie.

- W takim razie na pewno stąd się nie ruszę. - Weszła do wypełnionego antykami salonu. - Dopóki nie zobaczę mojej córki.

- Bardziej dbasz o paznokcie niż o los swojego dziecka - rzucił Tyler przez zęby.

- Nie będziesz mi mówił, co powinnam robić i czuć. - Do tej pory nosiła w sercu zadrę, że Tyler potrafił nastawić Cheryl przeciwko niej. - Mam dość twojej uczciwości i niezłomnych zasad. Wystarczy mi na całe życie.

Awantura rozkręcała się na dobre. Tyler z trudem powściągał wściekłość.

- Porozmawiamy o tym kiedy indziej, jeśli pozwolisz, Helen. Właśnie mieliśmy zamiar wyjść.

- Romantyczna kolacja w mieście? Jakie to urocze. Cheryl tymczasem błąka się gdzieś samotnie po ulicach.

- Zamierzamy jej szukać.

To ta mysz. Jaki dziwny akcent. Irlandka? Helen uniosła pytająco brwi.

- A jak pani zamierza znaleźć moją córkę?

- To naprawdę nie twoja sprawa - oznajmił Tyler chłodnym głosem.

Tym razem przebrał miarękę. Będzie go śledziła na każdym kroku i odpowie przed nią za wszystko. Już wkrótce. Wie, jak go dosięgnąć, i dosięgnie. Widziała, że cierpi, że pod złością kryje się ból. Bardzo dobrze, niech cierpi. Zasłużył sobie na to.

- Idźcie zatem. - Podeszła do kanapy i rozsiadła się wygodnie. - Poradzę sobie. Znajdę wszystko, czego mi trzeba.

Tyler obrzucił ją lodowatym spojrzeniem.

- Czemu ma służyć to przedstawienie, Helen?

- Co za głupie pytanie - obruszyła się. - Przecież zaginęła moja

córka, prawda?

- Do tej pory nic cię nie obchodziła, teraz też trzymaj się od niej z daleka.

- O ile dobrze pamiętam, to ty nie pozwoliłeś mi się z nią widywać!

- O ile ja dobrze pamiętam, wolałaś pieniądze niż Cheryl - przypomniawszy troskliwej matce. - Dam ci znać, kiedy będę już wiedział coś konkretnego. Gdzie się zatrzymałaś?

- W tym domu są chyba jakieś pokoje gościnne.

- Nie zostaniesz tutaj, powtarzam.

- Przekonamy się.

- Nie zmuszaj mnie do tego, żebym usunął cię siłą. Helen rzuciła mu zimne spojrzenie spod przymkniętych powiek.

- Nie kuś złego.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Zaczęła oglądać uważnie swoje paznokcie. Skrzywiła się, widząc nieznaczny odprysk na ciemnoczerwonym lakierze.

- Nie chcesz chyba, żebym opowiedziała prasie kilka interesujących historii?

Tyler miał taką minę, jakby chciał ją udusić. Znała doskonale ten wyraz twarzy. Pamiętała jeszcze dotyk jego palców zaciskających się na jej tchawicy.

Był od niej silniejszy.

Ale ona też stała się silna. Spojrzała na dziewczynę stojącą obok jej męża.

- A więc jesteś najnowszą lalą Tylera.

- Zostaw ją w spokoju.

Helen puściła mimo uszu pogroźkę.

- On się z tobą nie ożeni. Gdyby nie Cheryl, nikt by nie wiedział, że w ogóle kiedykolwiek był żonaty.

- Tutaj masz wyjątkowo rację. Najchętniej zapomniałbym, że miałem kiedykolwiek żonę.

- Lala to zapewne amerykańskie określenie - wtrąciła szara mysz niespodziewanie. - Musi być pani bardzo bliskie.

Helen zatkało. Mysz przemówiła. Może się okaże, że ma pazurki? I to przenikliwe, przyprawiające o dreszcz spojrzenie szarych oczu. Brrr.

- Nie zatrzymuję was - oznajmiła władczo. - Idźcie, skoro mieliście iść. Będę czekała na wasz telefon. Dzwońcie natychmiast, jak tylko dowiedziecie się czegoś o Cheryl.

- Masz rację, Keelin - przytaknął Tyler, po czym zwrócił się do Helen: - Wolałbym cię tu nie zastać, kiedy wrócimy. Jeśli czegoś będzie brakowało...

Jak on śmie mówić jej prosto w twarz, przy tej dziewczynie, że jest złodziejką!

Posłała mu mordercze spojrzenie. Za późno. Odwrócił się plecami.

Wyszedł z tą całą Keelin jakąś tam. Nigdy nic mu nie zabrała, poza tym, co wniosła w małżeństwo.

Odbije to sobie.

Teraz jej kolej. Tyler prowadził jak wariat. Dłonie zacisnął na kierownicy, jakby zamierzał ją zmiążyć. Milczał. Bóg wie jakie czarne myśli chodziły mu po głowie. Keelin też się nie odzywała, usiłowała przemyśleć scenę, której świadkiem była przed chwilą.

- Cheryl mówiła, że jest gdzieś w śródmieściu - odezwał się wreszcie nieswoim głosem. - Kolejka jeździ co prawda aż do North Shore, ale zaczniemy od Rogers Park, bliżej centrum.

Keelin nie odpowiedziała. Dopiero kiedy minęli przedmieścia, a Tyler trochę ochłonął, zdecydowała się podjąć nieprzyjemny temat:

- Byłam prawie pewna, że twoja żona nie żyje.

Tak przynajmniej sugerował Skelly. Mimo że nie znalazł w prasie najmniejszej informacji na temat śmierci pani Leighton, skłonny był przypuszczać, że Tyler mógł popełnić jakąś straszliwą zbrodnię. Teraz przynajmniej wyjaśniło się, że nie zakopał jednak ciała zamordowanej w ogródku za domem.

- Niestety, ku utrapieniu wszystkich wokół, chodzi jeszcze po tym świecie - mruknął. - Nie, żebym życzył jej śmierci, ale cieszę się, naprawdę się cieszę, że się rozstaliśmy. Nie wiem, dlaczego przedstawiła ci się jako moja żona.

Dla osiągnięcia teatralnego efektu, tego Keelin była pewna.

- Rozwód to normalna rzecz w Stanach. - W przeciwieństwie do konserwatywnej w swym katolicyzmie Irlandii. - Czy trzeba robić z byłej żony nieboszczkę?

- Ze względu na Cheryl. Nie chciałem, by wiedziała, że Helen żyje!

Keelin trochę przeraziła gwałtowność, z jaką Tyler zareagował na jej pytanie, ale brnęła dalej:

- Nie uważasz, że to dość okrutne?
- Twoim zdaniem byłoby mniej okrutne uświadomienie jej, że matka w swojej chciwości wolała pieniądze niż własną córkę?
- Ale to ty zapłaciłeś Helen, by zrzekła się wszelkich praw do Cheryl?

Tyler nie dostrzegł zamierzonej ironii w pytaniu Keelin.

- A jakże. I nadal płacę. Nigdy się z tego nie wywikłam.
- Nie rozumiem.
- Nie oczekuję, byś rozumiała.

Nie zamierzał wdawać się w wyjaśnienia.

Czego się spodziewała. Że jeden pocałunek wszystko zmieni i Tyler, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, stanie się ufny, otwarty, skory do zwierzeń?

Próbowała przestać o tym myśleć, ale okrucieństwo decyzji podjętej przez Tylera nie dawało jej spokoju. To nienormalne, nienaturalne w taki sposób pozbawiać dziecko matki. Jak mógł tak postąpić? Nawet jeśli Helen była wyjątkowo odstręczającą osobą, nadal pozostawała matką Cheryl. Skąd tyle żółci, skąd ta zawziętość? Dlaczego? Dlatego, że nie mógł porozumieć się z żoną, że musieli się rozstać?

Nie mogła o tym myśleć, nie rozumiała Tylera. Że też musiała poznać ciemne strony jego charakteru właśnie teraz, kiedy wydawało się, że zbliżyli się do siebie.

Minęli Northwestern University, jechali teraz drogą wzdłuż jeziora, minęli cmentarz. Jak na ironię.

- Jesteśmy prawie na miejscu. - Skręcili w jakąś ruchliwą ulicę. - Widzisz, kolejka. Rozpoznajesz coś?

Keelin wpatrywała się z natężeniem w przesuwaną za szybą samochodu widoki.

- Kompletnie nic.

Krążyli przez kilka minut po okolicy, skręcili w kolejne ulice, nie oddalając się zbyt od kolejki.

- To chyba nie ta dzielnica. W tamtej były starsze domy.

- Jedziemy zatem dalej. Cały czas będziemy się posuwali wzdłuż trasy kolejki.

Tak dotarli do Uptown.

- To już bardziej przypomina tamte ulice ze snu. Podobna architektura, ale...

- Ciągłe nie to - dokończył za nią.

Zmierzchało już, kiedy przejechali pod stacją Addison i skręcili na światłach w jedną z ulic odchodzących ze skrzyżowania pod ostrym kątem.

Nagle Keelin się ożywiła.

- Niby jeszcze nie to miejsce, a jednak...

- Co jednak? - zapytał z nadzieją w głosie. No właśnie, co?

Zatrzymali się w pobliżu zbiegu trzech ulic.

- Sześć rogów! - zawołała Keelin. - Teraz sobie przypominam.

- Cheryl przechodziła przez skrzyżowanie trzech ulic?

- Tak!
- Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś? Keelin nachmurzyła się.
- Właśnie ci mówię. To coś pomoże?
- Owszem, bardzo. W północnej części miasta, którą przecina kolejka, jest tylko kilka takich skrzyżowań.

Niestety zrobiło się już zupełnie ciemno i Keelin nic już nie byłaby w stanie rozpoznać, nawet gdyby znaleźli właściwe miejsce. Tyler zgodził się wracać do domu i rozpocząć na nowo poszukiwania o świcie. Ruszyli w kierunku North Bluff.

By zapomnieć o czekającej na ich powrót kobiecie, Keelin zaczęła się zastanawiać nad tym, co powiedział jej rano Skelly.

- Czy myślałeś, kto mógłby chcieć cię zranić, posługując się Cheryl? - zapytała w pewnym momencie.
- Cały czas o tym myślę. Nie wiem. Nie jestem łatwym człowiekiem, ale uważam się za uczciwego.
- Uczciwego? Uczciwego człowieka, który udaje, że jego była żona nie żyje? Który nie pozwala matce na kontakty z córką?
- Zazwyczaj - dodał, odpowiadając na nie wypowiedziane głośno pytania Keelin.
- Jacyś konkurenci z branży? - zapytała.
- W interesach mam absolutnie czystą kartę.
- Może naraziłeś kogoś na straty finansowe. Na przykład Nate'a Feldmana?

Zerknął na nią niespokojnie.

- A ty skąd wiesz o Feldmanie?

Wolała nie wspominać o Skellym, żeby nie rozdrażnić Tylera.

- Z artykułów w prasie - odparła wymijająco. - Czytałam, że w ostatnich latach stracił przez ciebie sporo lukratywnych kontraktów.

- To biznes. Nie ma nic niezwykłego w tym, że jakaś firma okazuje się lepsza od pozostałych i zbiera więcej zamówień.

- Skąd wiesz, czy Feldman nie żywi do ciebie z tego powodu osobistej urazy?

- Nie wiem - przyznał. - A skoro już o nim mowa, to nie dalej jak wczoraj z nim rozmawiałem. Gratulował mi nowego zlecenia, a potem ostrzegł, że z następnym, na Michigan Avenue, nie pójdzie mi już tak łatwo. Powiedział, że tym razem on trzyma karty w ręku.

- Myślisz, że mógł mieć na myśli Cheryl?

- Mówił o procesie, w który uwikłana jest moja firma, to raz. A poza tym nigdy nie widział Cheryl na oczy, to dwa.

- Jesteś tego pewien?

- Dlaczego pytasz?

- W jednym z tych artykułów widziałam zdjęcie Cheryl na uroczystości otwarcia jakiegoś budynku. Obok stał Feldman.

Tyler zasepił się.

- Byłem tego dnia bardzo zajęty. Możliwe, że rozmawiał z nią, a ja tego nie zauważyłem. Ale czy to dość, żeby mu zaufała?

- Może to nie była jedyna okazja, przy której się spotkali - zastanawiała się Keelin. - Może Feldman próbował później nawiązać kontakt z twoją córką, zbliżyć się do niej?

- Łajdak! - Z wściekłością uderzył dłonią w kierownicę. Zadźwięczał klakson i, o dziwo, niespodziewany hałas uspokoił Tylera.

- To byłoby w jego stylu. Na zewnątrz miły, ugrzeczniony, układny. Ale w środku... Ostrzegał mnie, że tym razem nie będzie się z niczym liczył, użyje wszystkich środków.

Keelin przeszedł dreszcz. A więc jednak Tyler podejrzewał Feldmana.

- Czy jeszcze ktoś mógł chcieć mścić się na tobie? - zapytała. Tyler zaśmiał się gorzko.

- Nikt, poza moją byłą żoną, oczywiście. Może jeszcze Brock. Nie dalej jak wczoraj oznajmił, że chce się wycofać ze spółki w L&O Realty. Strasznie mnie naciska, a ja zwlekam z decyzją. Nagle wszyscy wokół odsuwają się ode mnie, nie wyłączając córki. Widać jestem większym potworem, niż przypuszczałem.

- Na pewno nie takim, jak ci, którzy porwali Cheryl - pocieszyła go Keelin i zatopiła się we własnych myślach.

Ogarnęła ją nieoczekiwana, przemożna tęsknota za domem. Jak czuje się tata? Czy zdrowy? Oby udało jej się zrealizować zamysł, z którym przyjechała do Stanów. Pogodzony z rodzeństwem, ojciec odzyskałby wreszcie spokój ducha.

A jej spokój? Na pewno nie zazna go w domu Tylera, w każdym razie dopóki będzie tam była żona gospodarza. Kiedy dotarli wreszcie do rezydencji w North Bluff, nie zauważyła na podjeździe żadnego samochodu. Odetchnęła z ulgą. Nie miała siły ani ochoty na ponowne spotkanie z Helen Dunn.

- Wygląda na to, że moją byłą znudziło czekanie na wiadomości o córce, którą jakoby tak strasznie kocha - powiedział Tyler z przekąsem.

- Powiedziałeś przecież, że po powrocie nie chcesz jej widzieć. Widać posłuchała cię i wyniosła się.

- Helen nikogo nie słucha. Robi zawsze to, co jej się podoba. Pewnie zateęskniła za męskim towarzystwem - mruknął Tyler bardziej do siebie niż do Keelin.

- A więc to mógł być powód rozpadu małżeństwa, pomyślała Keelin. - Mężczyźni. Kto wie, czy Helen nie wdała się w jakiś romans.

- Tyler był młody, dopiero zaczynał rozkręcać interes, tak sobie w każdym razie wyobrażała, nie miał czasu dla żony. To, oczywiście, nie usprawiedliwia zdrady.

- Musisz być bardzo głodna - powiedział Tyler, otwierając frontowe drzwi. - W tym zamieszaniu nie odgrzałem kolacji.

- Owszem, zjadłabym coś - przyznała bez szczególnego zapału.

Jedzenie było ostatnią rzeczą, o której myślała. Co innego zaprzętało jej głowę. Miała zostać sam na sam z Tylerem, w jego domu. Po tym, co między nimi zaszło tego popołudnia. Tyler potrafił być i czuły, i brutalny, przekonała się o tym, słuchając ostrych słów, które rzucał pod adresem Helen. Skomplikowany człowiek. Powinna trzymać się od niego z daleka.

- Odśwież się, a ja tymczasem przygotuję kolację - rzucił i poszedł do kuchni.

Pobiegła do pokoju Cheryl i po pięciu minutach była gotowa.

Postanowiła zadzwonić do Skelly'ego. Mógł po południu jej szukać w hotelu, chciała mu powiedzieć, gdzie jest, żeby niepotrzebnie się o nią nie martwił. Trochę ją zaskoczyło, kiedy usłyszała po drugiej stronie jego głos, bo była prawie pewna, że odezwie się automatyczna sekretarka.

- Witaj, Skelly, tu Keelin.

- Cześć, kuzyneczko, już miałem zawiadamić policję. Gdzie się podziewasz?

- Jestem w North Bluff, w domu Tylera Leightona. - Wymowne milczenie Skelly'ego miało chyba oznaczać zdecydowaną dezaprobatę.

- Pomyślałam, że przyjeżdżając tutaj, dowiem się czegoś więcej o Cheryl. Znowu nawiązałam z nią kontakt.

- Tak?

Opowiedziała w skrócie o swoim śnie, o poszukiwaniach, nie informując wszak kuzyna ani o intymnych szczegółach, ani o wizycie zmartwychwstałej nieboszczki.

- Jutro rano znowu jedziemy do miasta szukać miejsca, z którego Cheryl dzwoniła do domu - zakończyła swoją relację.

- Masz zamiar tam nocować?

- Owszem.

Skelly skwitował tę informację pełnym niechęci westchnieniem.

- Jesteś dużą dziewczynką i mam nadzieję, że wiesz co robisz.

Przyrzeknij mi tylko, że będziesz ostrożna z Leightonem.

Cóż, jednak zdradzi mu kilka szczegółów.

- Wydarzyło się coś niezwykłego, Skelly.

- Mianowicie?
- Helen Dunn żyje i ma się całkiem dobrze.
- Helen, czyli nieżyjąca jakoby żona Leightona?
- Ta sama. Pojawiła się tu dzisiaj. Tyler płacił jej, żeby udawała martwą.

Po drugiej stronie rozległo się przeciągłe gwizdnięcie.

- Prosiłem swoją asystentkę, żeby poszukała informacji na temat rozwodu, ale odłożyła sprawę i zajęła się atrakcyjniejszym temat.

Tymczasem tu mamy temat.

Mogła tylko mieć nadzieję, że nie popełniła błędu, zwierając się Skelly'emu, i że kuzyn nie wykorzysta zasłyszanej właśnie nowiny. Chciała mu powiedzieć, że wiadomość ma pozostać między nimi, gdy nagle zdała sobie sprawę, że nie jest sama.

Odwróciła się i ciarki ją przeszły na widok utkwionego w niej lodowatego wzroku Tylera.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Zatrzymaj tę wiadomość dla siebie, Skelly. Proszę - bąknęła ze skruszoną miną. - Muszę kończyć.

- Muszę być skończonym idiotą - stwierdził Tyler, zanim jeszcze zdążyła odłożyć słuchawkę na widelki.

- Nie jesteś idiotą.

- Owszem, jestem, skoro ci uwierzyłem. - Ta kobieta zawiodła jego zaufanie, sprzeniewierzyła się Cheryl. - Zaklinałaś się, że nie współpracujesz z tym obmierzłym dziennikarzyną, a ja ci uwierzyłem.

- Nie sądzisz chyba, że przekazywałam Skelly'emu informacje, które wykorzysta w kolejnym materiale na twój temat.

- Przestań w tej chwili! - Chwycił ją za ramię i poderwał z łóżka.

- Przestań udawać niewiniątko. Mam dość jak na jeden dzień!

Keelin krew odpłynęła z twarzy. Spoglądała na Tylera wzrokiem zranionej łani, jakby to on był winien, nie ona.

- Przyłapałem cię na kłamstwie, nie próbuj się wyłgiwać.

- Nie próbuję - wykrztusiła ze ściśniętym gardłem.

Boi się go, to widać. Tak jak bała się Helen, kiedy ją przyłapywał na kłamstwach.

- Ale Keelin to nie Helen, szeptał mu jakiś wewnętrzny głos.

- Zaraz mi powiesz, że wszystko to wytwór mojej imaginacji, że wcale nie rozmawiałaś ze swoim kuzynem - powiedział już spokojniej.

- Nie tracisz czasu, na bieżąco informujesz swojego kuzyna o moich

sprawach.

- Zadzwoiłam do Skelly'ego, żeby go uspokoić. Chciałam, żeby wiedział, gdzie jestem.

Może rzeczywiście był skończonym głupcem, ale chciał jej wierzyć. Nawet po części wierzył. Ale słyszał też rozmowę, którą przeprowadziła przed chwilą.

- Osoba Helen pojawiła się ot tak, bez powodu?

- Niezupełnie. Skelly nie mógł znaleźć żadnych informacji na temat śmierci twojej żony, żadnych nekrologów, kompletnie nic. Dlatego ostrzegął mnie przed tobą. Myślał, że ty...

- Że się jej pozbyłem? - Przypuszczenie wydało mu się tak absurdalne, że wybuchnął śmiechem. - Pomagałaś mi i cały czas uważałaś mnie za mordercę, tak?

- Nie, skądże. Nie uwierzyłam Skelly'emu ani przez chwilę. - Zmarszczyła czoło i położyła mu dłoń na piersi pojednawczym gestem.

- Chciałam mu tylko powiedzieć, gdzie jestem, żeby się o mnie nie martwił. To wszystko, Tyler. Możesz mi wierzyć.

- Mogę?

Czy czuła pod palcami przyspieszone bicie jego serca? Czy domyślała się, jak bardzo chciał jej wierzyć? A może przez cały czas się okłamywał? I dawał się oszukiwać? Ba, gdyby mógł to wiedzieć.

Keelin odsunęła się o kilka kroków.

- Jeśli nie potrafisz mi zaufać, wyjdę stąd zaraz i nigdy już mnie nie zobaczysz - oznajmiła chłodno.

Dość tego. Nie będzie po raz kolejny próbowała przekonywać

Tylera Leightona o swojej niewinności. Zaczynało ją to już męczyć i stawało się śmieszne. Jeśli Tyler jej teraz nie zatrzyma, znajdzie Cheryl z pomocą Skelly'ego i przekaże dziewczynę w ręce policji, byle nie mieć do czynienia z jej ojcem.

Tyler zmienił się na twarzy, ale nic nie powiedział. Założyła ręce na piersi, postanawiając, że da mu dwie minuty na podjęcie decyzji, a potem wyjdzie.

Ze ściśniętym sercem liczyła mijające sekundy.

- Może się pomyliłem - przyznał w końcu, kiedy myślała, że już się nie doczeka przeprosin.

- Pomyliłeś? - powtórzyła.

- No dobrze, przesadziłem.

Więcej nie była w stanie z niego wydobyć. Uznała, że to i tak dużo. Opuściła ręce.

- Jestem wykończona. Mógłbyś zostawić mnie samą.

- A co z kolacją?

Nie przełknęłyby w tej chwili ani kęsa.

- Jakoś straciłam apetyt.

- Zatem do rana.

- Wstanę bladym świtem - obiecała.

Chyba że wcześniej obudzi ją kolejny sen z Cheryl w roli głównej. Ale Cheryl najwidoczniej twardo spała, bo Keelin przyśnił się tylko Tyler.

Całował ją, pieścił, szeptał czułe słowa.

Przez całe dorosłe życie czekała na tego jednego jedyne, bez

którego nie mogłaby żyć. Jeśli miała wierzyć legatowi babki, pozostało jej niewiele czasu na znalezienie upragnionej miłości.

Czy ma nią być Tyler Leighton, rozmyślała ponuro. Nie, zdecydowanie nie. Nie mogłaby pokochać człowieka, który pozbawił matki własne dziecko.

Z drugiej strony, ten sam człowiek, tak zdawałoby się bezwzględny, zrobiłby dla córki wszystko. A więc jednak był zdolny do szlachetnych, bezinteresownych uczuć.

Targana rozterkami doczekała świtu. Kiedy niebo za oknem zaczęło się rozjaśniać pierwszym szarym światłem, z ciężkim westchnieniem wstała z łóżka. Dziesięć minut później była gotowa, by wyruszyć na dalsze poszukiwania.

W salonie czekał już na nią Tyler. Wstał na jej widok. Wydawał się spokojny, opanowany; nie była w stanie powiedzieć, czy chowa jeszcze urazę, że zdradziła jego rodzinne tajemnice Skelly'emu. W pierwszej chwili odniosła wrażenie, że jest wypoczęty, ale kiedy podszedł bliżej, zobaczyła sińce pod oczami. Widać i on źle spał tej nocy. Czyżby leżał bezsennie w ciemnościach i rozmyślał o córce?

- Coś ci się śniło? - zapytał niecierpliwie.

- Nic, co mogłoby cię zainteresować - odparła wymijająco i natychmiast poczuła, że oblewa się rumieńcem.

Spojrzał na nią badawczo. Musiał się domyślić, że coś ukrywa, ale powstrzymał się od komentarzy.

- Jedźmy zatem - powiedział tylko. - Pomyślałem, że śniadanie zjemy po drodze, w barze. Tak będzie szybciej i wy godniej.

Chociaż głód ścisnął jej żołądek, nie zaprotestowała.

- Nie ma pośpiechu - mruknęła.

I rzeczywiście, zatrzymali się dopiero przy samym wjeździe do miasta. Tyler wziął dla siebie kawę, Keelin herbatę i muffinkę z bekonem i jajecznicą. Nie wysiedli nawet z samochodu: dziewczyna w okienku podała im zamówienie, po czym natychmiast ruszyli w dalszą drogę. Tyler nie odzywał się, ale nie czuła też w jego milczeniu wrogości. Jakby zapominając na chwilę o swoich podejrzeniach, wsłuchiwał się w *Cztery pory roku* Vivaldiego.

Dopijała herbatę, kiedy dotarli do pierwszego z potrójnych skrzyżowań w pobliżu linii kolejki.

- Jesteśmy u zbiegu Clybourn, Halstead i North Avenue - oznajmił Tyler, przyciszając muzykę.

Keelin pokręciła głową.

- Zbyt bogata okolica, tam było biedniej.

Następne miejsce okazało się zbyt biedne. W porannych korkach wlekli się Milwaukee Avenue do następnego wchodzącego w rachubę skrzyżowania.

- Nie widziałam dzisiaj rano samochodu twojej żony na podjeździe przed domem - zagadnęła Keelin, wracając myślami do Helen. Ciekawiło ją, czy była żona Tylera wróciła na noc do North Bluff i wyjechała o brzasku, czy też, jak sugerował Tyler, znalazła sobie jakiegoś adoratora. - Taki z niej ranny ptaszek? A może zrezygnowała z nocowania w twoim domu?

- Helen rezygnuje ze wszystkiego, co wymaga bodaj odrobiny

wysiłku.

- Jak, na przykład, małżeństwo? - Miała ochotę zapytać, ale uznała, że lepiej będzie nie wnikać w osobiste problemy Leightonów.

- Nie odezwała się do ciebie?

- Nie. Muszę przyznać, że mnie to dziwi. Helen jest osobą wygodną, nie fatygowałaby się na próżno do Chicago. Musiała mieć w tym jakiś interes.

- Myślisz, że chce coś zyskać? Zamierza, twoim zdaniem, wyciągnąć korzyści z sytuacji?

- Może postanowiła sprzedać swoją historyjkę jednemu z konkurentów twojego kuzyna.

Keelin puściła mimo uszu wycieczkę na temat Skelly'ego.

- Nie bierzesz pod uwagę, że może najzwyczajniej w świecie martwić się o córkę?

- Helen? - Tyler zaśmiał się na samą myśl o takiej możliwości. - Nie ona. Musiałaby przejść całkowitą metamorfozę.

Skąd w tym człowieku tyle goryczy, tyle zapiekłej złości, kiedy mowa o jego byłej żonie?

- Według ciebie nie kocha Cheryl?

- Helen nie potrafi kochać nikogo poza samą sobą. Cały świat kręci się wokół niej. Cheryl nigdy jej nie obchodziła, dlaczego teraz miałyby nagle zainteresować się córką?

- Dlaczego się z nią ożeniłeś, skoro jest tak zapatrzona w siebie?

- Byłem młody i głupi. Miłość potrafi zaślepić człowieka. Ale tylko raz, potem nabiera się rozumu.

Keelin już chciała sprzeczać się na temat prawdziwości podobnych stwierdzeń, gdy nagle na chodniku po prawej dostrzegła dwa automaty telefoniczne. Serce zabiło jej mocniej, rozejrzała się: sklep. Oczywiście, że też o nim zapomniała!

Jaguar zatrzymał się bezszelestnie na skrzyżowaniu.

- Widzisz coś znajomego? - zapytał Tyler, siląc się na obojętność. Najwyraźniej oczekiwał kolejnej przeczącej odpowiedzi.

- Salon tatuażu - szepnęła.

- Słucham? - Tyler obejrzał się za siebie.

- To tu! Cheryl dzwoniła do ciebie z jednego z tych telefonów, które przed chwilą minęliśmy.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie! Nie pamiętałam tego salonu tatuażu. Dopiero kiedy go zobaczyłam...

Kiedy światła się zmieniły, zjechali ze skrzyżowania i zaparkowali na pierwszym wolnym miejscu.

- Co teraz? - zapytała Keelin, patrząc, jak Tyler wrzuca monety do parkomatu.

- Wrócimy się. Może przypomnisz sobie coś jeszcze i uda nam się trafić do domu, w którym przetrzymywali i pewnie nadal przetrzymują Cheryl.

Nie wierzyła, że zdołają odnaleźć to miejsce, ale nie chciała rozwiewać nadziei Tylera.

Zaczęli w pobliżu telefonów, usiłując odtworzyć trasę, którą biegła Cheryl. Na szczęście Tyler pomyślał o tym, by wziąć jedno z

ostatnich zdjęć córki; przez następną godzinę krążyli po okolicznych sklepach i barach, otwartych o tak wczesnej porze, i wypytywali wszystkich napotkanych ludzi, czy nikt nie przypomina sobie przypadkiem dziewczyny z fotografii. Nic, żadnych efektów, tylko puste spojrzenia i przeczące kręcenie głową. Nikt nie widział Cheryl, nikt jej nie zapamiętał.

- Pamiętasz, co się działo, zanim podniosła słuchawkę, żeby do mnie zadzwonić? - zapytał Tyler, gdy zrezygnowani stali na skrzyżowaniu.

- Cheryl nie miała drobnych, zamieniła dolara u gazeciarza.

Podeszli do kiosku. Tyler podsunął sprzedawcy pod nos banknot dziesięciodolarowy i zdjęcie.

- A jakże, widziałem ją - odparł mężczyzna bez zastanowienia.

- Raz? Może kilka razy? - W głosie Tylera zabrzmiała nadzieja.

- Tylko raz. Wczoraj. Chciała drobne na telefon. Normalnie nie zamieniam, ale żal mi się zrobiło tej małej.

- Dlaczego? - dopytywał się Tyler. - Dlaczego zrobiło się panu żal?

- A bo ja wiem. - Mężczyzna zrobił się nagle czujny, stracił ochotę do rozmowy. - Rozmieniłem dzieciakowi dolara i tyle.

Tyler posłał Keelin szybkie spojrzenie.

- Widział pan z której strony przyszła?

- A wy co, gliny, że tak wypytujecie?

- Ten pan jest ojcem dziewczyny, szuka jej i bardzo się o nią martwi. - Keelin usiłowała uspokoić podejrzliwego kioskarza.

- Zwiąła z domu, co? Stamtąd przyszła. - Wskazał w kierunku North Avenue.

- Którą stroną ulicy szła?

- Tą stroną. Nic więcej nie wiem.

- Widział pan, jak dzwoniła? Zauważył, co stało się z nią potem?

- Panie, ja prowadzę tu interes. Nie mam czasu na gadanie. -

Rzeczywiście, akurat podszedł ktoś po gazetę. Kioskarz skwapliwie zajął się klientem rad, że może skończyć rozmowę. Widząc, że nic więcej z niego nie wydobędą, Tyler odciągnął Keelin na bok.

- Jesteś pewna, że nie rozpoznasz domu, z którego wyszła Cheryl? Może przynajmniej ulicę?

- Pamiętam tylko, że wychodząc minęła kilku małych popalających trawkę na stopniach budynku.

- Duży był ten budynek? - naciskał Tyler.

- Nie wiem. Ale były tam na pewno co najmniej trzy mieszkania.

Ona była taka. - Nie chciała powiedzieć: przerażona, Tyler i tak był już wystarczająco zdenerwowany. - Nie zwracała uwagi na szczegóły, nie rozglądała się, dopóki nie dotarła tutaj, do telefonu.

- Jaki odcinek mogła przebiec po ucieczce z domu? Keelin wzruszyła ramionami.

- Trudno mi powiedzieć. Kilka przecznic. To żadna informacja.

- Przynajmniej wiemy, w którym kierunku szukać.

Przez następne pół godzin krążyli samochodem po bocznych uliczkach odchodzących od North Avenue. Keelin na darmo wypatrywała szczegółów, które mogłyby wydać się jej znajome.

- Nic już nie wiem. Im dłużej jeździmy, tym większy mam mętlik w głowie - przyznała w końcu, kapitulując.

- Sami sobie nie poradzimy - zgodził się Tyler, zwalnając koło starego, pieczołowicie odnowionego budynku z przełomu wieków. - Odwiozę cię do hotelu. Powinnaś trochę odpocząć.

Odpocząć albo usnąć i we śnie ujrzeć detale, których wcześniej nie zauważyła?

- A ty co zamierzasz? - spytała, idąc za wzrokiem Tylera utkwionym w wyłożonej płytami piaskowca fasadzie.

- Pojadę do biura i zadzwonię na posterunek policji w North Bluff. Może uda im się wciągnąć do pomocy ekipę ze śródmieścia i wspólnie przeszukać okolicę.

- Masz zamiar powiedzieć im o mnie? - przeraziła się Keelin. Nie miała najmniejszej ochoty na kontakt z policją. Dlatego zwróciła się bezpośrednio do Tylera. Poczula suchość w ustach, serce zaczęło bić szybciej. Zaczną ją wypytywać, nie daj Boże podejrzewać.

- Będę starał się być oględny.

- Nie uwierzą ci.

- Dobrze, nie wspomnę im o tobie. Wymyślę coś, co zabrzmiałoby przekonująco.

Keelin odetchnęła z ulgą. Nie chciała znowu stać się przedmiotem upokarzających kpin niedowiarków, jak tyle razy wcześniej. Samochody przed jaguarem zaczęły powoli sunąć do przodu, ale zamyślony Tyler nie zauważał, co się dzieje wokół.

- Mamy zielone - mruknęła, budząc go z odrętwienia.

- Skłamię, że Cheryl zdążyła mi powiedzieć, skąd dzwoni, że zacząłem przeszukiwać okolice na własną rękę, aż natrafiłem na faceta z kiosku, który rozpoznał ją na zdjęciu.

- A jeśli chicagowska policja odmówi pomocy?

- Trudno. Pozostaje jeszcze prywatny detektyw, którego wynająłem. Jeśli policja umyje ręce, niech Bryant zaangażuje tylu ludzi, ilu zdoła, niech przeczeszą ulicę po ulicy, niech chodzą od drzwi do drzwi i pytają każdego.

Keelin skinęła głową. Nie wierzyła w efekty prywatnych poszukiwań, ale zdawała sobie sprawę, że w tej chwili tylko nadzieja trzyma Tylera przy zdrowych zmysłach. Niech więc prowadzi swoje poszukiwania, a ona tymczasem spróbuje zająć się motywami, które kierowały porywaczami.

Chociaż w pierwszej chwili odniosła się do komputera z nieufnością, szybko doceniła jego zalety. Pożegnała Tylera, odświeżyła się i z hotelu pojechała prosto do stacji telewizyjnej. Skelly skończył właśnie nagrywać program i chętnie zgodził się pomóc. Niestety, na razie nie znalazła niczego interesującego. Siedziała, wpatrując się ponurym wzrokiem w monitor, gdy do pokoju wpadł kuzyn z kasetą wideo w dłoni.

- Hej, hej, uśmiechnij się.

- Znalazłeś coś? Jesteś niesamowity.

- Znalazłem coś wielkiego. - Włożył kasetę do kieszeni magnetowidu i włączył telewizor. - Kiedy powiedziałaś mi, że szukaliście w okolicach Wicker Park, coś zaczęło mi świtać w głowie.

Nie musiałem nawet specjalnie długo szukać w naszym archiwum, żeby odkopać właściwy materiał.

Skelly kilka razy nacisnął pilot, magnetowid cicho zaszumiał i na ekranie pojawił się obraz.

- ...do tragedii doszło dzisiaj po południu w Wicker Park - mówiła reporterka wiadomości. - Jedenastoletni chłopiec zginął w tym właśnie, nowo wyremontowanym budynku na Milwaukee Avenue.

Keelin nie wierzyła własnym oczom. Reporterka stała przed budynkiem, w który tak wpatrywał się Tyler dziś rano, kiedy czekali na zmianę świateł, jadąc do hotelu.

Nastąpiło cięcie i pojawił się następny obraz.

- Harry szukał swojego psa. Mój syn nie chciał zrobić nic złego. Nie rozumiem, dlaczego schody nie zostały odpowiednio zabezpieczone. - Krępy, szpakowaty, mężczyzna z trudem wymawiał słowa. I ta twarz: przepelniona bólem, zaskakująco znajoma.

- Na to pytanie powinni odpowiedzieć ludzie z L&O Realty - zakończyła reporterka, która stała teraz na tyłach budynku. W tle widać było - teraz zabezpieczone taśmą - schody ze złamaną poręczą, na wysokości drugiego piętra. To stamtąd spadł na bruk chłopiec szukający psa.

- Facet nazywa się George Smialek - powiedział Skelly i wyłączył magnetowid. - Pozwał firmę Leightona do sądu, oskarża L&O Realty o spowodowanie śmierci syna.

- Być może próbuje też inaczej dochodzić sprawiedliwości - szepnęła Keelin, cmoknęła Skelly'ego w policzek i ruszyła spieszenie ku

drzwiom. - Dzięki, kuzynku - rzuciła jeszcze przez ramię, naśladowując amerykański akcent stryjecznego brata.

- Daj mi znać, jeśli będę mógł ci jeszcze w czymś pomóc. Ta detektywistyczna szperanina przypomina mi, w jaki sposób zostałem niegdyś dziennikarzem.

Posłała mu od progu pełen wdzięczności uśmiech. Chciała jak najszybciej podzielić się swoimi przypuszczeniami z Tylerem.

Chicagowska policja okazała się jeszcze mniej skora do działania, niż początkowo przypuszczał. Mimo zapewnień Tylera, nikt nie chciał uwierzyć, że Cheryl została porwana dla okupu. Do przeszukiwania okolic Wicker Park oddelegowano zaledwie dwóch detektywów. Policjanci patrolujący na co dzień północną część miasta też co prawda dostali zdjęcia Cheryl i polecenie, by rozglądali się za dziewczyną, ale Tyler zupełnie słusznie uważał, że to za mało.

Jeremy Bryant przepadł gdzieś jak kamień w wodę, Tyler dzwonił do niego już trzy razy, ale telefon w biurze prywatnego detektywa uparcie nie odpowiadał.

W tej sytuacji Leighton zdany był właściwie na własne siły. Tymczasem rano zastał na swoim biurku kolejny list:

BIERZ SIĘ DO DZIAŁANIA.

ZGROMADŹ POTRZEBNE PIENIĄDZE - SZYBKO.

DZIECIAK JEST JEDEN NA «MILION».

CZEKAJ NA NASTĘPNE WIADOMOŚCI.

Porywacz żądał miliona dolarów!

Nie w tym rzecz. Tyler gotów był wyłożyć każdą sumę, byle odzyskać Cheryl. Aktywa jego firmy były warte znacznie więcej. Pytanie tylko, jak w tak krótkim czasie zdobyć gotówkę? W ciągu dwóch, trzech dni być może udałoby mu się zebrać kilkaset tysięcy dolarów. Zadzwoił już do swojej maklerki i chociaż mu to odradzała, polecił jej sprzedać tyle akcji, ile tylko zdoła. Sprzedaż części posiadłości w North Bluff, podobnie jak pozbycie się ziemi w Barrington dałoby odpowiedni kapitał, ale takich transakcji nie sposób załatwić od ręki. Mimo to skontaktował się z jednym z najlepszych agentów nieruchomości w Chicago, który obiecał szukać potencjalnych klientów.

Wszystkie aktywa miał ulokowane w akcjach, w nieruchomościach bądź we własnej firmie.

Firma. Przypomniawszy sobie o Brocku, o jego naciskach, by czym prędzej dokonali rozwiązania spółki. Może Brock zgodzi się pożyczyć mu kilkaset tysięcy dolarów w zamian za szybką zgodę na likwidację L&O? Chociaż nie chciał podejmować pochopnych decyzji i tę możliwość powinien rozważyć. Tymczasem sam zaczął poszukiwania w Wicker Park. Będzie chodził od domu do domu i pytał ludzi o Cheryl. Nie liczył na pojawienie się Keelin, nie umawiała się z nim przecież, kiedy zegnali się rano przed jej hotelem.

- Co tutaj robisz? - zawołał, widząc ją przed sobą. - Czyżby...?
- Nie, tym razem nie miałam żadnych snów - oznajmiła Keelin od progu, gasząc jego płonne nadzieje. - Znalazłam coś, co może okazać się naprawdę ważne. Chodzi o George'a Smialka.

Kompletnie zaskoczony Tyler wpatrywał się w nią nierozumiejącym wzrokiem.

- A ty skąd wiesz o Smialku?

- Kuzynek Skelly - wyjaśniła krótko.

Jasne. Ten przecież żyje z tego, że paprze się w błocie.

- Co ci naopowiadał?

- Pokazał mi kasetę z informacją o chłopcu, który zginął na budowie prowadzonej przez L&G w Wicker Park - powiedziała spokojnie, nie bez nuty współczucia. - Znałeś jego ojca? Czy to możliwe, żeby facet szukał teraz zemsty na tobie?

- Już szuka, tak jakby pieniądze mogły przywrócić życie jego synkowi. Wiesz, że wniósł przeciwko nam sprawę do sądu i żąda odszkodowania?

- A ty wiesz, że on ma cały czas ciebie na oku? - odpowiedziała Keelin pytaniem na pytanie.

- Skąd to przypuszczenie? - W głosie Tylera dało się słyszeć autentyczne zdumienie.

- W poniedziałek czekałam na ciebie przed biurem, kiedy poszedłeś na parking po samochód, pamiętasz? Widziałam tego faceta. Czaił się przy wejściu do sąsiedniego budynku. Poszedł za tobą na parking. Sprawiał na mnie dziwne wrażenie, ale potem pomyślałam, że jestem przewrażliwiona i coś mi się przywidziało. Zmieniłam zdanie, kiedy obejrzałam dzisiaj taśmę. Ten facet to był z całą pewnością George Smialek. Jak myślisz, dlaczego łązi za tobą? Czego mógł chcieć?

- Czyżby to on podrzucił list w sprawie okupu? Tyler zaklął pod nosem.

- Może powinniśmy sami go o to zapytać - powiedział, opowiedziawszy Keelin najpierw o drugim liście od porywaczy.

Zadzwoił do Pameli i poprosił, by przygotowała mu wszystkie dokumenty dotyczące procesu z powództwa Smialka. Po kilku minutach, kiedy asystentka nadal nie pojawiała się w gabinecie, zaczął tracić cierpliwość.

- Zostań tutaj, ja tymczasem sprawdzę, dlaczego Pamela tak się guzdrze.

Zobaczył ją w głębi korytarza, szepczącą zawzięcie z Brockiem. Olander był wyraźnie zirytowany. Co się tu, u diabła, dzieje? Asystentką jego wspólnika była Denise, Pamela pracowała wyłącznie dla niego.

Brock wreszcie go zauważył, przestał szeptać, skinął Pameli głową i wycofał się do swojego gabinetu, zatrzasnąwszy z hukiem drzwi. Tyler nic z tego nie rozumiał.

Brock przez kilka ostatnich dni zachowywał się bardzo dziwnie. Zdesperowany. Tak, to chyba było najtrafniejsze określenie stanu emocjonalnego Olandera.

- Nigdy nie wiadomo, co siedzi w drugim człowieku, pomyślał Tyler sentencjonalnie.

Czy Brock był wystarczająco zdesperowany, by porwać córkę wspólnika?

Tyler otrząsnął się z zadumy i podszedł do swojej asystentki.

- Czego chciał od ciebie Olander? Miał do ciebie jakieś pretensje, czepiał się?

Pamela poczerwieniała jak piwonia.

- Nic ważnego. Po prostu jest dzisiaj w złym humorze. Nie masz się czym przejmować.

A kiedy ostatnio Brock był w dobrym humorze? Facet wyładowuje swoje niezadowolenie na podwładnych. Pamela miała rację, nie powinien zaprzętać sobie głowy humorami Brocka, dość miał własnych zmartwień.

- Znalazłaś te papiery?

- Są tutaj.

Kiedy podała mu żądane dokumenty, szybko odszukał i przepisał adres George'a Smialka.

- Dzięki. - Zwrócił jej niepotrzebną już teczkę.

- To już wszystko? - zdziwiła się dziewczyna.

- Owszem. Próbuj nadal skontaktować się z Bryantem, ja nie mogłem się do niego dodzwonić, chociaż próbowałem kilka razy.

Po chwili wyszli z Keelin z biura i ruszyli do Wicker Park. George Smialek. Zrozpaczony ojciec, który zapragnął pokazać Tylerowi, co znaczy ból. To miało sens. Jeśli rzeczywiście Smialek porwał Cheryl, nie chodziło mu o pieniądze; oczekiwał wysokiego, w pełni legalnego, zasądzonego przez sąd odszkodowania.

Nie, ten człowiek nie chciał pieniędzy, chciał zemsty, chciał znęcać się nad Tylerem, przetrzymując Cheryl.

- W budynku na Milwaukee mieścił się kiedyś dom towarowy -

zaczął mówić, byle odegnąć czarne myśli. - Po przebudowie są tam teraz butiki i luksusowe mieszkania. Śmierć Harry'ego Smialka to tragedia. I przypadek. Straszny, okrutny przypadek. - Który przez wiele nocy spędzał mu sen z oczu.

- Chłopiec szukał, zdaje się, swojego psa? - zagadnęła Keelin.

Tyler skinął głową.

- Widocznie wydawało mu się, że słyszy psiaka gdzieś na budowie. Przeszedł przez płot i tylnym wejściem dostał się do budynku. Poręcz schodów na drugim piętrze nie była odpowiednio zabezpieczona. Wystarczyło, że mały się o nią oparł. Poleciał na dół. Pies znalazł ciało, pilnował go aż do następnego ranka.

- Straszne. Owszem, straszne. Tyler pojawił się na placu budowy, zanim zwłoki chłopca zapakowano do czarnego worka. Do tej pory miał przed oczami tamten widok.

- Kierownik budowy zaklinał się, że poręcz była zabezpieczona.

- Widać krył lekkomyślność swoich robotników. Albo własną.

- Ktoś musiał coś spartaczyć, to pewne - zgodził się Tyler. -

Inspektorzy z nadzoru budowlanego znaleźli kilka innych niedopatrzeń, między innymi brak uziemienia instalacji elektrycznej w przestrzeniach przeznaczonych na sklepy. Nie rozumiem tego. Zatrudniam sprawdzonych podwykonawców. Najlepszych. Ci ludzie z Milwaukee pracowali już dla mnie wcześniej. Jakby wisiało nade mną jakieś przekleństwo. Coś.

- Albo ktoś. - wpadła mu w słowo Keelin.

Nie musiała kończyć. Kiedy dotarła do niego tragiczna

wiadomość, sam zaczął się zastanawiać, czy ktoś celowo nie sabotuje jego robót, chcąc w ten sposób zniszczyć dobre imię L&O Realty.

A może chodziło o niego? Renowacje to był jego konik, jego ukochane dziecko, co Brock nieraz wytykał mu w żartach.

Brock. Nie, niemożliwe. Niezadowolony wspólnik nie rujnowałby przecież opinii własnej firmy, szczególnie że zamierzał podzielić wszystko po połowie, zabierając nie tylko swoją część akcji, ale przejmując również dotychczasowych klientów.

Kiedy dotarli do Wicker Park i zapytali, jak trafić do domu Smialka, Tyler zorientował się, że cała wyprawa na nic się nie zda.

- Nie ten kierunek. Kioskarz twierdził, że Cheryl przyszła z przeciwnej strony - powiedział, z całej siły zaciskając dłonie na kierownicy.

Po chwili zatrzymał samochód przed niewielką kamienicą z sześcioma mieszkaniami.

ROZDZIAŁ ÓSMY

George Smialek na niepewnych nogach, bosy dowlókł się do drzwi. Wszystkiego mógł się spodziewać, ale nie tego, że w progu ujrzy samego wielkiego szefa L&O Realty. I tę małą, którą Leighton ostatnio wszędzie ciągał ze sobą.

- Czego tu szukacie? - wrzasnął, pociągając łyk piwa z puszki.

Od śmierci Harry'ego dużo pił. Z powodu alkoholu stracił pracę. Szef powiedział mu, żeby wrócił, kiedy skończy z chlaniem. Machnął ręką. Nie zależało mu na robocie. Kiedy cała ta historia się skończy, będzie miał dość pieniędzy, by nigdy więcej nie kiwnąć palcem.

Wyjadą gdzieś z Idą i nikt o nich więcej nie usłyszy.

- Musimy porozmawiać - zaczął Leighton. George prychnął ze wzgardą.

- Tacy jak ty nie składają wizyt w tej okolicy. Chyba że zwietrzą pieniądze - dodał. - Masz zamiar kupić ten dom i wyremontować go?

- Kto przyszedł, George? - dobiegł kobiecy głos z kuchni.

- Ten sukinsyn, przez którego zginął nasz syn - zawołał Smialek, mierząc Tylera pełnym wrogości spojrzeniem.

- Tak nie można, panie Smialek - wtrąciła kobieta, która przyszła z Leightonem.

Przyjrzał się jej uważnie: w lekkiej płóciennej sukni w kwiaty, w prostych sandałach, nie pasowała do wielkiego bossa L&O.

- On prowadził tę budowę, tak czy nie? A pani niby kim jest,

żeby mnie strofować?

- Nazywam się Keelin McKenna. Możemy wejść na chwilę?

Chcielibyśmy zamienić z panem kilka słów.

Wyciągnęła szyję, zapuszczając żurawia do wnętrza mieszkania.

George przymknął drzwi, pozostawiając niewielką szczelinę.

- Mój adwokat powiedział, żebym nie rozmawiał z nikim z L&O. Chcecie ugody, idźcie do niego, z nim pertraktujcie.

- Nie przyszliśmy w sprawie procesu - sprostował Leighton. Smialek nasrożył się jeszcze bardziej.

- To czego tu szukacie? Jeszcze wam mało mojej krzywdy?

- Przykro mi bardzo z powodu śmierci pana synka.

- Gadaj zdrów. Słowa nie przywrócą życia Harry'emu.

- Tak jak słowa nie zwrócą Leightonowi jego córki, pomyślał

George, raz jeszcze obrzucając intruza pełnym niechęci spojrzeniem: spięta twarz, błędny wzrok. Jak dobrze to znał. Widział to samo od tygodni, od chwili pogrzebu syna, każdego dnia, kiedy spoglądał rano na własne odbicie w lustrze. Tyle że ten sukinsyn w progu zdawał się funkcjonować normalnie, pomimo nieszczęścia, które na niego spadło.

Drogi garnitur bez załamań. Wygolona twarz bez śladu nieprzespanych, spędzonych przy kieliszku nocy.

George pociągnął kolejny łyk piwa. Może z bogatymi jest inaczej. Może nie cierpią tak jak zwykli ludzie.

- Potrafię zrozumieć pana gorycz, panie Smialek, ale...

- Nie pieprz mi tu głodnych kawałków, człowieku. Co taki dupek z kupą kasy, jak ty, może rozumieć?

Z prawdziwą satysfakcją zatrzasnął drzwi tamtemu przed nosem.

- George?

Odwrócił się do żony. Wyrzała niepewnie do przedpokoju, zaniepokojona głośnym waleniem w drzwi. Tyler najwyraźniej nie zamierzał rezygnować.

- Smialek, otwórz, muszę z tobą porozmawiać - doszło stłumione wołanie.

- Uparł się facet! - mruknął George niechętnie. - Spokojna głowa, Ido. Zaraz się go pozbędę.

Ida zerknęła na drzwi.

- Możesz mieć przez niego nieprzyjemności.

- Niech tylko spróbuje się stawiać. Pożałuje.

George cmoknął żonę w policzek i poczłapał do kuchni po następną puszkę piwa, nie zważając na łomotanie do drzwi.

Leighton pożałuje. Oj, pożałuje. Już on wie, jak urządzić tego drania.

Po nieudanej wizycie u Smialka, Keelin i Tyler pojechali na opustoszały plac budowy, ten sam, gdzie zginął mały Harry.

- Nie wiem, co o nim myśleć - powiedziała Keelin trochę do siebie, trochę do Tylera, kiedy stanęli przy niedawno wprawionym oknie na trzecim piętrze, z którego otwierał się rozległy widok na miasto. - Pił, ale tak samo jak ten, który porwał Cheryl.

- Trudno wyciągać wnioski na podstawie pociągu faceta do określonego gatunku piwa.

Pokiwała głową, omiatając wzrokiem dachy pobliskich domów.

- Gdyby nie przytknął drzwi, zanim zdążyłam cokolwiek dojrzeć, może potrafiłabym więcej powiedzieć.

- Pomyśleć, że ona gdzieś tu jest, gdzieś w pobliżu, obok, może w jednym z tych budynków, na które teraz patrzymy. Cały czas poruszamy się jak we mgle, nie możemy do niej dotrzeć, a ona tymczasem umiera tam ze strachu. Co ze mnie za ojciec, skoro nie potrafię ustrzec własnego dziecka? Niech to szlag trafi!

Tyler odszedł od okna i oparł się o ceglaną, oczyszczoną ze starych tynków ścianę. Zwiesił bezradnie ramiona, zrezygnowany, przybity, pokonany.

- Nie zawsze jesteśmy w stanie uchronić naszych najbliższych przed niebezpieczeństwem, chociaż byśmy nie wiem jak tego pragnęli. Czasem przerasta to nasze siły - próbowała pocieszyć go Keelin.

Zdjęta szczerym współczuciem podeszła do Tylera i położyła mu dłoń na sercu. Tyler podniósł na nią pełne łez oczy. Widząc ten nieskrywany ból, zrozumiała jak bardzo jest mu potrzebna. Gdyby nie ona, prawdopodobnie już by się załamał.

- Potrzebuję... - szepnął zdławionym głosem.

- Czego potrzebujesz, Tylerze Leightonie? - zapytała cicho.

Tyler przez chwilę zdawał się walczyć ze sobą, niezdolny wykrztusić tego, co wzbierało w jego udręczonej duszy.

- Nie powinienem... teraz... kiedy Cheryl... - Mówił tak cicho, że z trudem łowiła wypowiedane przez ściśnięte gardło słowa.

- Powiedz.

- Potrzebuję ciebie, Keelin McKenna.

Wspięła się na palce i musnęła lekko wargami jego usta. Odsunął się, jak ktoś przyłapany na przestępstwie, targany poczuciem winy. Chociaż nie potrafiła czytać w myślach, doskonale czuła jego rozterkę: z jednej strony uważał, że powinien skoncentrować się tylko i wyłącznie na szukaniu Cheryl, z drugiej mówił prawdę, Keelin była mu rzeczywiście potrzebna. W każdym razie potrzebne mu było ukojenie, które mu dawała, a może także coś więcej.

Keelin zastanawiała się, czy między Moira i Seamusem też tak się działo.

Czy oni też zaznawali podobnej huśtawki uczuć, przyływów czułości i gniewu, ufności i zwątpienia, antypatii i pożądania?

Nigdy wcześniej nie doświadczyła tak sprzecznych doznań wobec żadnego mężczyzny. Żaden tak jej nie roztkliwiał, żeby zaraz potem zirytować.

Ale też przy nikim dotąd nie czuła, że żyje, nie pragnęła, tak mocno, dać się ponieść gwałtownym, niebezpiecznym emocjom.

Tak, przy nim uświadomiła sobie, że gotowa jest ulec miłości. Jak Julia - miłości do Romea. Heloiza - do Abelarda. Ginewra - do Lancelota. Jak Moira uległa miłości do Seamusa.

Oto legat przeznaczony jej przez babkę.

Nic ich nie łączyło. Nie pochodzili nawet z tego samego kraju. Za tydzień, a może i jutro, mogą się rozstać na zawsze i nigdy więcej nie zobaczyć. Ale dzisiaj są razem. Przez całe życie czekała na tę chwilę i nie pozwoli, by szansa na miłość, choćby przelotną, nietrwałą, umknęła z powodu wątpliwości.

- Jeśli mnie potrzebujesz, to wiedz, że jestem z tobą - powiedziała drżącym głosem i zarzuciła mu ręce na szyję.

Nie mogła w to uwierzyć. Przecież to niemożliwe, żeby tak ją zostawili.

Związaną.

Zakneblowaną.

Kiedy zaciągnął ją z powrotem do mieszkania, zamknęli ją na klucz w pokoju, w którym dotychczas sypiała. Gdy przyłapali ją na ucieczce, a ona wykrzyczała im, że wie o okupie, przestali udawać troskliwych opiekunów.

Od tej chwili widywała tylko jego, i to bardzo rzadko.

A teraz nawet on zniknął. Straciła poczucie czasu, nie wiedziała, jak długo już jest sama. Powiedział, że nie można jej ufać, i przywiązał do krzesła w bawialni, a potem włączył telewizor na cały regulator, żeby nikt nie usłyszał jej gardłowych jęków. Ręce jej drętwiały, knebel nie pozwalał swobodnie oddychać.

Musi uważać, żeby nie zwymiotować, bo wtedy udusi się własnymi wymiocinami. Widziała kiedyś coś takiego na jakimś filmie akcji.

Trzeba sobie mówić, że wszystko dobrze się skończy. Oni na pewno wrócą i zawiozą ją do taty. A tata zapłaci tyle, ile będą chcieli, żeby ją odzyskać.

Modliła się, by tak było. Łzy napłynęły jej do oczu. Wieża kościoła po drugiej stronie ulicy rozplynęła się we mgle.

Otworzyła oczy i spojrzała nieprzytomnym wzrokiem na Tylera. Zauważył, że spała. Musiała usnąć zaraz potem, jak po wyjeździe z Wicker Park pochłonęli w samochodzie, tacy byli wygłodniali, obrzydliwy lunch, kupiony w restauracji szybkiej obsługi.

Przymknęła powieki i położyła mu uspokajającym gestem dłoń na kolanie.

- Nie zasypiaj, jesteśmy już na miejscu - powiedział Tyler nieco zrzedliwym głosem, po czym rzeczywiście skręcił na parking naprzeciwko biur L&O Realty.

- Miałam sen - szepnęła po chwili wahania.

- Śniła ci się Cheryl? - zapytał niespokojnie. - Powiedz, co z nią?

Wszystko w porządku?

- Nie sędzę, żeby zrobili jej coś złego.

- Co widziałaś?

- Telewizor. - Miała nadzieję, że nie będzie wypytywał dalej.

Wolała nie wdawać się w szczegóły, oszczędzić mu detalicznych opisów sytuacji. Tyler zwariuje, jeśli usłyszy, że Cheryl tkwi sama w mieszkaniu, związana i zakneblowana. - Jakiś teleturniej - oznajmiła oględnie.

- Cheryl nie znosi teleturniejów.

- Wiem. Tyle zdążyłam zauważyć.

- Co jeszcze? Ktoś z nią był?

- Nie, była sama. - Czekwała, walcząc z ogarniającą ją paniką.

Tego Keelin też nie mogła mu powiedzieć. - Niestety, to wszystko. Nic więcej nie widziałam.

- Nic? - zapytał zawiedziony.

Nic, o czym mogłaby mu opowiedzieć.

Może jednak było coś do przekazania?

Tyler z piskiem opon wziął ostry zakręt na spiralnej rampie parkingu i myśl umknęła. Zatrzymali się na wyznaczonym miejscu, silnik ucichł, a Keelin zupełnie się przebudziła. Siedziała sztywno w fotelu i wpatrywała przed siebie szeroko otwartymi oczami. Tak bardzo, tak bardzo chciała go pocieszyć. Gdyby tylko wiedziała jak.

Wysiedli z samochodu i ruszyli ku schodom,

- Co teraz? - zapytała cicho.

- A twoim zdaniem, co powinniśmy zrobić?

- Wiem tylko jedno, chciałabym zobaczyć twarze ludzi, którzy uwięzili Cheryl.

- Ba! Łatwo powiedzieć. Sama mi tłumaczyłaś, że widzisz tylko we śnie.

- Niestety. Nie mogę usnąć na komendę. A nawet gdybym usnęła na zawołanie, nie oznaczałoby to wcale, że coś mi się przyśni. - Przypomniała sobie uczucie straszliwego rozczarowania, z którym obudziła się tego ranka.

Zatrzymali się przy krawężniku, czekając na zmianę świateł.

- Jesteśmy amatorami - mówił Tyler. - Na domiar złego zbyt zaangażowanymi w sprawę, by zachować obiektywizm. Niech cholera weźmie tego całego Jeremy'ego Bryanta! Powiedz, co komu po prywatnym detektywie, jeśli człowiek nie może go dorwać wtedy, kiedy akurat jest najbardziej potrzebny? Może Pamela do tej pory

jednak go odnalazła. Zaraz ją zapytam.

Kiedy weszli do biura, ledwo odpowiadając na powitania pracowników, wbiegł na piętro i skierował się prosto do pokoju swojej asystentki. Ale dziewczyny nie było.

- Almo, widziałaś Pamelę? Zapytana pokręciła przecząco głową.
- Wyszła gdzieś, strasznie się spieszyła. Może poszła na lunch.

Zwykle mówi mi, gdzie idzie, dzisiaj nie powiedziała słowa.

Tyler wzruszył ramionami.

- Trudno. Jak się pojawi, przyślij ją natychmiast do mnie. Poza tym nikogo nie wpuszczaj.

- Dobrze, panie Leighton.

Recepcjonistka omiotła Keelin wszystko wiedzającym, trochę bezczelnym spojrzeniem. Ta, czując, że się czerwieni, czym prędzej dała nura do gabinetu Tylera. Marzyła teraz tylko o tym, żebym wziął ją znowu w ramiona, spojrzał w oczy. Może wtedy łatwiej byłoby opowiedzieć o tym, co przyśniło jej się w samochodzie. Już się przełamała, już miała uczynić pierwszy krok, gdy usłyszała jakieś zamieszanie przy drzwiach.

- Na pewno zgodzi się ze mną widzieć - przekonywał znajomy kobiecy głos.

- Powiedział, że mam nikogo nie wpuszcząć - upierała się Alma.

Rozległ się stukot obcasów, Tyler spojrzał na Keelin i z pełnym rezygnacji westchnieniem otworzył drzwi. Vivian Clairborne, po tak energicznej walce o prawo wstępu do Leightona, omal nie wpadła do środka.

- Wreszcie cię widzę, Tyler - zaszczębiotała radośnie.

Tuż za plecami pięknej kobiety stała tyleż strapiona, co rozjuszona recepcjonistka.

- W porządku, Almo - uspokoił ją Tyler. - Poświęcę chwilę pannie Clairborne.

- Chwilę? - odeła się Vivian. - Pamiętam czasy, kiedy poświęcałeś mi całe popołudnia i nie tylko popołudnia. - Tu, udając, że dopiero teraz dostrzegła, że Tyler nie jest sam, zwróciła się do Keelin. - Ups! Ja nic nie powiedziałam, moja droga.

Alma z pełną niesmaku miną odwróciła się na pięcie i wróciła do swojego biurka. Keelin podeszła do okna. Wolała napawać się widokiem parku niż zielonookiej blondynki.

Byle zachować spokój, powtarzała sobie w duchu. Najpierw złowieszczy sen, którego nie mogła ze szczegółami opowiedzieć Tylerowi, teraz to irytujące wtargnięcie.

Oparła czoło o chłodną szybę.

- Czego chcesz, Vivian? - Słowa Tylera zdawały się dochodzić gdzieś w oddali.

Wtem na dole dojrzała Pamelę Redmond. Dziewczyna szła szybko parkową alejką, oglądając się cały czas niespokojnie do tyłu, jakby chciała się upewnić, czy nikt jej nie śledzi.

- Pomyślałam, że pierwsza powinnam złożyć ci wyrazy współczucia - mówiła Vivian.

Tymczasem Pamela zbliżyła się do ławki, z której na jej powitanie podniósł się jakiś mężczyzna. Brock Olander. Keelin

pomyślała, że asystentka Tylera i jego wspólnik wybierają się pewnie razem na lunch.

- Chodzi ci o Cheryl? Wiesz coś? - zaniepokoił się Tyler.

Nie, para na dole raczej nie wybierała się na wspólny lunch.

Wyraźnie zdenerwowana Pamela krzyczała coś do Brocka.

- Nie o Cheryl, tylko o firmę - pospieszyła z wyjaśnieniem Vivian.

- Mów zatem, co masz do powiedzenia, i zostaw mnie, z łaski swojej, samego.

Brock chwycił Pamelę za ramię i siłą posadził na ławce.

Dziewczyna usiłowała się uwolnić z uścisku, ale Brock przyciągnął ją do siebie i wycisnął na jej ustach gorący, namiętny pocałunek.

- Jaki zagniewany. - Vivian musnęła palcami krawat Tylera. - Ale też wcale ci się nie dziwię. Ludzie twojego pokroju, o twojej determinacji nie lubią przegrywać, szczególnie gdy do stracenia jest tak wiele.

- Co miałbym stracić? - Cierpliwość na pewno. I to zaraz, pomyślał Tyler.

- Jak to? Zlecenie przy North Michigan Avenue, a cóż by innego? Nate Feldman dostał ten kontrakt dziś rano. Klamka zapadła. - oznajmiła Vivian radośnie, widząc, jaki efekt jej wiadomość wywarła na Tylerze.

Nie przypuszczał, że decyzja zapadnie tak szybko. Może to jakaś pomyłka, plotka, nieporozumienie. Wszystko jedno i tak nie miał siły,

żeby to sprawdzać, a tym bardziej walczyć z Feldmanem o intratne zlecenie.

Bez słowa patrzył na kobietę, która przez prawie pół roku była jego kochanką, i zachodził w głowę, dlaczego był takim idiotą. Dopiero teraz, gdy porównywał Vivian i Keelin, dostrzegał to z całą jasnością. Vivian zawsze go zapewniała, że uwielbia jego córkę. Cóż, tutaj też udawała, jak w każdej innej sprawie. Była w tym mistrzynią.

- Najwyraźniej podoba ci się rola posłańca przynoszącego złe wieści.

- Tylko jeśli chodzi o twoją osobę - dodała Vivian z paskudnym uśmiechem. - Nie doceniłeś mnie, Nate okazał się mądrzejszy od ciebie.

- Ty i Nate? - Ciekawe.

- Czyżbyś był zazdrosny, kochanie?

- Nieszczerólnie. Nie omieszkałam złożyć mu wyrazów współczucia przy najbliższej sposobności. - Vivian na moment wypadła z roli: poczerwieniała ze złości. - Ocknij się, moja droga. Nate pewnie myśli, że wyciągnie od ciebie informacje na temat moich interesów. Kiedy się przekona, jak niewiele masz na ten temat do powiedzenia, straci zainteresowanie twoją osobą.

Rumieniec Vivian nabrał niepokojąco szkarłatnych odcieni.

- Nie dam się wystawić do wiatru żadnemu facetowi!

- Nie odgrzajaj się i nie zarzekaj - poradził jej Tyler. - Dwóm twoim byłym mężom jednak się to udało.

Twarz Vivian wykrzywił grymas wściekłości.

- Pożałujesz, Tyler!

Vivian Clairborne rzuciła jeszcze nienawistne spojrzenie Keelin, odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z gabinetu, z głuchym łoskotem zatrzaskując za sobą drzwi.

A on, dureń skończony, prawie uwierzył, że sprawił jej ból, kiedy z nią zrywał. Tyler z niesmakiem pokiwał głową nad własną głupotą.

- Przepraszam za to zamieszanie - powiedział, podchodząc do Keelin. Kiedy zobaczył jej minę, dalsze słowa uwięzły mu w gardle.

- Jak mogłeś mówić do niej w ten sposób? Jak mogłeś tak ją potraktować?

Może rzeczywiście zachował się trochę zbyt obcesowo wobec Vivian, ale sama się o to prosiła. Przyszła tylko po to, żeby napawać się jego niepowodzeniem.

- Nie jest warta tego, żebyś się za nią wstawiała ani jej żałowała, wierz mi. Dla Vivian liczy się przede wszystkim ona sama. A potem bardzo, bardzo długo nikt. Jeśli w ogóle.

- Coś podobnego powiedziałaś o Helen.

- Widać takie kobiety sobie wybieram. - Poniewczasie ugryzł się w język. - Nie mówię o tobie, Keelin.

- Przestań. - Uniosła dłoń, jakby chciała go powstrzymać.

Zawahał się. Mógł próbować wyjaśnień. Mógł starać się przekonać ją, że jest zupełnie inna niż wszystkie. Albo zostawić sprawy swojemu biegowi. Tak, tak będzie najlepiej. Żadnych tłumaczeń, żadnych wyjaśnień. Ich znajomość i tak przecież nie miała przyszłości. Keelin pomoże mu odszukać Cheryl, bo ani przez chwilę nie wątpił, że

odnajdą jego córkę, załatwi swoje sprawy rodzinne i wróci do Irlandii. Wszystko się skończy.

- Nie zachowuj się jak tchórz, pomyślał. Niezdecydowany, rozdarty powiedział wreszcie:

- Muszę zadzwonić w kilka miejsc.

- Oczywiście, interesy - przytaknęła obojętnym tonem, z nic nie mówiącym wyrazem twarzy.

- Nie, nie interesy. Chodzi o Cheryl - sprostował, myśląc jednocześnie, że powinien koniecznie porozmawiać z Brockiem.

Gotów był przystać na propozycję wspólnika, zgodzić się na odejście Olandera i podział firmy, pod warunkiem, że ten będzie skłonny pożyczyć mu przynajmniej część pieniędzy na okup.

- Wychodzisz? - zapytał, widząc, że Keelin zmierza ku drzwiom.

- Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza i przemyśleć parę spraw. Wrócę.

Odprowadził ją wzrokiem, po czym zamiast do telefonu, podszedł do wychodzącego na park okna: chciał ją jeszcze zobaczyć. Pojawiła się po chwili i chyba nigdy w czasie ich krótkiej, zaledwie trzydniowej znajomości, nie wydała mu się tak krucha jak teraz. Jeszcze kilka godzin temu to określenie nie przyszłoby mu do głowy, gdyby miał opisać Keelin McKenna. Kilka godzin. Przez ten czas wszystko się zmieniło.

A raczej, mogło się zmienić, gdyby na to przystał.

Rzecz w tym, że wcale nie był pewien, czy potrafi.

Keelin potrzebowała kontaktu z naturą. Chociaż na chwilę chciała zapomnieć o Tylerze Leightonie. Niestety. Szła przez Lincoln Park, wpatrując się w klomby kwiatów, drzewa, ale ich widok nie przynosił ukojenia: wciąż, niemal obsesyjnie wracała myślami do Tylera.

- Jak to się stało, że się w nim zakochała? Właśnie w nim? W mężczyźnie, który przed chwilą z całym spokojem oznajmił, że zawsze wybiera najgorsze kobiety.

A jak potraktował Vivian? Sypiał z nią kiedyś, spotykał się, musiało ich przecież łączyć jakieś uczucie.

Keelin potrząsnęła głową.

Nie mogła się uspokoić. Miała przy tym niemiłe wrażenie, że ktoś za nią idzie, śledzi każdy jej krok. Złudzenie, powiedziała sobie, nikt za nią nie idzie, bzdura. Ścigają ją własne troski. A jednak na wszelki wypadek mocniej zacisnęła palce na pasku przewieszanej przez ramię torby.

Tyle lat oczekiwania na tego jedyne, właściwego mężczyznę, na spełnienie się legatu Moiry... tylko po to, by trafić na faceta, który nie szanuje kobiet, albo ich najzwyczajniej w świecie nie lubi.

Dość pomyśleć, jak odniósł się do Vivian. Jak traktował swoją byłą żonę, zabraniając jej kontaktów z córką.

Wolała o tym nie wiedzieć, wyrzuciła z pamięci, tak było po prostu wygodniej, ale sceny z ostatnich dni teraz powracały, ostre słowa Tylera rozbrzmiewały echem w jej uszach.

Jak powinna postąpić?

Znowu to samo wrażenie: że ktoś za nią idzie. Obejrzała się przez ramię, przekonana, że zobaczy Brocka albo Pamelę. Nie. Za nią szła młoda matka z wózkiem i chłopak w wiatrówce, ze słuchawkami walkmana na uszach, w nisko nasuniętej na czoło czapce z daszkiem. Nic, co mogłoby budzić niepokój.

Obok przebiegł niespiesznie jakiś biegacz. Nie zwróciła na niego szczególnej uwagi, pochłonięta myślami o Tylerze.

Miał przecież i dobre strony.

Był silny, potrafił być czuły.

Żaden mężczyzna nigdy jeszcze jej tak nie pociągał i nie intrygował jak właśnie on.

Co robić?

Przed oczami Keelin pojawiła się znowu wizja z ostatniego snu.

A z nią wyrzuty sumienia, że nie powiedziała Tylerowi o tym, co najważniejsze, że coś przed nim zataiła.

Nie było sensu przysparzać i tak już odchodzącemu od zmysłów ojcu dodatkowych zmartwień.

Biedna Cheryl. Związana, zakneblowana, sama w zupełnie obcym domu.

Doszła do tunelu dla pieszych, którym wiodła droga nad staw z łodziami. Może tam spłynie na nią spokój, może znajdzie odpowiedź na dręczące ją pytania. W domu, kiedy miała jakieś strapienia lub borykała się z nierozwiązywalnym na pozór problemem, szła nad Lough Danaan.

Zagłębiła się w mroku podziemnego, cuchnącego wilgocią

przejścia. Ściany pokryte graffiti. Nieczynne lampy z potłuczonymi żarówkami. Pod stopami stosy śmieci. W oddali jaśniejące słońcem wyjście na drugą stronę. Prześwit zamknięty arkadą. Jakiś budynek z czerwonej cegły.

Zwolniła.

Rozświetlona arkada na ułamek sekundy zamieniła się w okno. Ceglany budynek w kościół.

Obraz umknął, gdy tuż obok rozległ się miarowy odgłos stóp uderzających o asfalt. Chyba biegacz, którego widziała chwilę wcześniej. A może ktoś inny. Odsunęła się na bok, by zrobić mu miejsce. Nagle poczuła zbijające z nóg uderzenie. Torebka poleciała na ziemię.

- Mówi się, przepraszam! - krzyknęła do stojącego nad nią mężczyzny w słonecznych okularach, nisko nasuniętej na czoło czapce, ze słuchawkami walkmana na uszach.

Już nie pamiętała obrazu ukrytego gdzieś głęboko w zakamarkach pamięci.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- To pierwsze ostrzeżenie - usłyszała męski, świadomie zniekształcony głos i w tej samej chwili spostrzegła, że napastnik nie ma na nogach, jak mogła oczekiwać, butów do joggingu. - Odczep się od Leightona, nie próbuj mu pomagać, chyba że chcesz karmić rybki w jeziorze Michigan.

Usiłując wstać, chwyciła go za nadgarstek. Mężczyzna złapał ją wolną dłonią i pociągnął do góry tak mocno, że zachwiała się i uderzyła plecami o betonową ścianę. Coś zostało jej w garści. Oszołomiona osunęła się z powrotem na ziemię, patrząc zamglonym wzrokiem za napastnikiem znikającym w prześwicie tunelu.

Oparła głowę o betonową płytę i zaczęła oddychać głęboko, starając się uspokoić gwałtowne bicie serca. Czowała, że zaraz zacznie boleć ją głowa. Ostrożnie sięgnęła po leżącą tuż obok torbę i spróbowała się podnieść.

Świat zawirował jej przed oczami, żołądek podszedł do gardła. Nie, powinna jeszcze chwilę posiedzieć bez ruchu, w tym stanie nie ujdzie nawet dwóch kroków. Ciekawe, jak dotrze z powrotem do biura Tylera? Pewnie czołgając się.

- Keelin! - rozległo się nagle w tunelu głośnie wołanie. Oho, nie dość, że zapowiada się migrena, to jeszcze ma omamy słuchowe. Z trudem, powolutku odwróciła głowę.

- Tyler? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło i natychmiast

pożałowała, że w ogóle próbowała wydać z siebie jakiś dźwięk.

- Nic ci nie jest? - zapytał, przyklękając i chwycił ją w ramiona.

Tego tylko brakowało. Gwałtowny ruch sprawił, że zgięła się w pól i pozbyła wstrętnego lunchu, który w takim pośpiechu połykali, wyjeżdżając z Wicker Park.

Odetchnęła głęboko.

Musiała oddać sprawiedliwość Tylerowi. Nie odwrócił się z obrzydzeniem, nie powiedział słowa, tylko starał się ją podtrzymywać podczas tej mało przyjemnej sceny. Z jego pomocą podniosła się powoli.

- Wszystko w porządku? - zapytał ponownie. - Co on ci zrobił?

- Walnął mnie czymś ciężkim w głowę - jęknęła. - A ty skąd wiesz?

- Obserwowałem cię z okna mojego gabinetu. Ten facet od razu mi się nie spodobał. Podejrzanie się zachowywał. Wyglądało na to, że cię śledzi. Wybiegłem na ulicę tak szybko, jak tylko mogłem. Jak widać, nie dość szybko. Kiedy dotarłem do tunelu, zdążył już zniknąć.

- Wyjdźmy stąd, Tyler. Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Wrócili tą samą drogą, którą Keelin przyszła, i dotarli do najbliższej ławki. Kiedy usiedli, Tyler wyjął chusteczkę jednorazową i zaczął usuwać z butów resztki lunchu Keelin.

- Obawiam się, że jestem ci winna nowe buty - mruknęła.

- Przede wszystkim jesteś winna policji rysopis tego bandyty, który cię zaatakował.

- To nie był bandyta, w każdym razie nie w tym znaczeniu, które

masz na myśli. Nic mi nie ukradł. - Zaciśnęła dłoń na pasku torebki. -
To musiał być facet, który porwał Cheryl.

- Co takiego?

- Powiedział. - Z trudem mogła sobie przypomnieć tamte słowa.

- Powiedział, że to pierwsze ostrzeżenie i że mam przestać ci pomagać.

Tyler wstał, wrzucił brudną chusteczkę do kosza.

- Nie ruszaj się stąd - powiedział i pobiegł w stronę tunelu.

Nie próbowała go powstrzymać, choć doskonale wiedziała, że
pościg nic nie da. Napastnik miał znaczną przewagę, dawno zdążył się
oddalić, poza tym nie mogli wiedzieć w którym kierunku uciekł.

Tyler, jak łatwo było przewidzieć, wrócił już po chwili.

- Zniknął jak kamień w wodę. Zdażyłaś mu się przyjrzeć?

Keelin wzruszyła bezradnie ramionami. Pamiętała scenę ataku
jak przez mgłę.

- Miał nasuniętą na czoło czapkę z daszkiem, okulary słoneczne.

Coś jeszcze, coś, o czym Tyler powinien wiedzieć. Co? Nie
mogła sobie przypomnieć, o co może chodzić. Głowa zaczynała ją
boleć niemiłosiernie. Spojrzała na swoją zaciśniętą dłoń, powoli
rozwarła palce.

- To jego - powiedziała, podsuwając Tylerowi zegarek z
uszkodzoną, złota bransoletą.

Jeszcze coś ją nurtowało, nie dawało spokoju, ale pulsujący ból
narastał, nie pozwalał się skupić na żadnej myśli. Tyler wziął zegarek
do ręki.

- Rolex. - Odwrócił kopertę i przyjrzał się rewersowi. - Na

wspólną przyszłość - przeczytał. - To wszystko. Żadnych imion, inicjałów. Ale ten, do kogo należał, musi mieć sporo pieniędzy.

- Zatem George Smialek odpada. - Z całą pewnością nie sprawiał wrażenia człowieka, którego byłoby stać na kupno rolexa. - Tak mi przykro, że nie mogę powiedzieć ci nic więcej.

- Nie, to ja powinienem cię przeprosić, że coś takiego ci się przytrafiło - zaprotestował, chowając zegarek do kieszeni. - Przeze mnie znalazłaś się w niebezpieczeństwie. Niepotrzebnie zgodziłem się, żebyś mi pomagała.

- Zgodziłeś się? Szukałabym Cheryl z tobą czy bez ciebie, twoja zgoda nie miała najmniejszego znaczenia.

- Oby było tak, jak mówisz.

Spojrzał na ulicę, od której dzieliło ich zaledwie kilkanaście metrów.

- Gdzie u licha podziewają się taksówki, kiedy człowiek akurat jakiejś potrzebuje?

- Przecież twoje biuro jest parę kroków stąd - zdziwiła się Keelin.

- Ale izba przyjęć trochę dalej.

- Mowy nie ma. Nie pojedę do szpitala. Nic mi nie jest.

- Podniosła się, by udowodnić Tylerowi, że dobrze się czuje, i natychmiast opadła z powrotem na ławkę. - Jeśli jest gdzie, położę się na chwilę u ciebie w biurze, krótki odpoczynek powinien wystarczyć, żebym doszła do siebie.

- Możesz mieć wstrząśnienie mózgu. Najpierw pojedziemy do

szpitala, potem będziesz mogła położyć się i odpocząć.

Już bez dalszych oporów pozwoliła Tylerowi zatrzymać taksówkę i zawieźć się do położonego w pobliżu Grant Hospital. Na szczęście okazało się, że poza siniakiem na głowie dyżurny lekarz nie znalazł u Keelin żadnych innych obrażeń. Dał jej środek przeciwbólowy i zaaplikował okład z mrożonego żelu, który miał zlikwidować guza. Doradził odpoczynek, ale żeby Tyler był cały czas przy niej. Powinien sprawdzać, czy źrenice nie uległy powiększeniu, i pilnować, by nie wstawała z łóżka.

Na wszelki wypadek.

- Na razie położysz się w biurze, poczekasz na mnie - powiedział Tyler, kiedy kolejną taksówką wracali do L&O Realty. - Załatwię jeszcze kilka spraw i pojedziemy do domu.

- Chodzi o Cheryl - powiedziała, nawiązując do ich wcześniejszej rozmowy, która przerodziła się w naznaczoną wahaniem sprzeczkę.

- Chodzi o Cheryl - przytaknął Tyler. - Muszę zdobyć pieniądze. Ten facet nie żartuje.

Nie musiał jej tego mówić. Guz na głowie i rozsadzający czaszkę ból świadczyły o tym najlepiej. Jeśli porywacz potrafił rzucić się na nią, by powstrzymać od dalszego udziału w poszukiwaniach, strach pomyśleć, jak mógł obejść się z Cheryl, gdyby Tylerowi nie udało się zgromadzić na czas potrzebnych pieniędzy.

Tyler ulokował Keelin na kanapie w sali konferencyjnej. Martwiło go, że dziewczyna naraża się przez niego. To musi się skończyć, przyrzekał sobie dręczony wyrzutami sumienia.

- Od tej chwili masz trzymać się z dala od linii ognia.
- Działamy razem, Tyler.
- Tak nie powinno być.
- Muszę ją znaleźć.
- Nie chcę, żeby przytrafiło ci się coś złego.
- A ja nie życzę sobie, żebyś mi mówił, co mam robić. - Keelin uniosła się na łokciu. - Nie spocznę, dopóki nie będę miała pewności, że Cheryl jest bezpieczna.

- To brzmi groźnie.
- Siadaj tutaj. - Keelin spuściła nogi na podłogę, wyprostowała się i wskazała miejsce obok siebie.

Tyler usiadł posłusznie.

- Mówiłam ci o jednym z moich pierwszych snów - zaczęła.
- Mówiłaś. Straciłaś wtedy przyjaciółkę.
- Przysięgłam sobie, że nigdy więcej nie będę się w nic mieszać.

Przez następne lata nie musiałam, nie było powodów, nic się nie działo.

Tyler wiedział już do czego zmierza, przysunął się bliżej, objął ją ramieniem.

- Mów dalej.
- Mieszkałam jeszcze wtedy z rodzicami. We wsi pojawił się łązik, człowiek, który najmował się do różnych robót, nazywał się Gavin Daley. Jeden dzień przepracował u nas, Dałam mu porządną

obiad, jakieś stare ubrania ojca i ruszył w dalszą drogę. Tej nocy miałam sen. Widziałam wszystko jego oczami. To był prawdziwy koszmar - wyszeptała.

- Powiedziałaś, łazik. Co to właściwie znaczy? Przybysz?

- Łazik to człowiek drogi, którego jedynym domem jest zaprzężony w konia wóz - wyjaśniła. - Ludzie nie lubią nieprzynależących nigdzie wędrowców, boją się ich, przeganiają ze swojej ziemi, niszczą ich obozowiska. Bywa, że na nich napadają.

- Zobaczyłaś, jak ktoś napada tego Gavina Daleya, czy tak?

Keelin przeszedł dreszcz.

- Owszem. Zobaczyłam kilku chłopaków, którzy wracali nocą z pubu, pijani, agresywni, szukający ofiary. Przewrócili wóz Gavina. Rechotali, że Gavin ucieka, strasznie ich to rozbawiło. Kiedy jednak zobaczył, co zrobili z jego wozem, wrócił, chwycił jednego z napastników za koszulę na piersi i pchnął tak mocno, że tamten uderzył głową w koło od wozu i osunął się na ziemię bez przytomności. Reszta rzuciła się w pogoń za Gavinem. Jak wściekłe psy ścigali go aż do Lough Danaan. Słyszałam ich krzyki, widziałam ich twarze. Łaknęli krwi. - Wtedy się obudziłam. I nic nie zrobiłam. Bałam się, że znowu wyjdę na idiotkę.

Tyler przytulił ją i delikatnie pogłaskał po głowie.

- A potem nie mogłaś odżalować, że nic nie zrobiłaś.

- Następnego ranka znaleźli ciało Gavina Daleya tuż przy brzegu jeziora. Najpierw go skatowali, a potem tak długo trzymali twarzą w płytkiej wodzie, aż się utopił. Widziałam, że jest w potrzasku, że grozi

mu śmiertelne niebezpieczeństwo. I nie kiwnęłam palcem. Śmierć tego biedaka ciąży na moim sumieniu.

- Nie możesz brać na siebie odpowiedzialności - powiedział, odwracając ją twarzą do siebie i zaglądając w oczy. Poglądził ją po policzku. - Nie ty go utopiłaś. Nawet gdybyś wezwała policję, nie wiadomo, czy zdążyliby na czas.

- Tego nigdy nie będę wiedziała. A gdyby konstabl jednak pojawił się w porę? Mam tego człowieka na sumieniu - powtórzyła. - Przez lata uważałam, że nie ma dla mnie wybaczenia, ale być może jest. Nie znałam ani twojej córki, ani ciebie. Dlaczego więc śniłam jej oczami? Los dał mi szansę naprawienia błędu. Tak to rozumiem. Drugi raz nie mogę popełnić grzechu zaniechania. Nie widzisz tego? Widział, aż za wiele.

Widział kobietę, która się bała. Mówiła mu o tym, ale nie wierzył jej. Aż do tej chwili. Tymczasem ona rzeczywiście się bała. Że zawiedzie innych, nie udźwignie ciężaru odpowiedzialności, którą kiedyś babka złożyła na wątłych barkach młodej dziewczyny.

A przy tym była najbardziej nieustraszoną, najbardziej bezinteresowną istotą, jaką kiedykolwiek miał szczęście spotkać na swojej drodze.

- Widzę.

Poprzysiągł sobie w duchu, że jeśli będzie potrafił powstrzymać Keelin, uczyni wszystko, by uchronić ją przed niebezpieczeństwem.

Musnął wargami jej usta.

- Naprawdę widzę - powtórzył.

Oczy Keelin rozjaśniły się jakimś wewnętrznym blaskiem.

- To dobrze. To bardzo dobrze. Tyler podniósł się z kanapy.
 - Odpocznij teraz, a ja spróbuję poszukać pieniędzy na okup.
- Skinęła głową i ułożyła się wygodnie.
- Nie zapomnij o mnie.

Tak jakby kiedykolwiek był w stanie o niej zapomnieć.

Następna godzina upłynęła mu na rozmowach z maklerem, z bankiem, z agencją nieruchomości, od czasu do czasu zaglądał do Keelin. Zadzwoił nawet do kilku znajomych, pytając o możliwość zaciągnięcia prywatnej pożyczki. Jakkolwiek zliczałby dostępne pieniądze, wciąż sporo brakowało. Musiał zdobyć jeszcze dwieście tysięcy dolarów.

Chowając dumę i złość do kieszeni, poszedł do Brocka. Drzwi gabinetu stały otworem, Brock siedział przy biurku i przeglądał jakieś kontrakty. Tyler zapukał we framugę i czekał, aż wspólnik podniesie głowę znad papierów.

- Możemy porozmawiać? - zagadnął. - Chodzi o interesy.
- Rozumiem, że przemyślałeś moją propozycję. - Olander wydawał się autentycznie zaskoczony takim obrotem spraw.
- Musiałem.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Chcę wiedzieć, ile jest dla ciebie warte wycofanie się ze spółki.

Oczywiście, przy założeniu, że dzielimy się po połowie akcjami i przejmujesz część klientów.

Brock gestem dłoni zaprosił Tylera, by wszedł do środka i usiadł.

- Zaproponuj jakąś sumę.
- Potrzebuję ćwierć miliona w gotówce. Szybko. Brock nawet nie mrugnął.

- Jak szybko?
- Tego dokładnie nie wiem.
- Masz już resztę pieniędzy na okup?
- Będę miał jutro.

Skąd Brock wiedział o okupie, skoro Tyler wyraźnie prosił Pamelę, żeby nic nikomu nie mówiła? Wygadała się przed Olanderem. Ale dlaczego? Przypomniawszy sobie scenę na korytarzu. Nie czas teraz zastanawiać się nad postępowaniem Pameli.

- Kidnaperzy żądają okrągłego miliona - wyjaśnił na wypadek, gdyby Brock nie znał wszystkich szczegółów.
- Nie wiem tylko, kiedy powinienem przekazać im pieniądze. Nie wiem gdzie. Wydaje mi się, że w najbliższych dniach. Dziś, jutro.
- Nie zawiadomiłeś policji?
- Nie zamierzam wystawiać na ryzyko życia mojej córki.

Olander odchylił się w fotelu, chwilę się zastanawiał, wreszcie powiedział:

- Myślę, że się dogadamy, pod warunkiem, że przekażesz mi zlecenie w Uptown.

Tyler odetchnął z ulgą. Po raz pierwszy od kilku dni.

- Masz gości - zauważyła Keelin, kiedy po zachodzie słońca dotarli wreszcie do posiadłości w North Bluff.

Na podjeździe stały dwa samochody, w tym jeden należący do Helen.

- Albo moja była żona ukradła wczoraj wieczorem zapasowy komplet kluczy albo włamała się do domu - mruknął Tyler, wyłączając silnik.

- Jeśli chcesz, możesz iść od razu na górę - zaczął z troską w głosie, kiedy wysiedli już z wozu.

- To bez sensu. Nie usnęłabym teraz - przerwała mu.

- Poza tym jestem ci potrzebna. Chyba powiedziałeś coś takiego dzisiaj rano - dodała, widząc pytające spojrzenie Tylera.

- Owszem, powiedziałem - przyznał - ale to nie znaczy, że masz mnie chronić przed moją byłą żoną.

- Na twoim miejscu nie byłabym taka pewna, czy obejdiesz się bez mojej ochrony.

Ledwie otworzyli drzwi wejściowe, przywitał ich głośny śmiech dobiegający z salonu. Oboje zajrzeli tam i znieruchomieli. Helen, czując się w North Bluff jak we własnym domu, podejmowała w najlepsze jakiegoś młodego, jasnowłosego mięśniaka o tak doskonałych rysach, że chłopak mógłby z powodzeniem być modelem albo aktorem. Na stoliku koło kanapy stały na pół opróżnione szklanki z drinkami. Para intruzów najwyraźniej świetnie się bawiła w swoim towarzystwie.

Helen dostrzegła Tylera, zanim ten zdążył się odezwać.

- Jesteś wreszcie. Już myślałam, że nigdy nie wrócisz do domu.

Posłała znaczące spojrzenie w kierunku Keelin, lekko unosząc

przy tym brwi.

- Masz jakieś nowe wiadomości na temat naszej córki?
- Moja córka nie powinna obchodzić twojego znajomego.
- I tu się mylisz, kochanie - stwierdziła Helen. - Pan Weaver jest współpracownikiem Jeremy'ego Bryanta, prywatnego detektywa, którego wynająłeś.

- Jack Weaver - przedstawił się młody człowiek, wstając z kanapy i podchodząc do Tylera z wyciągniętą na powitanie dłonią. - Jeremy musiał niespodziewanie wyjechać. Nastąpił istotny przełom w sprawie, nad którą pracuje od kilku tygodni. Prosił, żebym go zastąpił i zajął się poszukiwaniem państwa córki.

Tyler z niejakim ociąganiem uścisnął wyciągniętą dłoń.

- Kiedy to się stało?
- Niedawno - odparł młodzieniec niezbyt precyzyjnie. - Już po pana wyjściu z biura. Domyśliłem się, że jedzie pan do domu, i jestem.
- Czy to nie szczęśliwe zrządzenie losu, że byłam tutaj i mogłam wpuścić pana Weavera? - Helen wyraźnie domagała się pochwał.

- Bardzo szczęśliwe - przyznał Tyler. - Pozostaje tylko pytanie, skąd miałaś klucze.

- Byłam twoją żoną wystarczająco długo, by wiedzieć, gdzie co zwykłeś trzymać. Znalazłam je dosłownie w mgnieniu oka.

- To je teraz w mgnieniu oka oddaj - wycedził, wyciągając otwartą dłoń.

- Nie bądź taki drobiazgowy.
- Nie zmuszaj mnie, żebym odebrał ci je siłą.

Helen z nadętą miną sięgnęła do kieszeni, wyjęła klucze i rzuciła je Tylerowi. - To nie znaczy, że zamierzam pozbawić was swojego towarzystwa. Już zaniiosłam na górę swoją torbę podróżną.

- Po co właściwie przyjechałaś, Helen? - ponowił swoje pytanie Tyler. Poprzednim razem nie doczekał się odpowiedzi.

- Raz już popełniłam błąd, odwracając się od naszego dziecka. Nie chcę go powtórzyć.

Byli małżonkowie przez chwilę mierzyli się pełnym wrogości wzrokiem. Keelin miała już tego serdecznie dość, postanowiła jakoś załagodzić sytuację.

- Ktoś się czegoś napije? - zagadnęła. - Kawy, herbaty?

- Nie! - warknęli obydwójce zgodnie.

- Chciałbym wiedzieć, czego Bryant dowiedział się o Cheryl, zanim wyjechał z miasta - powiedział Tyler, siadając w fotelu.

Weaver wzruszył ramionami.

- Niewiele. Przyjaciółka pana córki, Tiffany, twierdzi, że Cheryl w ostatnich dniach była rozdrażniona, ale nie chciała powiedzieć, co się stało. Zdradziła tylko tyle, że ma to coś wspólnego z panem.

- Coś ty jej zrobił, że musiała aż uciekać z domu? - napadła na Tylera Helen.

- Nic - powiedział niezbyt pewnym głosem.

Keelin przysiadła na krześle. Teraz ona zwróciła się do detektywa z pytaniem:

- Czy Bryant znalazł jakichś znajomych Cheryl, którzy mieszkają w samym Chicago?

- Jeremy nie przekazał mi żadnych informacji na ten temat.
- To po co właściwie pan tu przyjechał? - burknął Tyler.
- Żeby powiedzieć panu, że jestem gotów przejąć sprawę. - Na potwierdzenie swoich słów Weaver wyciągnął notes i długopis. - Czy miał pan jakieś wiadomości od córki albo o córce od czasu ostatniej rozmowy z Jeremym?

- Owszem, miałem.

Tyler opowiedział detektywowi o listach z żądaniem okupu, o przerwanej rozmowie telefonicznej, a także o tym, że ślady prowadzą do Wicker Park: przy tej ostatniej informacji przezornie powstrzymał się od szczegółów.

- To zawęźa nam obszar poszukiwań. Czy policja w Chicago zajęła się sprawą?

- Dwóch detektywów przeprowadza wywiady, patrole dostały zdjęcia Cheryl. To wszystko. Potrzebni nam są ludzie, którzy sprawdzą mieszkanie po mieszkaniu, Weaver. Miałem nadzieję, że Bryant zorganizuje ekipę.

- Ja, niestety, nie mam takich możliwości, ale mogę sam zająć się sprawą. - Zrobił taki gest, jakby chciał spojrzeć na zegarek, ale się powstrzymał. - Robi się co prawda późno, ale mamy jeszcze dwie, trzy godziny, żeby zacząć działać.

Wziąwszy od Tylera zdjęcie Cheryl i kilka dodatkowych informacji, skąd powinien zacząć poszukiwania, chłopak pożegnał się i zniknął.

Kiedy pozbyli się detektywa, Tyler odgrzał w mikrofalówce

kolację przygotowaną z zapasów zostawionych. przez gospodynię, ale Keelin prawie nie tknęła jedzenia. Trudno się zresztą dziwić, skoro przy stole panowała atmosfera grożąca w każdej chwili eksplozją. Eksmałżonkowie patrzyli na siebie spode łba i prześcigali w uszczypliwościach.

Zaraz potem Helen poszła na górę, do pokoju, który wcześniej sobie wybrała.

- Chcesz się przejść, zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, Keelin? - zaproponował Tyler, kiedy zostali sami.

Wieczór był cudowny; czyste, rozgwieżdżone niebo, księżyc w pełni, cisza. Przez niewielki zagajnik doszli w milczeniu do podnóża skarpy, gdzie, prawie nad samym brzegiem jeziora stały dwa ogrodowe krzesła. Usiedli.

Keelin poczuła się niemal jak w domu, nad swoim ukochanym Lough Danaan.

Tyler nie potrafił jednak rozkoszować się urokami wieczoru.

- Powinienem teraz sam krążyć po Wicker Park i szukać Cheryl - powiedział z ciężkim westchnieniem.

- Daj spokój - próbował uspokoić go Cheryl. - Nie jesteś profesjonalistą, zostaw to Weaverowi. Może uda mu się zarobić na swoje honorarium.

- Oby. Nawet jeśli zgromadzę ten milion, nie mamy żadnej gwarancji, że...

Nie musiał kończyć.

- Bądź dobrej myśli - szepnęła Keelin.

W podświadomości ciągle tkwił jakiś nieuchwytny obraz, ale ilekroć usiłowała się na nim skoncentrować, dotrzeć do niego, umykał, wracał natomiast nieznośny ból głowy.

- Gdybyśmy tylko wiedzieli, co ci dranie mają przeciwko mnie - mruknął Tyler. Myśli Keelin skoncentrowały się z powrotem na faktach.

Zaczęła wyliczać:

- Wiemy, że mamy do czynienia z mężczyzną i kobietą Działają razem, są parą, może małżeństwem. Chcą ci pokazać, jak to jest, kiedy cokolwiek przestaje od ciebie zależeć.

- Mężczyzna nosił rolexa - dodał Tyler.
- Czy Nate Feldman ma rolexa?
- Jak go znam, pewnie tak. To snob, lubi imponować pieniędzmi.
- Ma romans z Vivian Clairborne.
- Tak, Vivian triumfowała że dostał ten kontrakt na North Michigan Avenue. - Tyler zamilkł na chwilę. - Jest jeszcze George Smialek i jego żona Ida. Mają wszelkie powody, żeby szukać zemsty. I na dodatek mieszkają w Wicker Park.

- Smialka nigdy w życiu nie byłoby stać na rolexa - przypomniała mu Keelin. - Natomiast twojego współnika, owszem.

- Nie zwróciłem uwagi, jaki zegarek nosi Brock, ale nie chce mi się wierzyć, że mógłby zrobić coś złego Cheryl. Zawsze bardzo ją lubił.

- A ona, bez wątpienia, darzyła go zaufaniem. Tyler zaklął pod nosem.

- Nie, to niemożliwe. Tak bardzo mu zależy na wycofaniu się ze

spółki, że zgodził się dać mi brakującą część pieniędzy na okup.

- To go jeszcze nie wyklucza z grona ewentualnych, podejrzanych.

Dziwne, człowiek tak podejrzliwy jak Tyler, nie brał zupełnie pod uwagę swojego współnika, wręcz go bronił.

- Porywacz sam sobie miałby płacić część okupu? To bez sensu. Poza tym mówimy o parze porywaczy, a Brock ani nie jest żonaty, ani też żadna z kobiet, z którymi się spotyka, nie ma żadnych powodów, żeby mnie jakoś szczególnie nienawidzić.

- Pamela też nie? Tyler zeszywniał.

- O czym ty mówisz? - A jednak. - Nie dalej jak dzisiaj rano widziałem ich szepczących o czymś zawzięcie na korytarzu w biurze.

- A ja widziałam, jak się całowali.

- Kiedy?

- Dzisiaj po południu, kiedy przyszła Vivian. Wyglądałam przez okno, zobaczyłam Pamelę. Brock czekał na nią w parku. Jeśli to on porwał Cheryl, mógł zaproponować ci pieniądze na okup, żeby odsunąć od siebie podejrzenia.

Tyler przez chwilę zastanawiał się w milczeniu nad słowami Keelin.

- Brock był w parku na krótko przed tym, jak zostałam napadnięta? - zapytał wreszcie.

Poczuła gęsią skórę. Nie pomyślała o tym wcześniej

- Nie mógł przecież wiedzieć, że wyjdę na spacer.

- Może to był traf. Zobaczył cię i postanowił wykorzystać

okazję. Może parkował gdzieś opodal, miał w samochodzie wiatrówkę, czapkę, okulary słoneczne. Nie trzeba wiele czasu, żeby się przebrać.

- Możliwe - przyznała. - Facet miał na nogach zwykłe buty, nie do joggingu.

- Nie, chyba za daleko się posuwamy w naszych hipotezach.

Poza tym Pamela jest lojalna wobec mnie.

- Lojalna, ale związana z twoim współnikiem, który chce odejść.

- Dlaczego nigdy nie mogę wierzyć żadnej kobiecie?! -

wybuchnął Tyler.

- Smutne, że jedna kobieta tak potrafiła odmienić jego spojrzenie na świat, pomyślała Keelin.

- Mnie możesz ufać.

Tyler ujął jej dłoń i lekko ścisnął.

- Ty jesteś wyjątkiem od reguły. To miłe, że tak mówi.

- Początkowo byłeś odmiennego zdania. Czy na każdą kobietę, którą spotykasz, patrzysz z nieufnością?

- Chyba tak.

- Współczuję ci, Tyler. To jakieś emocjonalne kalectwo. Minęło ponad dziesięć lat od waszego rozstania, a ty ciągle nie możesz zapomnieć tego, co zaszło między tobą i Helen.

- Podejrzewam, że nigdy nie zapomnę.

Zamilkł, jakby nie chciał więcej mówić na ten temat. To straszne żyć, nie umiając nikomu zaufać.

- Powinnaś więcej wiedzieć, żeby móc zrozumieć. - Jednak się przełamał, choć doskonale zdawała sobie sprawę, ile go to musiało

kosztować. - Tobie ufam, więc mogę ci opowiedzieć.

- Czasami trzeba podzielić się mrocznymi sekretami. Skrywane zbyt długo, stają się ciężarem nie do zniesienia.

- Sama tego doświadczyła, wiedziała o czym mówi.

- Helen miała romans - zaczął Tyler. - Tego chyba się domyśliłaś.

- Owszem, bardzo mi w tym pomogłeś.

- Kiedy ją poznałem, była średnio znaną modelką. Byłem w parku, a ona akurat pozowała do jakiejś reklamy. Jak jakiś idiota zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia. Podejrzewam, że bardziej mnie uwiódł wizerunek niż prawdziwa kobieta. Dla siebie tylko wiadomych powodów Helen zobaczyła we mnie doskonałego kandydata na męża, przedkładając małżeństwo nad ambicje zawodowe.

- Uznała, że to prostsza droga do pieniędzy niż sława, pomyślała Keelin, ale nie podzieliła się swoją refleksją z Tylerem. Położyła mu głowę na ramieniu i słuchała dalej.

- Początkowo wydawała się szczęśliwa - ciągnął. - Zachęcałem ją, żeby nie rzuciła pracy, jeśli pozowanie daje jej satysfakcję, ale wkrótce po ślubie zaszła w ciążę i kariera raptownie się skończyła.

- Mogła przecież wrócić do zawodu po urodzeniu dziecka.

- Nie myślała już o tym. Najpierw przyjęła wiadomość o ciąży, jakby to był koniec świata, potem pogodziła się z sytuacją, jeszcze później macierzyństwo zupełnie ją pochłonęło. Na żadnym z tych etapów nie było miejsca na snucie planów zawodowych. Przez pewien czas była dla Cheryl czułą, oddaną matką. Ale tylko przez pewien czas.

- Do momentu, kiedy nie zaczął się romans?

- Mało tego, że zaczęła się spotykać z innym, to jeszcze zabierała na schadzki dziecko albo ściągała faceta do naszego domu. Któregoś dnia tak całkowicie się zapomniała, że nie zauważyła, jak dwuletnia wtedy Cheryl wyszła gdzieś, żeby zwiedzać świat. Tak się dowiedziałem o romansie mojej żony. Przez policję.

- A co z Cheryl?

- W końcu to ja ją znalazłem, nie policja. Kilka ładnych przecznic od domu. To cud, że nic się jej nie stało. Miałem ochotę zabić Helen i tego fagasa. Pamiętam do tej pory, jak moje dłonie zaciskają się na jej szyi.

- Rozwiedliśmy się. Chociaż wina była jednoznacznie po stronie Helen, udało się jej wymóc na mnie dogodne dla siebie warunki. Zagroziła, że jeśli nie dostanie ode mnie odpowiednio wysokich alimentów na siebie, o dziecku nie mogło być mowy, bo choć sąd mnie przyznał wyłączną opiekę, Cheryl pewnego dnia zniknie i nigdy więcej jej już nie zobaczę.

Keelin słuchała tego wszystkiego z narastającym przerażeniem, a jednocześnie z ulgą: Tyler nie był potworem, potworna była tylko jego historia. I dobrze się stało, że wreszcie postanowił ją z siebie wyrzucić. To znaczyło, że pozbył się zahamowań i, co ważniejsze, nieufności.

- Zgodziłem się, ale postawiłem swoje warunki: będzie miała pieniądze, ale umrze dla Cheryl. Nie chciałem, żeby moja córka kiedykolwiek się dowiedziała, jaką miała matkę - szepnął zdławionym głosem. - Podjęcie decyzji zajęło Helen aż pół minuty. Podpisałem pakt z diabłem i przez ostatnie dwanaście lat żyłem z wyrzutami sumienia.

Keelin uderzyła nagle waga tego wyznania.

- A więc Helen zagroziła, że porwie własne dziecko?
- Tak to można nazwać.
- I ktoś to zrobił. Może właśnie twoja była żona?
- Zrobił to ktoś, kogo Cheryl zna i komu ufała - sprostował

Tyler.

Dlaczego to zrobił? Dlaczego? Wszystko zniszczył. W kłębowisku cisnących się do głowy myśli, Keelin przestawała odróżniać swoje od tych, które należały do Cheryl.

- Jesteś pewien, że Cheryl nie dowiedziała się skądś, że jej matka żyje?

Tyler westchnął.

- Niczego już nie jestem pewien. Przez kilka ostatnich dni przed zniknięciem Cheryl coś się między nami nie układało. Ostatniego wieczoru doszło nawet do kłótni. Cheryl zaczęła wysuwać jakieś niejasne oskarżenia pod moim adresem. Myślałem: chodzi o Smialka, ktoś nakładł jej do głowy, że mały zginął z mojej winy. Tymczasem...

Tymczasem Cheryl mogła podejrzewać, że jej matka żyje. Czy jednak tak było na pewno?

- Znałeś kiedyś Helen, jak nie znał jej nikt inny. Czy myślisz, że byłaby w stanie skrzywdzić własne dziecko?

Tyler mocniej zacisnął dłoń na ramieniu Keelin, przygarnął ją do siebie.

- Nie wiem. Naprawdę niczego już nie wiem i nie jestem pewien.

Dziwne uczucie, otworzyć się przed kimś tak całkowicie, myślał, kiedy w chwilę później wracali do domu.

Z jednej strony ulga, z drugiej strach przed rodzącą się bliskością. Po zwierzeniach potrzebował dystansu, chwili sam na sam z własnymi myślami i uczuciami. Keelin też zresztą wydawała się spięta i nieswoja. Przez drzwi prowadzące na taras w milczeniu weszli do jadalni.

- Sprawdzę frontowe zamki - rzucił i ruszył szybko do holu.

Zamykając zasuwę, zerknął na podłogę i na krótki moment zaparło mu dech w piersiach. Pod drzwiami leżała biała koperta bez znaczka, tylko z jego nazwiskiem. Chwycił ją jak oszalały i rozerwał jednym ruchem.

- Tyler?

Wyjął tkwiącą wewnątrz kartkę i podniósł wzrok. Mógłby przysiąc, że czuł przepływające między nim a Keelin poczucie, jakby byli nierozdzielną jednością. Czuł jej wsparcie i coś o wiele, wiele głębszego.

Zaczął czytać trzeci list od porywacza.

O 22.15 W PIĄTEK PRZY NAVY PIER
ZACZYNA SIĘ POKAZ SZTUCZNYCH OGNI.
CZEKAJ W PÓŁNOCNYM KOŃCU CRYSTAL
GARDENS Z UMÓWIONYM TOWAREM
W PLECAKU. PRZYJDŹ SAM,
JEŚLI NIE CHCESZ,
BY KOMUŚ STAŁA SIĘ KRZYWDA.

- Co piszą?
- Mamy czterdzieści osiem godzin.

Złożył na powrót list i wsunął go do kieszeni. Należało poważnie potraktować pogróżki.

Miał przyjść sam.

To oznaczało, że nie może wprowadzać Keelin w szczegóły, bo gotowa pójść za nim, byle odkupić dawne winy, które nie były jej winami.

Lepiej, żeby żyła z wyrzutami sumienia, niżby miała zginąć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kolejna noc bez snów pozwoliła Keelin mieć nadzieję, że Cheryl przespała ją spokojnie. Wolała nawet nie brać pod uwagę możliwości, że z dziewczyną stało się coś strasznego, nieodwracalnego.

Wstała z łóżka i podeszła do okna, za którym wstawał świt.

Jeszcze rozespana, niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w skąpany w pierwszych promieniach słońca potężny, majestatyczny pień drzewa.

Wtem przypomniała sobie.

Okno.

Związana, zakneblowana Cheryl przecież mogła widzieć, kiedy Keelin ostatnio kontaktowała się z nią we śnie. Widziała to, co

znajdowało się za oknem.

Wieża kościoła!

Obraz, który umykał Keelin przez cały wczorajszy dzień.

Umyła się i ubrała w rekordowym tempie. Tyler nie może jej zabronić jechać z nim do Wicker Park! Już się zaczęła zastanawiać, czy nie wziąć taksówki i nie kazać mu zgadywać, gdzie pojechała i po co.

Kiedy wyszła z pokoju Cheryl, uderzył ją w nozdrza zapach świeżo parzonej kawy.

Przy kuchennym stole zastała nie tylko Tylera, ale i jego byłą żonę: z kubkiem w dłoni, jeszcze w szlafroku i z wojowniczą, jak zwykle, miną.

- Dzwonił może ten twój Weaver? - zagadnęła Keelin, jeszcze zła, że Tyler zataił przed nią treść ostatniego listu od porywacza.

- Nie mój i nie dzwonił. Był tutaj - mruknął Tyler zmęczonym głosem. - Znalazł jakąś kobietę, która być może widziała Cheryl, ale nie może sobie przypomnieć gdzie.

Keelin trochę zmiękła, słysząc zawód w głosie Tylera. Może chciał dla niej jak najlepiej, nie zdradzając jej szczegółów listu.

Zapewne pragnął ją chronić. Tyle że ona nie zgadzała się zupełnie z jego decyzją. Oparta się o blat kuchenny i oznajmiła:

- Mieszkanie jest naprzeciwko kościoła.

- Co?

- Mieszkanie, gdzie przetrzymują Cheryl, jest naprzeciwko kościoła.

- To na co czekamy? - Tyler zerwał się od stołu, wyrwał jej

kubek z dłoni i pociągnął niecierpliwie w stronę drzwi.

- A ja? - zmartwiła się Helen. - Przecież nie mogę tak jechać.

- Bo też nie jedziesz - uciął Tyler lodowatym tonem i czym prędzej wyprowadził Keelin z kuchni.

- Pokłóciliśmy się dzisiaj rano - podjął, kiedy pędzili już w kierunku Chicago. - Powiedziałem Helen, że zamierzam wyjaśnić Cheryl, że jej matka żyje, o ile już o tym nie wie. A to oznacza, że mojej byłej żonie skończy się dopływ pieniędzy. Ale opowiedz mi o swoim śnie.

- Dzisiejszej nocy nic mi się nie śniło. Obudziłam się i przypomniałam sobie, że wczoraj, kiedy przysnęłam w drodze powrotnej z Wicker Park, widziałam wieżę kościelną.

- Jeszcze jakieś szczegóły?

- Nie. - Nadal nie chciała mówić Tylerowi o kneblu i więzach. - Oglądała telewizję i spoglądała od czasu do czasu w okno. To wszystko.

Miała nadzieję, że Tyler nie widzi, jak jej policzki oblewają się rumieńcem. Na wszelki wypadek zsunęła się niżej w fotelu. Na szczęście aż do Wicker Park Tyler już się nie odezwał.

Pierwszy kościół w pobliżu skrzyżowania z automatami telefonicznymi stał naprzeciwko parterowego domu z dwoma mieszkaniami. Nie wchodził w rachubę.

Keelin ożywiła się dopiero przy drugim kościele, na który natrafili po piętnastu minutach krążenia wśród plątaniny ulic.

- Sześć mieszkań, dwa piętra. I stopnie przed wejściem!

Tyler natychmiast zatrzymał wóz na pierwszym wolnym miejscu do parkowania, po czym pieszo wrócili pod dom.

Keelin z trudem panowała nad podnieceniem. Wszystko zdawało się zgadzać, nawet splekane, wykruszone marmurowe schody w sieni.

- Popatrz, na skrzynce na listy mieszkania 3B nie ma żadnego nazwiska - powiedział Tyler.

- To musi być to mieszkanie.

Z bijącym sercem, pełni nadziei ruszyli na górę. Kiedy dotarli na drugie piętro, Tyler powstrzymał Keelin ruchem ręki, sam podszedł do drzwi, zapukał.

Żadnej odpowiedzi.

Zapukał jeszcze raz, mocniej.

Cisza.

Za trzecim razem załomotał z całych sił, ale i tym razem nie doczekał się żadnej reakcji.

- Cholera! - Walnął pięścią w drzwi. - Musimy znaleźć kogoś, kto ma klucze.

Ledwie to powiedział, uchylły się zabezpieczone łańcuchem drzwi od mieszkania naprzeciwko, zza których wyjrzała ostrożnie jakaś starsza pani.

- Wynoście się, bo wezwę policję!

- Ja ją już widziałam - szepnęła Keelin. - To znaczy Cheryl ją widziała, kiedy próbowała stąd uciec.

- Nie mam złych zamiarów - uspokoił starszuskę Tyler. - Szukam tylko mojej córki.

- Nie ma nikogo. Wynieśli się.

- Może Cheryl siedzi tam sama. - Tyler podniósł głos, przyłożył ucho do drzwi. - Cheryl, dziecko, jesteś tam?

Znowu żadnej odpowiedzi, najłżejszego odgłosu. Nic, tylko głucha cisza.

Tyler nacisnął klamkę i drzwi, o dziwo, ustąpiły. Weszli do mieszkania.

- Nie możecie tam wchodzić! - zawołała za nimi staruszka.

Keelin rozejrzała się po wnętrzu: rozpoznawała zniszczone, tandetne meble w pustej bawialni. Drzwi prowadzące do dwóch niewielkich sypialni i łazienki stały otworem. Wszędzie pusto.

- Jasna cholera! Zabrali ją stąd!

- Musieliśmy ich wypłoszyć naszymi poszukiwaniami. My albo Weaver - szepnęła Keelin.

- Idziemy!

Starsza pani nadal trwała na swoim posterunku. Musiała widzieć każdego, kto wchodził i wychodził.

Keelin chwyciła Tylera za rękę, chcąc go zatrzymać.

- Ten pan szuka swojej córki - zaczęła wyjaśniać staruszce. -

Ludzie, którzy wynajmowali mieszkanie, trzymają ją wbrew jej woli. Musimy ich znaleźć, ale nie wiemy, jak wyglądają ani jak się nazywają.

- Ja nic nie wiem.

- Musiała pani coś widzieć. Proszę się zastanowić -prosiła Keelin. - Chodzi o czternastoletnie dziecko.

- Nie chcę się mieszać do nie swoich spraw - mruknęła staruszka, ale widać było, że się waha.

- Proszę.

Kobieta zmierzyła ich baczny spojrzeniem od stóp do głów, jakby w ten sposób chciała się upewnić co do prawdziwości słów Keelin, w końcu podjęła decyzję.

- Jak się nazywali, nie wiem. Mieszkali raptem z dziesięć dni. Raz byli, to znowu ich nie było. Ciągłe gdzieś latali. Jemu to nawet dobrze się przyjrzeć nie zdążyłam.

- Ale kogoś pani widziała - nalegał Tyler.

- Tę dziewczyninę, raz. I kobietę. Taka więcej nie stąd była.

- Dlaczego? - zapytała Keelin.

- Niby z ubrania. Za bardzo wysztafirowana.

- Potrafiłaby pani ją opisać?

- Ładna, zgrabna. Blondynka. To wszystko, co mogę powiedzieć.

- Chwileczkę. - Tyler chciał ją powstrzymać, ale staruszka zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. - Chodźmy - rzucił w stronę Keelin.

- Może jeszcze kogoś powinniśmy zapytać?

- To chyba nie będzie potrzebne.

Rzeczywiście, był inny sposób. Na fasadzie widniała plakietka informująca, że budynek zarządzany jest przez prywatnego administratora, firmę Damen Realty.

W chwilę później jechali już w kierunku biura Tylera. Jeszcze w drodze z telefonu komórkowego Tyler zadzwonił na policję. Prosił, żeby wysłano do mieszkania ekipę, która zdejmie odciski palców, i

sprawdzono u administratora, kto ostatnio mieszkał pod wskazanym adresem.

Rozmowa widać skończyła się fiaskiem, bo Tyler rzucił telefon na siedzenie gniewnym ruchem.

- Powiedzieli, że muszą mieć nakaz, żeby wejść do mieszkania. Sprawdzać administratora też się nie kwapią. Nie mogę czekać. Zanim policja kiwnie palcem, minie kilka dni. Wygląda na to, że pozostaje tylko okup. Zaraz zajmę się zbieraniem pieniędzy.

- Skoro masz zbierać pieniądze, nie będę ci potrzebna - oświadczyła Keelin, kiedy dotarli do Lincoln Park West. Miała gotowy plan działania, a Tyler myślami był już gdzie indziej. Nie zwrócił nawet szczególnej uwagi na jej słowa.

- Co zamierzasz? - zapytał zdawkowo, nie oczekując chyba odpowiedzi.

- Zadzwoń do ciebie później. Uścisnął ją i cmoknął w policzek.

- Będę tęsknił.

Odczekała, aż Tyler zniknie w budynku L&O Realty i ruszyła w stronę przystanku autobusowego. Zatrzymała się na chwilę przy automacie, żeby kupić gazetę. Już miała wrzucić monety do szczeliny, kiedy dostrzegła Brocka Olandera.

Rozglądając się na boki, jakby się bał, że ktoś może go śledzić, zatrzymał taksówkę.

Nie dostrzegł Keelin.

Szósty zmysł, wolna taksówka czekająca na zmianę świateł i można było sprawdzić, dokąd to Brockowi tak spieszo. Nie

zastanawiając się wiele, Keelin wskoczyła do żółtej gabloty.

- Za tamtym samochodem - poleciła kierowcy.
- Za tamtym wozem.

Młody chłopak z głową wygoloną w fantazyjne wzory odwrócił się do niej i wyszczerzył niezupełnie kompletny garnitur zębów.

- Słucham?
- W filmach kryminalnych zawsze mówią „za tamtym wozem”.

Ubawiona, pomimo powagi sytuacji, powtórzyła:

- Niech będzie, za tamtym wozem.

Taksówka wyprysnęła do przodu jak koń wyścigowy, ale Brock miał sporą przewagę i osłonę w postaci kilku samochodów.

- Pani szpieg czy jak? - zapytał kierowca, sprawnie wyprzedzając oddzielające go od obiektu pościgu pojazdy.

- Skądże? Dlaczego pan tak myśli?

- Akcent. Kogoś pani śledzi - oznajmił lakonicznie, wyrażając tym swoją awersję do komunikowania myśli pełnymi zdaniami. -

Kapuję. Chłopak czy mąż?

- Jedno i drugie - odparła Keelin bez wahania i oczywiście oblała się rumieńcem.

Na szczęście Brock nie jechał daleko. Wsiadł kilka przecznic od jej hotelu i zniknął w eleganckim starym budynku.

- Niech pan na mnie zaczeka - poprosiła Keelin, wręczając kierowcy więcej, niż wskazywał licznik.

- W porządku. Nie będę wyłączał silnika - obiecał chłopak z szerokim uśmiechem.

Podeszła do budynku i ostrożnie zerknęła przez wielkie szklane drzwi do holu. Nigdzie śladu Brocka. Za to na fasadzie dyskretna mosiężna tabliczka.

Nathan Feldman Associates.

Nate miał ochotę zawołać na całe gardło „Alleluja!”, ale pohamował się i zapalił następne cygaro. Nie byłoby roztropnie okazywać, ile ten interes dla niego znaczył.

- Gratuluję, Brock. Nie wierzyłem, że dasz sobie radę. Wytargowałeś nawet kontrakt w Uptown. Dobra robota, naprawdę dobra!

Brock nie wyglądał na szczęśliwego. - Tyler od początku sam o wszystkim decydował - bąknął ni to się tłumacząc, ni uzalając nad sobą.

- W przyszłym tygodniu kończysz z L&O.
- Tak szybko? - W głosie Brocka zabrzmiało niezdecydowanie.

Nate uznał, że musi trochę podbudować Olandera, zanim ten zdąży zmienić zdanie.

- Rozumiem, że normalny człowiek ma swoje ambicje, Brock. Jako mój wspólnik będziesz miał dokładnie to, na co naprawdę zasługujesz.

Brock pokiwał głową.

- Ty wierzysz w moje możliwości, to dla mnie wiele znaczy.

Tyler nigdy nie wierzył.

Co za mazgaj, pomyślał Nate z niesmakiem. Ale dzięki niemu będzie mógł wreszcie wyrównać rachunki z Leightonem i przejąć jego klientów.

- Pójdę już - przerwał jego rozmyślenia Brock. - Nie chcę, żeby Tyler zaczął coś podejrzewać.

- Jest zbyt zaprzątnięty córką.

- Ja tam wolę...

Nate skinął głową, położył na biurku teczkę i podsunął Brockowi pod nos umowę.

- Podpisz tam, gdzie wykropkowane, i wszystko twoje. Brock zawahał się przez moment, ale złożył podpis.

- Za nasz sukces. - Brock zabrał teczkę i szybko wyszedł.

A jakże, za sukces, tylko niekoniecznie „nasz”.

Ledwie za ofertą zamknęły się drzwi, Nate położył nogi na biurku, odchylił się w fotelu i zawołał na całe gardło:

- Alleluja!

Od dawna jego jedynym celem było zniszczyć Tylera Leightona.

Brock położył teczkę na biurku Tylera, otworzył, pokazując zawartość.

- Ćwierć miliona w gotówce, jak chciałeś. A teraz nasze sprawy.

Tyler wręczył Brockowi pisemną zgodę na odstąpienie od spółki z wyszczególnionymi zasadami podziału aktywów i bieżących kontraktów. Zgodnie z porozumieniem kontrakt w Uptown przechodził na Brocka.

- Przemysł jeszcze swoją decyzję. Naprawdę żałuję, że odchodzisz. Mówiłem ci, możemy zmienić zasady naszego partnerstwa.

- Wszystko już dokładnie przemyślałem i wycofuję się. Chciałbym, żebyśmy w przyszłym tygodniu zakończyli sprawę. - Z tymi słowami, z dokumentem w dłoni Brock wyszedł.

W przyszłym tygodniu? Dlaczego Brock tak się spieszy? Tyler nie ochłonął jeszcze ze zdumienia, kiedy w interkomie rozległ się głos Almy: w recepcji czekał Jack Weaver.

- Powiedz mu, że czekam, Almo.

- Jestem prawie pewien, że znalazłem dom, w którym trzymają pana córkę - oznajmił prywatny detektyw od progu, uśmiechając się szeroko. Był wyraźnie dumny z własnych dokonań.

Takiego sukcesu Tyler nie oczekiwał.

- Gdzie? - zapytał podniecony.

Kiedy Weaver podał mu wszystkie szczegóły, całe podniecenie uszło z niego w jednej chwili. Chodziło, niestety, o dom, w którym był godzinę wcześniej z Keelin.

- Już dawno jej tam nie ma - poinformował dzielnego detektywa.

- Policja posłała tam kogoś, żeby obserwował dom. - Zerknął na zegarek. - Jeśli sprawnie działają, powinni mieć już nakaz przeszukania mieszkania, chociaż nic to pewnie nie da.

- Trudno. Gliny znowu mnie ubiegły. Gdybym od początku prowadził tę sprawę... - Chłopak markotnie ruszył do drzwi. - Przyślę panu rachunek.

- Proszę poczekać. Co pan robi jutro? Weaver zatrzymał się w progu.

- Nic takiego, czego nie mógłbym odwołać.

- Dobrze. - Tyler nie mógł narażać Keelin, ale Weaver był profesjonalistą. - Niech pan zamknie drzwi.

Upewniwszy się najpierw, że detektyw ma pozwolenie na broń, powiedział mu o swoim planie.

Keelin spojrzała przelotnie na Jacka Weavera i nie czekając, aż ją Alma zaanonsuje, wtargnęła do gabinetu Tylera. Możliwie najszybciej chciała mu powiedzieć o swoim odkryciu. Ku jej rozczarowaniu Tyler rozmawiał przez telefon.

- Rozłącz się - zażądała. - Mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia.

Tyler przeprosił rozmówcę i odłożył posłusznie słuchawkę na widełki.

- Co się dzieje?

- Brock był już u ciebie?

- Kilka minut temu. Przyniósł pieniądze. Wciągnęła głęboko powietrze. Wiedziała!

- Powiedział ci, skąd je ma?

- Nie pytałem. Dlaczego?

- Śledziłam go.

- Słucham? - Tyler zerwał się z fotela.

- Wszedłeś do biura - pospiesznie wyrzucała z siebie nieskładną

relację - zobaczyłam go na ulicy. Oglądał się na boki jakoś ukradkiem, jakby nie chciał, żeby ktoś go widział. Zatrzymał taksówkę. Zaufałam swojemu szóstemu zmysłowi i pojechałam za nim.

- Za instynktem? Dokąd?
- Gold Coast - tu zniżyła głos. - Nate Feldman Associates.
- Chcesz powiedzieć, że dostał pieniądze od Feldmana?
- Wszedł do budynku z pustymi rękami, a wyszedł z teczką. Z czarnej skóry.

Tak szpetnych przekleństw nie słyszała jeszcze z ust Tylera.

- Będzie musiał mi się z tego wytłumaczyć! - zagrzmiał, rzucając się do drzwi.

Keelin zastąpiła mu drogę.

- Nie możesz iść z tym do niego.
- Niby dlaczego nie? Łeb mu ukręcę!
- Jeśli ta blondynka w mieszkaniu w Wicker Park to Vivian, znaczyłoby to, że jej współnikiem jest nikt inny tylko Feldman. A jeśli Brock trzyma z Feldmanem...

- Nie sądzisz chyba, że Brock wie o wszystkim? Chryste, jeden jego telefon i już nigdy nie zobaczę Cheryl.

- Właśnie.

Tyler cofnął się od drzwi i zaczął nerwowo krążyć po gabinecie.

- Zaczekaj. To się kupy nie trzyma. Jeśli Feldman ma moją córkę, dlaczego miałby dawać pieniądze na okup?
- Pomyśl. Może jest coś, na czym zależy mu bardziej niż na pieniądzech?

Tyler zmarszczył czoło.

- Przechodząc do Feldmana, Brock daje mu połowę moich klientów. I kontrakt w Uptown, na którym Feldmanowi tak zależało. Jeśli dodać do tego sprawę, którą wytoczył mi Smialek... - zamilkł na moment. - Wygląda na to, że obydwaj uknuli spisek, żeby mnie zniszczyć.

- Tak, na to wygląda - przytaknęła Keelin, myśląc jednocześnie, że w tej sytuacji musi, po prostu musi, być na miejscu przekazania okupu.

Ale jak się dowiedzieć, gdzie i o której to nastąpi?

Wreszcie, choć trwało to całe wieki, udało się jej rozluźnić sznur krępujący ręce. Wreszcie mogła zerwać knebel z ust. Uwolnić nogi.

Wstała. Kręciło się jej w głowie, wszystko pływało przed oczami, żołądek podchodził do gardła. Nic nie widzi. Mroczy. Mroczy i kompletna ciemność.

Którędy? Którędy?

Potykając się, z wyciągniętymi przed siebie rękami natrafiła wreszcie na ścianę. Jeden fałszywy krok i podłoga zaskrzypiała przeraźliwie pod stopami.

Proszę! Nikomu nie powiem. Przysięgam. Wypuście mnie stąd. Chcę do domu! Do taty!

Nikt nie słyszał jej krzyków.

Tylko ściany.

Solidne ściany, które trzymały ją w uwięzi.

Cheryl obudziła się przerażona. Zawsze bała się ciemności. W ciemnościach zwidywały jej się straszne rzeczy. Nie chce być w ciemnościach.

Łzy napłynęły jej do oczu.

Przywiózł ją tutaj dzisiaj rano i zostawił na cały dzień samą. Gdzieś na budowie. W wielkim, jakby znajomym, pustym budynku. Nikt nie słyszał jej krzyków, za to ona słyszała mnóstwo.

Jakąś parę w zaułku.

Odgłosy bójki na ulicy.

Drapanie pazurów o podłogę. Szczury?

Drząc na całym ciele, usiłowała uwolnić się z więzów. Miała otartą do krwi skórę na nadgarstkach, połamane paznokcie, ale nie rezygnowała. Musi się uwolnić. Gdzieś w pobliżu przejechała z głośnym łoskotem kolejka.

Musi się stąd wydostać.

Coś jej mówiło, że nic z tego.

Ściany jej nie wypuszczą.

Ściany ją więżą.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Keelin obudziła się w łóżku Tylera, sama. W nocy, obudzona z koszmaru, pobiegła do jego pokoju.

Już wcześniej proponował, żeby przeniosła się do niego, ale odmówiła ze względu na obecność Helen, teraz jednak było jej wszystko jedno. Przerazona, myślała tylko o tym, żeby przygarnął ją do siebie, żeby mogła chociaż na chwilę zapomnieć o strasnym obrazie uwięzionej w pustym budynku Cheryl.

I pomyśleć, że tak szukając w sobie wzajemnie pociechy, ukojenia od bólu ponad siły, spędzili pierwszą wspólną noc.

Nie powiedziała Tylerowi ani słowa o swoim śnie, ale usypiając w jego ramionach, poprzysięgła sobie, że musi uratować Cheryl. Zdawała sobie sprawę z tego, że jeśli Tyler straci ukochane dziecko, nie będzie w stanie dalej normalnie funkcjonować, a jego życie zamieni się w koszmar.

Wróciła do swojej sypialni, ubrała się szybko, przeczesала włosy palcami. Boso zbiegła na dół i natknęła się na wychodzącego właśnie Tylera.

- Wstałaś już - powiedział trochę zaskoczony, ale rad, że ją widzi.
- Zostawiłem kartkę na stole w kuchni, miło jednak, że mogę ci osobiście powiedzieć do widzenia. Do widzenia?
 - A ty gdzie się wybierasz sam, beze mnie?
 - Spałaś tak smacznie, że nie miałem serca cię budzić. Chciał ją

pocałować, ale odsunęła się gwałtownie, unikając pieszczoty.

- Uciekasz przede mną, tak? - zapytała oskarżycielskim tonem.

Przez twarz Tylera przemknął grymas irytacji.

- Mam jeszcze mnóstwo do załatwienia przed...

- Mogę ci przecież pomóc.

- Nie - powiedział już nieco łagodniejszym tonem.

- Nie będę cię w to mieszać. Wystarczy, że zamartwiam się o Cheryl, nie chcę niepokoić się jeszcze o ciebie.

- Nie możesz odsuwać mnie od sprawy.

- Mogę, i właśnie to robię. - Tyler otworzył drzwi.

- Mam nadzieję, że będziesz miała na tyle zdrowego rozsądku, żeby trzymać się z daleka do czasu, aż będzie po wszystkim.

Rosądku?

Stała bez ruchu, jakby wrosła w ziemię. Ocknęła się dopiero, kiedy usłyszała odgłos zapuszczanego silnika. Wybiegła przed dom w chwili, gdy ciemnozielony jaguar zniknął na zakręcie.

- Niech cię Bóg ma swojej opiece - szepnęła do siebie.

Wzięła głęboki oddech i rozejrzała się po podjeździe: samochód Helen też zniknął, była w domu zupełnie sama. Zatrzęsnęła drzwiami, zamknęła na zamek.

Przeszła do kuchni, zaparzyła sobie ziołową herbatę, zjadła grzanekę, po czym, z kubkiem aromatycznego naparu w dłoni wróciła na górę, do pokoju Cheryl.

Złość na Tylera powoli mijała. Nie chciał jej wziąć, trudno, zacznie działać sama. Z gotowym planem w głowie podeszła do regału

i wyjęła kilka albumów, w końcu trafiła na ten, którego szukała i który zawierał najnowsze zdjęcia Cheryl. Wybrała jedno, jej zdaniem najbardziej odpowiednie, by mogła je pokazywać w czasie poszukiwań, które zamierzała przeprowadzić na własną rękę. Ostrożnie wyjęła fotografię z plastikowej koszulki. Ze zdjęciem wysunęło się coś jeszcze: wcześniej niewidoczna, ukryta pod spodem kartka. Wiedziona ciekawością podniosła świstek z podłogi i rozłożyła go.

Tylerze,

Nasza umowa już mnie nie zadowala. Zadzwoń, musimy omówić szczegóły. 317-555-4362. Helen

Przez chwilę wpatrywała się w liścik napisany przez byłą żonę Tylera, zastanawiając się, dlaczego jej o nim nie powiedział. Helen najwidoczniej domagała się pieniędzy, co do tego Keelin nie miała najmniejszych wątpliwości. A Cheryl? W jaki sposób kartka dostała się w ręce dziewczyny? Co zamierzała z nią zrobić? Musiała się domyślić, że Helen to jej matka, inaczej nie schowałaby listu tak pieczołowicie?

Nie mogę zostać tu ani chwili dłużej. Nie zniosę więcej kłamstw. Myśli Cheryl, docierające we śnie do Keelin, wreszcie zaczynały nabierać sensu. Czy próbowała skontaktować się z matką? Jak się o tym przekonać? Cheryl nie prowadziła notatek, nie pisała dziennika.

Chyba że...

Zerknęła na komputer. Skelly udzielił jej kilku podstawowych wskazówek, jak obchodzić się z maszyną, kiedy przeglądała artykuły.

Zapamiętała tyle, że notatki i numery telefonów przechowuje w osobnych plikach, Tyler zaś mówił coś o tym, że Cheryl surfuje po Internecie.

Podeszła do elektronicznego potwora.

- Boże, dopomóż mi go poskromić - szepnęła, wzięła głęboki oddech i nacisnęła przycisk.

Komputer zaszumiał, zamrugał, włączył się monitor. - Co ja wyprawiam, mówiła sobie w duchu. - Przecież nie mam zielonego pojęcia o komputerach.

Po chwili na ekranie z lewej strony pojawiło się kilka rzędów małych, kolorowych obrazków, które Skelly nazywał ikonami. Znalazła tę z napisem Wordpad: pod tym programem Skelly zapisywał rozmaite notatki. Następnich piętnaście minut zajęło jej szukanie ukrytych tam plików. W końcu otworzyło się okno z kolejnymi ikonkami, pod każdą widniała nazwa oznaczająca oddzielny plik. Doszła i do tego, że klikając myszką na ikonkę, może otworzyć plik. Zaczęła przeglądać je po kolei, ale nie znalazła niczego interesującego. Zniechęcona zamknęła Wordpada i nacisnęła ikonkę z napisem Notes. Wyświetlił się ekran z grafiką przedstawiającą organizer. Z boku, jakw prawdziwym notesie, były kolorowe zakładki z różnymi napisami: kliknęła na tę, na której widniał napis: „Rodzina”. Były tutaj numery telefonów mieszkającej na Florydzie matki Tylera i siostry z Kentucky. Nic więcej. Otworzyła zakładkę z napisem: „Inne”. Tylko jeden wpis: Helen. I ten sam numer telefonu, który widniał na kartce. Zatem Cheryl wiedziała, co więcej, musiała tam dzwonić, po co inaczej zapisywałaby

numer w komputerze?

A jednak Helen ani słowem nie wspomniała o tym, że córka się z nią kontaktowała.

Keelin wpatrywała się w ekran, jakby spodziewała się wyczytać tam odpowiedź na nurtujące ją pytania. Zamknęła program, potem system.

- Dobry potwór - mruknęła, poklepała szarą obudowę, wyłączyła komputer i przeszła do pokoju, który zajmowała Helen. Jej oczom ukazało się niezasłane łóżko i brudne ręczniki na podłodze w łazience, ale nie dostrzegła żadnego przedmiotu, choćby najmniejszego drobiazgu, który mógłby należeć do Helen.

Najwyraźniej była żona Tylera wyniosła się. Oby na dobre, pomyślała Keelin z westchnieniem.

Nie wahając się dłużej, zeszła na dół i wystukała numer L&O Realty.

- Bardzo mi przykro, panno McKenna, nie mogę połączyć pani z Leightonem. Wyszedł przed chwilą- oznajmiła Pamela.

Keelin nie była pewna, czy asystentka Tylera rzeczywiście jest z jakiegoś powodu zdenerwowana, czy tylko tak się jej wydaje.

- Czy mówił o której wróci?

- Nie. - Dziewczyna zastanawiała się chwilę. - Nie, nic nie powiedział. Obawiam się, że zajrzy do biura i znowu wyjdzie. Mówił, że cały dzień będzie zajęty i żebym odwołała wszystkie spotkania.

Ciekawe, czy Pamela wie, dlaczego Tyler jest taki zabiegany? A co ważniejsze, czy orientuje się w powiązaniach łączących Brocka i

Feldmana?

Im bardziej Keelin zastanawiała się nad całą sprawą, tym wydawała się bardziej powikłana, tak jakby porwanie Cheryl było tylko jednym w elementach skomplikowanej łąmiglówki.

Po prostu wspaniale.

W dodatku nie może nawet porozmawiać z Tylerem. Najpewniej pojechał podjąć pieniądze na okup i przez resztę dnia będzie unikał kontaktu z nią.

Nic nie osiągnąwszy, zadzwoniła następnie do Skelly'ego, ale i tym razem nie miała szczęścia. Kuzyn nagrywał właśnie program i nie mógł podejść do telefonu; zostawiła dla niego wiadomość z prośbą, by w wolnej chwili spróbował zadzwonić do niej do hotelu.

Z nadzieją, że Tyler zostawił gdzieś w domu ostatni list od porywacza, przeszukała starannie jego sypialnię. Musiała się dowiedzieć, gdzie i o której zostało wyznaczone spotkanie.

Niestety, nie znalazła niczego, żadnej wskazówki ani, w sypialni, ani w gabinecie.

Usiadła w fotelu przy biurku i przez chwilę wpatrywała się w zadumie w zdjęcie Cheryl. Jak to dziecko poradzi sobie z tym, przez co musiało przechodzić? Koszmarne doświadczenie na zawsze pozostawi ślad w jej psychice, która dopiero się przecież kształtuje.

Obok zdjęcia Tyler położył amulet z bransoletki, który znaleźli pierwszego wieczoru w parku. Keelin wzięła go do ręki. Oby bransoletka była w stanie ochronić jej właścicielkę, pomyślała smutno.

Już miała odłożyć breloczek, ale zawahała się. Obracała przez

chwilę srebrny drobiazg w palcach, po czym wsunęła go do kieszeni. Może jej przyniesie szczęście. Ostatnio prześladował ją pech.

Ale nawet pech nie był w stanie przeszkodzić jej w pójściu na wieczorne spotkanie.

Jeśli trzeba, będzie czekała na Tylera w biurze. Na pewno wróci, żeby schować pieniądze w sejfie, i wieczorem prosto z L&O pojedzie na umówione miejsce.

A wtedy ona pojedzie za nim. Nic jej nie powstrzyma.

- Szkoda, że możesz nawiązać kontakt z tą małą tylko we śnie - powiedział Skelly, kiedy po południu zwierzyła mu się ze swoich problemów. - Wtedy wiedziałabyś, dokąd sukinsyn, który ją więzi, zabiera dziewczynę.

Keelin zwinęła się na kanapie w swoim hotelowym saloniku, Skelly chodził niespokojnie po pokoju, przejęty tym, co ma się wydarzyć wieczorem, nie mniej niż jego stryjeczna siostra.

- To uprościłoby sprawę, ale babcia nie nauczyła mnie, niestety, jak tego dokonać.

- Ejże! - Zatrzymał się nagle. - Chcesz powiedzieć, że według Moiry coś takiego jest możliwe?

- Mówiła o wizjach na jawie - przytaknęła Keelin.
- Ale ty nigdy ich nie doświadczyłaś?
- Nie. Nigdy nie próbowałam autohipnozy.
- Kiedyś przygotowywałem materiał na ten temat. - Skelly przysiadł na kanapie koło Keelin. - Dzięki autohipnozie rzuciłem

palenie.

- Mamy do rozwiązania trochę inny problem - burknęła Keelin.
- Owszem, ale zasada musi ta sama. Trzeba się odprężyć, rozluźnić ciało, oczyścić umysł. Potem zaczynasz sobie powtarzać, czego chcesz, ale musisz trochę przy tym fantazjować, ubarwiać swoje życzenie.

Keelin zmarszczyła czoło.

- Nie rozumiem.
- Ja na przykład wyobrażałem sobie, jak fajnie i przyjemnie będzie, kiedy przestanę palić: widziałem piękną plażę, czyste morze i mówiłem sobie, że zaraz wejdę do wody i będę mógł pływać całymi godzinami, nie czując najmniejszego zmęczenia. Albo że będę mógł biec całe mile przez wiosenny las, nie wiedząc, co to zadyszka. Rozumiesz teraz, o co chodzi?

- Chyba tak. - Ta metoda wcale nie musiała być skuteczna przy próbach odczytywania myśli drugiej osoby. Myślę, że powinniśmy jednak trzymać się naszego pierwotnego planu.

- I jechać za Tylerem? Jak sobie życzysz. Ty tu rozkazujesz, kuzyneczko - zgodził się, nie kryjąc rozczarowania.

Uściskała go serdecznie.

- Nie wiem, jak ci dziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.
- Drobiazg. - Nieco speszony tym wybuchem wdzięczności, Skelly odwzajemnił uścisk, po czym poklepał Keelin po plecach. - Miejmy nadzieję, że powiedzie się nam w obu sprawach. - Widząc pytające spojrzenie siostry, dodał: - Ojciec przylatuje dzisiaj

wieczorem.

Chryste, rodzinne pojednanie, które sprowadziło ją do Chicago. Tak pochłoneła ją sprawa Cheryl, że na śmierć zapomniała, po co przyjechała do Stanów.

- Aileen ma jechać po niego na lotnisko, tak?
- Owszem.
- Pozostaje tylko wierzyć, że potrafi przekonać staruszkę. Coś przecież musi się udać. Trzeba myśleć pozytywnie, przekonywała Keelin samą siebie. Raymond McKenna nie może być przecież równie uparty jak Tyler Leighton.

Było kilka minut po dziewiątej, kiedy Tyler pojawił się wreszcie w drzwiach L&O. Keelin na jego widok kurczowo zacisnęła dłoń na ramieniu Skelly'ego.

- Jest - szepnęła zdenerwowana do ostateczności. Mniej więcej od godziny czekali przyczajeni w samochodzie zaparkowanym naprzeciwko biura.

- Dziwne, nie idzie w kierunku parkingu.
- Próbuje złapać taksówkę. - Skelly, nie tracąc czasu uruchomił silnik.

Keelin nie mogła oderwać oczu od Tylera. Dałaby wszystko, żeby teraz z nim być.

- Za tym wozem - rzuciła, krzywiąc się.

Ruszyli w ślad za taksówką. Zamiast skrócić w kierunku Wicker Park, jak przypuszczała, taksówka sunęła prosto na południe Clark

Street.

- Dokąd on może jechać?
- Ty mi to powiedz. Dosłownie wszędzie, w każde miejsce, gdzie o tej porze jest dużo ludzi i gdzie z łatwością można zgubić się w tłumie.

- Myślałam raczej o jakiejś odludnej okolicy.

Kłopoty zaczęły się w pobliżu hotelu Keelin. W pewnym momencie na jezdnię, tuż przed maską samochodu, weszła jakaś para, chociaż nie było tam przejścia dla pieszych. Skelly musiał zahamować, taksówka Tylera pomknęła dalej.

- Straciliśmy go z oczu - denerwowała się Keelin. -Możesz przyspieszyć?

Ledwie to powiedziała, na skrzyżowaniu, do którego właśnie dojeżdżali, zapaliło się czerwone światło.

- Niech to szlag trafi! - Skelly uderzył dłonią w kierownicę. - Zniknął.

Kiedy przejechali wreszcie skrzyżowanie, lawirując wśród innych pojazdów, w oddali mogli dostrzec kilka taksówek: nie wiadomo, którą z nich jechał Tyler. Co gorsza, dwie z nich skrzyły z Clark Street, każda w inną stronę. Skelly pojechał za tymi, które podążały prosto na południe. Niestety szybko przekonali się, że w obydwu siedziały po dwie osoby.

- Zgubiliśmy go na dobre - zawołała Keelin. - Co teraz zrobimy?

- Nie ma innego wyjścia, musisz spróbować autohipnozy. -

Mówiąc to, skręcił w boczną, słabo oświetloną uliczkę i zatrzymał

samochód koło hydrantu przeciwpożarowego. - Jak sądzisz, potrafisz się zrelaksować w tych warunkach?

W pierwszym odruchu chciała zaproponować, ale Skelly miał rację: nie pozostawało jej nic innego.

- Gotowa?

Bez słowa sięgnęła do kieszeni.

- Jeśli trzeba.

- Słuchaj, co do ciebie mówię. Oddychaj głęboko, wciągaj powietrze przez nos. wypuszczaj ustami. Tak, dobrze, tylko trochę wolniej.

Otworzyła dłoń, na której leżał srebrny breloczek, połyskujący blado w świetle ulicznej latarni. Utkwiła wzrok w należącym do Cheryl amulecie i spróbowała się skupić.

- Zamknij oczy... odprężasz się... najpierw stopy... czujesz lekkie mrowienie... wyżej... w kostkach... teraz w łydkach...

Zamknęła oczy, zacisnęła breloczek w dłoni. Głos Skelly'ego prowadził ją, nadawał kierunek.

- Jesteś lekka jak piórko... unosisz się... Myślisz tylko o Cheryl. Skup się na niej. Widzisz jej uśmiechniętą, szczęśliwą twarz.

Rzeczywiście, zobaczyła śliczną buzię okoloną ciemnymi włosami. Cheryl zarzuciła ręce na szyję Tylera, cicho zadzwoniły maleńkie srebrne amulety.

- Widzę ją - szepnęła. - Z Tylerem... na jarmarku... jest ciepły, letni wieczór.

- Dobrze. Jesteś na właściwym tropie. Spróbuj zobaczyć Cheryl

tam, gdzie jest teraz - mówił Skelly. - Musi być gdzieś blisko. Skup się jej myślach, na tym, co w tej chwili czuje, co widzi.

Rozluźniła zaciśniętą wokół breloczka dłoń, zapadała się w mroczną otchłań.

Wpatrywała się w ciemności, wodząc palcami po bransoletce, dodając sobie w ten sposób otuchy. Przynajmniej nie miała skrepowanych rąk. Nie było potrzeby. Wiedziała, co się stanie, gdyby próbowała uciekać. Widziała przecież pistolet.

- Dobry Boże - szepnęła Keelin i obraz natychmiast zniknął. - Grozili, że ją zastrzelą, jeśli nie będzie robiła, co jej każą.

- Udało ci się. - Głos Skelly'ego dochodził gdzieś z bardzo daleka, niby z innego wymiaru rzeczywistości niż ten, w który się przeniosła. - Nie trać z nią kontaktu. Nie przejmuj się pistoletem. Zostań z Cheryl. Patrz jej oczami. Jeszcze ten jeden, ostatni raz. Musimy wiedzieć, dokąd jadą!

Keelin posłusznie zastosowała się do jego słów. Z bijącym sercem ponownie zanurzyła się w pełnej tajemnic i niewyjaśnionych zjawisk otchłani. Jeszcze ten jeden, ostatni raz. Musimy wiedzieć, dokąd jadą.

Była przerażona. O wiele bardziej przerażona niż w tamtym mieszkaniu, niż później, sama w pustym budynku. O wiele, wiele bardziej niż pierwszej nocy, kiedy błądziła po ulicach Chicago. Zaciśnęła powieki i przygryzła wargę, żeby nie rozplakać się jak małe dziecko.

Tata zapłaci im mnóstwo pieniędzy, ale co będzie, jeśli będzie

chciał ją ratować? Może wezmą pieniądze, a jego zastrzelą?

Co wtedy?

- Nie bój się, Cheryl - szepnęła Keelin. - Nie jesteś sama, możesz mi wierzyć. Nie pozwolimy, żeby tobie czy tacie stało się coś złego.

Serce stanęło jej na moment, gwałtownie uniosła powieki.

Wydawało się, że usłyszała coś dziwnego... coś w głowie... jakiś głos płynący nie wiadomo skąd.

Nie pierwszy raz.

- Jesteśmy prawie na miejscu - powiedział ten za kierownicą.

Skreśli, zarzuciło, zakołysało. Poczowała na twarzy krople wody.

Obejrzała się przez ramię, do przodu i zobaczyła jasne światła, mnóstwo świateł.

- Co widzisz, Keelin?

- Diabelskie koło. - Miała przed oczami iluminacje wielkiego diabelskiego koła. - Zbliżają się od strony jeziora. Wydaje mi się... tak... płyną motorówką.

- Ocknij się teraz, Keelin. Zostaw Cheryl - polecił Skelly, z trudem panując nad podnieceniem. - Jesteś znowu w samochodzie, ze mną. Znowu czujesz swoje ciało, ręce, nogi. Budzisz się.

Ciemność się rozproszyła, Keelin zamrugła, poczuła amulet w dłoni. Rozprostowała palce, spojrzała na maleńki srebrny przedmiot.

- Znalazłam ją - szepnęła. - Patrzyłam jej oczami, widziałam diabelskie koło.

Skelly skinął głową.

- To na Navy Pier! Dokonałeś wielkiej rzeczy. Za pięć minut tam

będziemy.

Było to najdłuższych pięć minut w jej życiu, mimo że Skelly pędził jak wariat, wybierając mniej zatłoczone ulice i omijając ruchliwe skrzyżowania.

W pewnym momencie musieli jednak włączyć się w strumień samochodów. Zwolnili. Keelin spojrzała na zegarek na desce rozdzielczej, dochodziła dziesiąta, potem na rojny tłumami ludzi bulwar nad brzegiem jeziora, wreszcie na wielkie, diabelskie koło.

- Nie mamy wiele czasu.
- Ty wysiądziesz, ja tymczasem znajdę jakieś miejsce do parkowania. Znajdę cię, nie bój się - zapewnił Skelly.

Keelin była gotowa. Nadeszła długo wyczekiwana chwila odkupienia.

Uczyni wszystko, co w jej mocy, by Cheryl i Tyler wyszli cało z opresji, nawet gdyby miała przypłacić to życiem.

Przerzuciwszy beztrąsko niewielki plecak przez ramię, jakby miał w nim ubranie na zmianę, a nie milion dolarów w gotówce, Tyler wszedł do Pawilonu Rodzinnego. Wyminął gromadkę rozbawionych dzieciaków, rozejrzał się, czy ktoś go nie obserwuje, ale nawet gdyby tak było, nie dostrzegłby w tłumie tej jednej osoby. Omal się nie potknął o pozostawiony w przejściu dziecięcy wózek. Dotarł do ruchomych schodów, którymi miał wjechać na poziom Crystal Gardens, zimowego ogrodu o ścianach i sklepieniu ze szkła.

Weaver powinien już tam na niego czekać.

Powinien, ale nie czekał. W każdym razie Tyler go nie widział.
Spojrzał na zegarek.

Dochodziła dziesiąta. Pokaz sztucznych ogni miał się zacząć kwadrans po dziesiątej, ale spragnieni atrakcji ludzie już gromadzili się na tarasach wokół ogrodu, żeby zapewnić sobie dobry widok.

Gdzie, do diabła, podziewa się Weaver?

Miał być jego obstawą.

Tyler wolał się zabezpieczyć na wypadek, gdyby porywacz był uzbrojony.

Wreszcie!

Detektyw pojawił się przy południowo-wschodnim wejściu: ubrany jak turysta podszedł niespiesznym krokiem do pierwszego wolnego stolika i usiadł na metalowym krześle.

Tyler odetchnął z ulgą, spojrzał ponownie na zegarek. Dziesiąta.

Następny kwadrans miał zapamiętać na całe życie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Keelin biegła Dock Street, torując sobie drogę wśród ludzkiej ciżby; ominęła dwoje rowerzystów i jakieś dzieciaki na łyżworolkach.

Wszędzie pełno ludzi, tłum z każdą chwilą gęstniał, za kilka minut miał się zacząć pokaz sztucznych ogni.

Jak, gdzie szukać Cheryl? Niewykonalne zadanie.

Chyba że...

Chyba że uda jej się jeszcze raz nawiązać kontakt z dziewczyną, spojrzeć jej oczami.

Znalazła kawałek wolnego miejsca przy metalowej barierce i oparła się o nią plecami. Wsunęła rękę do kieszeni, zacisnęła na amulecie. W uszach dudniła jej głośna muzyka z muszli koncertowej, przed oczami migały jaskrawe światła diabelskiego koła.

Rozluźnij się, odpręż. Nogi... ręce... całe ciało... umysł... Głęboki wdech przez nos, wydech ustami. Zapatrzona w hipnotyzującą grę świateł koła, usiłowała przywołać obraz twarzy Cheryl, którą знаła tylko ze zdjęć. Powieki zaczęły jej ciążyć, wreszcie opadły.

Zagłębiła się w mroku.

Mknęła przez ciemność, szybciej i szybciej, aż ta rozbłysła tysięcznymi iskrami.

Mimo zamkniętych oczu, Keelin nadal widziała diabelskie koło, tylko z innego miejsca niż to, w którym stała.

Ciągnięta i popychana, Cheryl patrzyła jak zahipnotyzowana na diabelskie koło. Znów to samo, dziwne wrażenie, jakby ktoś zakradł się do jej głowy. Musi się z nią dziać coś niedobrego, zaczyna chyba tracić zmysły. Miała ochotę głośno krzyknąć.

- Kim jesteś? - wykrztusiła.
- Świetnie wiesz, kim jestem. - Poczowała, że palce jeszcze mocniej zaciskają się na jej nadgarstku. - Przestań się zapierać, idź normalnie.
- Idę - bąknęła potulnie, kiedy przechodzili koło karuzeli.

Dziwne wrażenie znikło równie nagle, jak przyszło.

Mogła być posłuszna, ale nie zamierzała im niczego ułatwiać. Sama sobie jest winna. Była taka głupia. Jak mogła uwierzyć w te wszystkie kłamstwa, których naopowiadała jej kobieta. Jak mogła zaufać obcej osobie zamiast tacie?

- Pamiętaj, twój ojciec w każdej chwili może zginąć. Rób dokładnie to, co powiedzieliśmy, jeśli chcesz, żeby żył.
- Uwierzyłam ci. Chciałam być z tobą. Dlaczego musisz być taka okropna?

Spojrzała przez łzy na kobietę i przez jedną krótką chwilę miała wrażenie, że tamta żałuje swojego postępowania. Nie, złudzenie. Jeszcze jedno złudzenie. Poczowała silne pchnięcie i znalazła się w przeszklonym ogrodzie zimowym.

Tyler miał nerwy napięte do ostatnich granic. Czekanie przeciągało się w nieskończoność. Usiadł pod palmą, plecak położył na ziemi, ogród pustoszał, wszyscy zbierali się na zewnątrz w

oczekiwaniu na rozpoczęcie pokazu. Po raz nie wiadomo który spojrział na zegarek. Prawie kwadrans pod dziesiątej. Zostało jeszcze kilka minut.

Pewien, że tamci pojawią się dokładnie o umówionym czasie, przez dobrą chwilę wpatrywał się w drobną postać stojącą przy wejściu w drugim końcu ogrodu, zanim uświadomił sobie, że patrzy na własną córkę.

- Cheryl!

Rzucił się w jej stronę i znieruchomiał w pół kroku. W głowie zapaliło się ostrzegawcze światełko. Cheryl miała rozszerzone przerażeniem oczy, drżała na całym ciele, zdawało się, że za moment wybuchnie płaczem. Rzucił szybkie spojrzenie na pozostałą we wnętrzu ogrodu garstkę ludzi. Nikogo, kogo by znał. Poza Weaverem.

- Wszystko w porządku, maleńka. Chodź do mnie - powiedział ze ściśniętym gardłem.

Zrobił krok w stronę córki i zobaczył, że utkwiała wzrok za jego plecami, dłonią zasłoniła usta, powstrzymując się od krzyku. Obejrzał się: jakaś jasnowłosa kobieta podnosiła plecak.

Vivian? Kobieta wyprostowała się i spojrzała mu prosto w twarz.

- Powinieneś być do mnie zadzwonić, Tyler - powiedziała jego była żona. - Gdybyś był rozsądny i zgodził się na moją propozycję, nigdy by do tego nie doszło.

Tyler słuchał jej słów i nie miał pojęcia, o czym mówi. Błyskawicznie oceniał sytuację. Przez głowę przemykały mu tysięczne myśli.

Nie zrobiła tego sama. Musiała mieć współnika. Feldman?

Brock?

- Bierz pieniądze i wynoś się - rzucił i odwrócił się z powrotem do córki.

W tej samej chwili do Cheryl przyskoczył Jack Weaver.

- Co robisz, człowieku? - ryknął Tyler, rzucając się w jego stronę.

Detektyw wyciągnął pistolet. Nie na darmo zapewniał, że ma broń.

- Ani kroku.

Ależ był głupi! Dlaczego tak łatwo uwierzył, że Weaver jest współpracownikiem Bryanta?

- Nie, Jack! Puść ją - krzyknęła Helen. - Cheryl nie może się nic stać.

- Nic się jej nie stanie, jeśli twój mąż zachowa się rozsądnie. - Weaver zmierzył Tylera zimnym spojrzeniem. - Twoja córka będzie dla nas gwarancją, że wyjdziemy stąd cali i z pieniędzmi.

- Puść ją, Jack!

Tyler kątem oka dostrzegł, że ktoś wymyka się bocznym wyjściem. Może sprowadzi pomoc, przemknęło mu przez myśl.

- Helen, bierz pieniądze i wychodź albo zastrzelę smarka! - zagroził Weaver.

- Idę, tylko nie zrób jej nic złego. - Głos Helen drżał. Tyler usłyszał oddalające się kroki Helen i zobaczył, że drzwi za plecami Weavera uchyliły się: wślizgnęła się przez nie jakaś kobieta. Keelin!

- Zostaw Cheryl - powiedział. - Chcę tylko, żebyście oddali mi córkę. Nie będę was ścigał.

- Nie, Leighton, nie wierzę ci.

Tyler patrzył bezradnie, jak Weaver cofa się ku wyjściu, ciągnąc ze sobą Cheryl. Nie wierzył, że to się dzieje naprawdę, ale nic nie mógł zrobić, nie narażając życia córki.

Nagle, niepostrzeżenie z cienia wychyła Keelin. Zanim Tyler zdążył pomyśleć, jak ją powstrzymać przed dokonaniem nierozważnego kroku, budynek zadrżał od huku, rozbrzmiała eksplozja czerwono-błękitnego blasku. Na nocnym niebie zapalił się deszcz pierwszych sztucznych ogni.

Weaver na moment stracił orientację. To wystarczyło, by Keelin przyskoczyła doń, chwyciła samozwańczego detektywa za nadgarstek.

- Uciekaj, Cheryl! - krzyknęła.

Cheryl szarpnęła się, wyrwała Weaverowi i rzuciła na oślep, z płaczem w stronę ojca.

- Tatusiu, tatusiu! Przepraszam.

Tyler chwycił ją w objęcia i przygarnął do piersi, ale nie zdążył się ucieszyć, nie zdążył nic powiedzieć. Wypadki rozgrywały się błyskawicznie, niczym na przyspieszonym filmie.

Weaver uwolnił rękę, zdzielił Keelin kolbą pistoletu w brodę. Zachwiała się oszołomiona siłą ciosu. Weaver miał teraz drugą zakładniczkę. Zanim Tyler zdążył zareagować, łajdak trzymał ją ramieniem za szyję.

- Nie ruszaj się, Leighton albo będzie po niej. - Weaver

przystawił Keelin lufę pistoletu do skroni.

- Puść ją natychmiast, kiedy tylko stąd wyjdiesz - słowom
Tylera towarzyszył huk kolejnych petard, biała luna rozświetliła niebo.

- Puszczę, kiedy uznam za stosowne.
- Nic mi nie będzie, Tyler - zapewniła Keelin, choć jej głos nie
brzmiał przekonująco. - Pilnuj córki.

Weaver ruszył ku północnym drzwiom.

Oblany zimnym potem Tyler przytulił Cheryl z całych sił. Jeśli
coś stanie się ukochanej, nigdy już nie zazna spokoju. Zaufał nie temu
człowiekowi, któremu powinien. Wykluczył Keelin. Nie, to nie tak.
Popęłnił błąd, wikłając ją w całą sprawę. Gdyby był bardziej rozważny,
nie doszłoby do najgorszego.

Powinien był przewidzieć, że Keelin znajdzie sposób, by pojawić
się na miejscu spotkania. Jak ją uwolnić? Nie wierzył, że Weaver
wypuści ją żywą. Ma iść jej z pomocą i zostawić Cheryl samą?

Zanim zdążył podjąć decyzję, na scenę przy akompaniamencie
ogni sztucznych wkroczyła kolejna postać, miotając dzikie spojrzenia.

- Gdzie Keelin, Leighton? Tyler odetchnął z ulgą.
- Ty musisz być Skelly.
- Nie będziemy teraz dokonywać prezentacji. Gdzie ona?
- W opałach. Zostań z moją córką. Ja zajmę się Keelin. Cheryl
przywarła do ojca.
- Nie idź, tato!
- Ze Skellym będziesz bezpieczna. - Tyler pchnął córkę w stronę
dziennikarza. - Skoro Keelin mu ufa, to znaczy, że i my możemy mu

zaufać.

- Tato, zaczekaj! - rozszlochała się Cheryl. Tyler stanął, odwrócił się do córki.

- Nie mogę pozwolić, żeby coś złego stało się kobiecie, którą kocham równie mocno jak ciebie - wyjaśnił, modląc się w duchu, by Cheryl zrozumiała.

Cheryl chlipnęła, otarła łzę z policzka.

- Oni mają łódź. Zacumowali w północnej części nabrzeża.

Pospiesz się!

Zdumiony, że czternastoletnia dziewczyna, po tym, co przeszła, jest jeszcze w stanie troszczyć się o los drugiej osoby, wybiegł z ogrodu w rozjaśnioną seriami eksplozji noc.

- To ta, prawda, Skelly? - zagadnęła Cheryl, kiedy ojciec zniknął.

Nie chciała, żeby tata biegł za matką i tym jej okropnym facetem, ale kobieta, która ją uratowała, nie zasługiwała na to, by tamci zrobili jej krzywdę. A poza tym wierzyła głęboko, że tata ze wszystkim potrafi sobie poradzić.

- Jaka ta? - zawołał Skelly, przekrzykując huk wybuchów.

Cheryl spieszyła się, spuściła głowę.

- Eee, nie zrozumiesz. Skelly ujął ją pod brodę.

- Kobiety na ogół nie mają kłopotów w wykładaniu przede mną swoich myśli.

Cheryl przygryzła wargę.

- Ona była... ja przynajmniej... pomyślisz, że zwariowałam.
- To się okaże.
- Mogłabym przysiąc, że ktoś był w mojej głowie. - Wyrzuciła z siebie jednym tchem. - Ona.

Skelly uśmiechnął się.

- Moja kuzynka jest niezwykłą kobietą. Wcale nie zwariowałaś - zapewnił z powagą. W tej samej chwili do ogrodu wpadło czterech mundurowych policjantów.

- Ręce do góry. Odsuń się od małej - ryknął jeden ze stróżów porządku.

Skelly usłuchał bez szemrania.

- Obawiam się, że wiele będzie trzeba wyjaśniać - powiedział do Cheryl i dodał ściszym głosem: - Proponuję, żeby to, co sobie przed chwilą powiedzieliśmy, zostało między nami, hę?

- Jasne. Oni pomyśleliby na pewno, że jestem rąbnietą. - Policjanci mają to do siebie, że nic nie rozumieją, a jednak nigdy w życiu nie cieszyła się tak na widok kilku dzielnych blacharzy.

- Wszystko w porządku? - zatroszczył się po ojcowsku jeden z nich.

Pokiwała głową przytakująco.

- On jest OK - powiedziała, wskazując na Skelly'ego, który nie śmiał opuścić rąk. - Jego kuzynka i mój tata... im trzeba pomóc. Ci ludzie - nie potrafiła zmusić się, by mówić o Helen „matka” - są niebezpieczni. - Łódź czeka w północnej części nabrzeża.

- Giordano, ty zostaniesz z nimi - polecił ten z ojcowskim

zacięciem i dał znać pozostałym dwóm kolegom, by biegli z nim na nabrzeże.

Giordana była ładną dziewczyną o ciemnych włosach i łagodnych brązowych oczach.

- Jeśli mała twierdzi, że jesteś OK, możesz opuścić ręce - powiedziała do Skelly'ego, po czym wyciągnęła notes. - A teraz mówcie jak było, po kolei.

Cheryl zaczęła od tego, jak znalazła kartkę Helen i postanowiła poznać swoją pogrzebaną za życia matkę.

Keelin usiłowała zachować zimną krew, ale w położeniu, w którym się znalazła, nie było to wcale łatwe. Weaver wraził jej w skroń lufę pistoletu, objął ją mocno ramieniem niby zaborczy kochanek i tak ciągnął w stronę nabrzeża. Nikt nie zwracał na nich najmniejszej uwagi, oczy wszystkich utkwione były w niebo, rozjaśniane rozbłyskami sztucznych ogni.

- Jeremy Bryant też maczał w tym palce? - zaciekawiała się Keelin, ledwie dobywając głos z gardła.

- Ten dupek nie ma o niczym zielonego pojęcia. Helen wysłała go szukać wiatru w polu do Indianapolis.

Keelin myślała szybko. Musiała wydobyć z Weavera możliwie jak najwięcej informacji. Porwanie Cheryl i knowania Feldmana, by zniszczyć Tylera, nie mogły być czystym zbiegiem okoliczności.

- Od początku byliście w zмовie z Natem Feldmanem? - zapytała, kiedy przechodzili przez garaż podziemny.

Weavera wyraźnie zaskoczyła jej przenikliwość.

- Feldman wysłał mnie na poszukiwanie byłej ślubnej Leightona.

Eureka! Zebrawszy całą odwagę, byle tylko nie myśleć o przystawionym do głowy pistolecie, postanowiła grać na zadufaniu Weavera we własną przebiegłość.

- Skąd Feldman mógł wiedzieć, że Helen Dunn żyje?

- Ta blondyna, z którą się Feldman spiknął, ona znalazła list, w którym Helen domagała się kasy. Jak obskoczyłem byłą Leightona, nie żebym narzekał, zaczęła się wywnętrzać, ile to jej Leighton jest winien. Potem już poszło z górki - przekonać ją, że jak porwiemy dzieciaka, stary wyłoży każdą kasę, byle mieć córeczkę z powrotem.

A więc Vivian miała tylko epizodyczną rolę w tym scenariuszu, a Helen została wystrychnięta na dudka: niewiele pewnie wiedziała, poza własnym udziałem.

Keelin drażyła dalej:

- A ty jak trafiłeś do Feldmana?

- Robiłem dla niego robotę na budowie Leightona w Wicker Park.

- Na tej, gdzie zginęło dziecko!

- Przykra sprawa. Szkoda, że złożyłaś to sobie do kupy.

Zabrzmiało to jednoznacznie. Byli już koło łodzi, na której czekała Helen, a Keelin ciągle jakoś nie chciało się umierać.

- To ty napadłeś na mnie w parku?

- A ty winna mi jesteś rolexa.

- Zamierzasz mnie zastrzelić? - upewniła się.

- Nie muszę. - Weaver zaśmiał mało przyjemnie. - Ta zabaweczka może wypłynąć tak daleko, że nie zdołasz o własnych siłach wrócić do brzegu.

Przy ostatnich słowach pchnął Keelin brutalnie na pokład tak, że upadła, i sam wskoczył za nią.

- O czym ty mówisz, Jack? - zdenerwowała się Helen. - Mieliliśmy tylko zgarnąć pieniądze Tylera, nie było mowy o zabijaniu.

- Plany się zmieniają - oznajmił Weaver, zapuszczając silnik. - Pilnuj jej. Jak ją puścisz, to będzie zazi. - Wymownym gestem przesunął dłonią po gardle.

- Jack, proszę.

Jeszcze oszołomiona, Keelin podniosła się do pozycji siedzącej. Widziała, że Helen jest zdenerwowana, że pistolet drży w jej dłoni. Postanowiła to wykorzystać.

- On cię wykorzystuje - powiedziała cicho, kiedy Weaver wyskoczył na nabrzeże, by zdjąć cumę z polera. - Zapłacili mu, żeby cię odszukał.

- Milcz, suko!

Twarz Helen rozbłysła zielonymi refleksami ogni sztucznych. Rzuciła niepewne spojrzenie na swojego współnika.

- To nieprawda, Jack?

- Oczywiście, że nie. Ona gotowa jest powiedzieć wszystko, byle ratować własną skórę.

Łajdak był tak pewien swego, że nie spojrział nawet na Helen. Zajęty rozwiązywaniem liny nie zauważył też nieznacznego poruszenia

w mroku, tuż koło łodzi.

Keelin w przyływie nadziei ciągnęła dalej:

- Niejaki Nate Feldman wynajął Weavera, by cię odszukał.

Chciał tym sposobem wykończyć Tylera.

- Powiedziałem, zamknij jadaczkę! - huknął Weaver, wskakując z powrotem do łodzi.

W tej samej chwili Keelin dostrzegła Tylera. Łódź odwróciła się powoli dziobem w stronę środka jeziora. W tej samej chwili Tyler skoczył.

- Jack! - krzyk Helen rozległ się zbyt późno.

Tyler już siedział Weaverowi na grzbiecie. Obaj mężczyźni upadli z łoskotem. Weaver był jednak młodszy i znacznie silniejszy.

Keelin wstrzymała oddech, patrząc, jak przeciwnicy mocują się w morderczym uścisku. W pewnym momencie Weaver znalazł się na górze, wymierzył silny cios, skoczył na równe nogi.

Keelin rozejrzała się w panice za czymś, czym mogłaby go zdzielić.

- Nie ruszaj się - ostrzegła ją Helen.

- Chcesz śmierci Tylera? Chcesz widzieć, jak ginie, tylko dlatego, że się z tobą rozwiódł?

- Ukradł mi dziecko!

- Zapłacił ci, żebyś trzymała się z daleka od twojego dziecka, bo chciał chronić Cheryl. A ty chętnie wzięłaś pieniądze.

Keelin dostrzegła, że Helen nie trzyma jej już na muszce. Może była chciwa, ale najwidoczniej brzydziła się przemocą. Chyba

zrozumiała, że wybrała sobie niewłaściwego człowieka na współnika.

- Weaver wcześniej już pracował dla Feldmana - zawołała Keelin, przekrzykując huk eksplozji. Pokaz sztucznych ogni osiągnął apogeum, niebo co sekunda rozświetlało się innymi kolorami. - W efekcie jego „pracy” na jednej z budow Tylera zginęło dziecko.

- Kłamiesz!

- Gdyby musiał to zrobić, nie zawahałby się zabić Cheryl.

Helen otworzyła usta, ale nie zdołała zdobyć się na słowa zaprzeczenia.

- Może zabije i ciebie. Dla pieniędzy.

Nagle rozległ się krzyk Weavera. Jego głowa odskoczyła do tyłu. W tej samej chwili Tyler, korzystając z przewagi, chwycił łajdaka za koszulę na piersiach, pchnął z całych sił na szybę osłaniającą ster i zdzielił kilka razy w szczękę, aż Weaver osunął się na podłogę łodzi.

Tyler odwrócił się do kobiet. Sam sprawiał wrażenie, jakby za chwilę miał stracić przytomność. Oparł się ciężko o burtę, chwytając oddech. Keelin przyskoczyła do niego z krzykiem.

- Nic ci nie jest?

- Przeżyję.

Pogładziła go czule po okrwawionej twarzy.

- Głupi, głupi Tyler.

- Nie mógłbym żyć bez kobiety, którą kocham - oznajmił nieoczekiwanie.

- Być może ona będzie musiał żyć bez ciebie! - rozległ się ochryply szept.

W blasku ogni sztucznych przed oczami Keelin rozgrywała się w zwolnionym tempie upiorna scena.

Weaver podniósł się, trzymał w ręku coś ostrego, błyszczącego złowrogo w refleksach światła. Tyler odwrócił się z wysiłkiem w stronę napastnika. Ręka Weavera zaczęła opadać w dół, mierząc prosto w pierś Tylera.

Nagle Weaver szarpnął się znieruchomiał, jego twarz wykrzywił grymas zaskoczenia, na koszuli pojawiła się ciemna plama. Rozwarł pięść, broń wypadła mu z ręki i zsunęła się do wody. Za nią, niby ścięte drzewo osunął się w toń jeziora Weaver.

Keelin nie słyszała nawet plusku. Zobaczyła tylko Helen mierzącą ciągle w miejsce, gdzie jeszcze przed sekundą stał jej wspólnik.

- Nasz ostatni materiał dotyczy historii zniknięcia i odnalezienia nastolatki z North Bluff, Cheryl Leighton - mówił Skelly, zwracając się do widzów. - To nieprawdopodobna historia mówiąca o chciwości i przemocy. Inicjatorem skomplikowanej intrygi okazał się biznesmen Nate Feldman, którego policja, jak widzą państwo na zdjęciach, aresztowała w niedzielę rano.

Keelin wpatrywała się w ekran, przytulona do Tylera, skulona na kanapie w jego salonie, niepewna, jak Tyler przyjmie telewizyjną relację Skelly'ego. Jej kuzyn, przygotowując program, skupił się jednak na Feldmanie. Nie wspomniał słowem o układzie finansowym zawartym przez Tylera i Helen, tak jak nie ujawnił szczegółów doty-

czących niezwykłego daru Keelin. Dyskrecja kuzyna mile ją zaskoczyła, choć zdawała sobie sprawę, że kilka faktów będzie musiało wyjść na jaw w czasie procesu Feldmana. Helen również została postawiona w stan oskarżenia pod zarzutem porwania. Jeśli chodzi o zabicie Weavera, którego ciała dotąd nie wydobyto z Lake Michigan, utrzymywała, że działała w obronie własnej.

Vivian i Brock odgrywali tylko poślednią rolę w sprawie. Okazało się też, że zakochana w Brocku Pamela była przez cały czas lojalna wobec Tylera i L&O Realty; Skelly w swoim programie pominął całą trójkę milczeniem.

- Feldman jest też prawdopodobnie odpowiedzialny za śmierć małego Harry'ego Smialka z Wicker Park, który zginął w tragicznym wypadku na jednej z budów prowadzonych przez L&O Realty.

Smialkowie przeprosili Tylera, przyznając jednocześnie, że złożyli pozew przeciwko L&O z poduszczenia jednego z prawników Feldmana.

Ku radosnemu zaskoczeniu Keelin, Cheryl szybko wracała do równowagi. Od pamiętnego wieczoru na Navy Pier nie nawiedziła ani razu jej snów, za to zaprzyjaźniła się z Keelin, jak to określała, „na śmierć i życie”. Tyler myślał co prawda o tym, żeby córka zaczęła chodzić na terapię, ale instynkt podpowiadał Keelin, że dziewczyna tak czy inaczej odzyska normalny stan psychiczny.

- Sprawa, chociaż pełna dramatycznych akcentów, skończyła się szczęśliwie - mówił Skelly, gdy na ekranie pojawiło się zdjęcie rozradowanej Cheryl w ramionach ojca.

- Również dla niej samej, pomyślała Keelin, wolna wreszcie od ciężaru dręczących jej latami wyrzutów sumienia.

Przed kamerami znowu pojawił Skelly.

- Jutro zaprezentujemy państwu historię Lily Lang, skazanej na karę trzydziestu lat więzienia zabójczynie, która w zeszłym tygodniu uciekła z więzienia.

Tyler wyłączył telewizor.

- Może jednak twój kuzyn nie jest taki straszny, jak myślałem.

- Tak, ja też myślę, że jeszcze nie jest zupełnie stracony - przytaknęła na wpół żartobliwie Keelin.

- A co z nami? Jest dla nas jakaś nadzieja? - zapytał Tyler.

Przez dwa dni, które minęły od wydarzeń na Navy Pier, działo się tak wiele, że nie zdążyli porozmawiać o sobie. Przesłuchania na policji, troska o Cheryl, powrót stryja Raymonda, wszystko to wypełniało czas, nie pozostawiając chwili na refleksję.

- Żyjemy w innych światach - przypomniała Keelin Tylerowi.

- Ale nie na innych planetach. Zapewne słyszałaś, że istnieje coś takiego jak odrzutowce międzykontynentalne.

Keelin zmarszczyła czoło.

- Chciałbyś związku na odległość?

- Nie, oczywiście, że nie. - Pocałował ją w czubek nosa i przytulił mocniej do piersi. - Im bliżej, tym lepiej. Chciałem tylko powiedzieć, że możemy być międzykontynentalną rodziną z dwoma domami, jeśli to ma cię uczynić szczęśliwą.

Serce zaczęło bić jej szybciej, ale jeszcze sprzeczała się z

Tylerem:

- Mam swój sklep zielarski w Cork, swoje zobowiązania wobec wspólniczek.

- Ktoś będzie mógł cię tam zastąpić albo sprzedasz swoje udziały.

- Owszem, obydwaj wyjścia są dobre - przyznała - ale pozostają jeszcze różnice personalne.

Tyler uniósł brwi.

- Chodzi ci o to, że ja jestem mężczyzną, a ty kobietą? Zawsze myślałem, że tak właśnie powinno być.

Keelin nie uśmiechnęła się na ten żart.

- Pochodzę z katolickiego kraju. Tyler natychmiast spoważniał.

- W tych sprawach jestem całkowicie otwarty. Nie mam żadnych uprzedzeń. Wyznanie chyba nie może być przeszkodą?

Zanim spotkała Tylera, nigdy nie przypuszczała, że zakocha się w mężczyźnie z innego kraju, tym bardziej w człowieku innego wyznania. Ciotka Rose stanęła kiedyś przed podobnym dylematem i jej decyzja poślubienia doprowadziła do rozłamu w rodzinie McKenna.

Keelin rozumiała doskonale, co musiała czuć jej ciotka, sama czuła podobnie. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby znaleźć kogoś lepszego, bardziej czułego niż Tyler.

- Dwoje ludzi, którzy się kochają, zawsze może znaleźć rozwiązanie - oznajmiła uroczyście po chwili zastanowienia.

- Na przykład ślub?

- Czy prosisz mnie o rękę Tylerze Leighton?

- Tak, Keelin McKenna. Cheryl udzieliła mi już swojego błogosławieństwa.

- Musimy się zatem spieszyć. Trzeba wszystko zaplanować, przygotować.

Tyler wybuchnął śmiechem.

- Na papiery trzeba będzie poczekać kilka dni. A co na to twoja rodzina? Nie chcesz dać czasu rodzicom i rodzeństwu, żeby zdążyli pojawić się na ślubie?

Rzeczywiście, co powie tata? Pewnie swoim zwyczajem wpadnie w gniew. Wolała o tym nie myśleć w tej chwili.

- Mija miesiąc od moich trzydziestych trzecich urodzin. Nie mogę czekać zbyt długo, jeśli chcę przyjąć legat babki.

- Jaki to legat? Jeśli martwisz się o pieniądze.

- Pieniądze to ostatnia rzecz, o która martwiłaby się Moira, myśląc o swoich wnukach. „Zostawiam ci swoją miłość - cytowała Keelin z pamięci słowa babki. - W trzydzieści trzy dni po trzydziestych trzecich urodzinach, a to czas, kiedy będziesz wiedziała, czego chcesz od życia, otrzymasz legat, o jakim marzyłaś. Marzenia to rzecz nieuchwytna, rodzą się w sercu. Postępuj bezinteresownie wobec innych, a mój legat będzie twój”.

- Piękne słowa.

- Moira była pięknym człowiekiem.

- I dochowała się jeszcze piękniejszej wnuczki. Tyler pocałował ją czule i w tej chwili Keelin zrozumiała, że właśnie spełniły się jej najgłębsze marzenia.